

23, rue Talbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

17 STYCZANIA 1965
JANVIER

Nr 3 (379)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373

W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ WYZWOLENIA NIEPOKONANEGO MIASTA — str. 3

AUX MARTYRS DU NAZISME! PAMIĘCI WIĘZNIÓW OŚWIECIMIA! — str. 11

17 stycznia 1945 r. wyzwolona Warszawa przedstawiała tragiczny, wstrząsający obraz zniszczenia. Dzisiaj, odbudowana i rozbudowana, jest chlubą całej Polski. Varsovie libérée n'était que ruines. En 1965 elle est plus belle que jamais.

Podczas dorocznej uroczystej „Nuit de l'Auvergne”, zorganizowanej przez Ligę Owernii i Masywu Centralnego oraz przez „Auvergnat de Paris” pastuszką 1964 roku wybrano miłą 18-letnią Martine Coste



Speleolodzy Josy Laures i Antoine Senni na chwilę przed wejściem do grot w masywie Audiberge koło Grasse. Pani Laures spędzi pod ziemią 3, a pan Senni 4 miesiące. Eksperymentem „survie” kieruje Michel Siffre



Na galową premierę do Kabaretu „Lido”, zgodnie z najnowszymi nakazami mody, wiele pań przybyło w efektywnych wieczorowych „spodniach”. Na zdjęciu: wchodzi Françoise Sagan i Juliette Greco w strojach „piżamach”

▲ Cette „maison-œuf” est l'oeuvre de trois jeunes architectes suisses.



Walery Parsegow i Iraida Łukaszowa, soliści baletu Opery Kijowskiej otrzymali na II Międzynarodowym Festiwalu Tańca złoty medal miasta Paryża

Zdjęcia: KEYSTONE

Ten „domek-jajko” stojący na palach i zbudowany z mas plastycznych jest dziełem trzech młodych architektów szwajcarskich. Koszt budowy domku wynosi 15 tysięcy franków. Trudno jeszcze ocenić dziś jego wartość użytkową



Na lotnisku w Brukseli zainstalowano na końcu pasa startowego ogromną barierę z nylonu. Służy ona do zatrzymywania samolotów odrzutowych, które nie mogą przy lądowaniu wytracić szybkości, bądź z innych powodów przekraczają granicę pasa

▲ Un filet de nylon, capable de freiner les plus lourds „jets” équipe l'aéroport de Bruxelles.
▲ Mlle Martine Coste, élue „Pastourelle 1964” au cours de la „Nuit de l'Arverne” des Auvergnats de Paris.

▲ Les „dégustateurs” au travail dans le nouvel immeuble de la SEITA.

▲ Les pantalons du soir étaient de rigueur pour la première de la nouvelle revue du Lido.

▲ Mlle Josy Laures et M. Antoine Senni passeront respectivement 3 et 4 mois dans une grotte située à 100 mètres de profondeur. Cette expérience de survie est organisée par Michel Siffre.

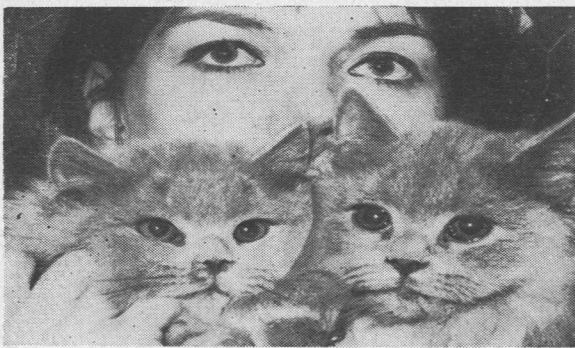
▲ Ce Père Noël hollandais s'est assis à une table de jeu pour que... les cadeaux soient plus beaux.

▲ 30-ème exposition du Cercle félin de Paris. Qui des trois a les plus beaux yeux?

▲ Valeri Parsegoff et Iraida Loukachova, étoiles du ballet de l'Opéra de Kiev qui a remporté à Paris un éclatant succès.

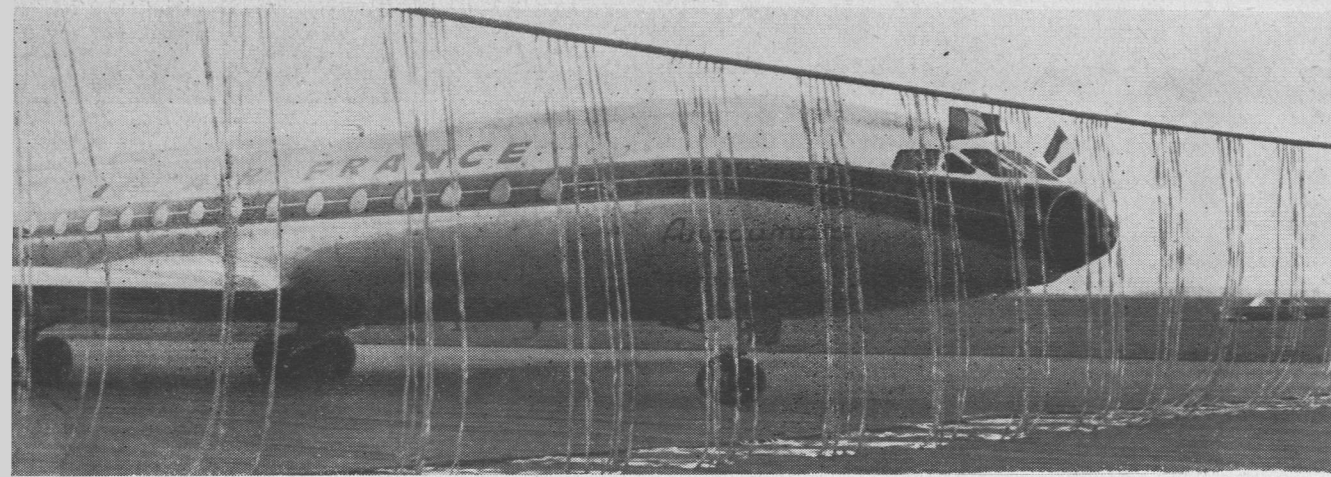
▲ Présentation des maillots de bain 1965 sur... glace.

Kto z tej trójki ma najpiękniejsze oczy? Tak nazwaliśmy to zdjęcie, chociaż nie chodzi o konkurs na „piękne oczy”, lecz o prezentację dwóch małych ulubieńców „Paryskiego Klubu Kocięgo”



Nawet Święty Mikołaj nie jest wolny od pokus. Ten, który zasiadł przy ruletce w kasynie holenderskim w Zandvoort, tłumaczył się tym, że pragnie zdobyć pieniądze na... prezenty gwiazdkowe

Mistrzyni jazdy figurowej na lodzie zaprezentowały ostatnio w paryskim Palais de Glace nową kolekcję jednoczesiowych kostiumów kąpielowych na sezon letni 1965 r. Modele są skromne. Jak widać topież nie przyjął się



Monopol Tytoniowy i Zapalczany w nowym gmachu przy Avenue d'Orsay w Paryżu zorganizował salę degustacji gatunków i mieszanek tytoniu, aby zapewnić francuskim papierosom wysoką jakość

WARSZAWA WOLNA!

Uderzeniem z półn.-zachodu i południa zdobyto Stolicę

Chcieli konia... Złoty miecz...

ZIMA PRZYSYPAŁA WIEŚ JUŻ W GRUDNIU. Nasze chałupy głęboko przysiadły w śniegu...

Wiatr gwizdał nam, warszawiakom, w szparach, gdy zasypialiśmy nasłuchując głosów, które nie chciały nadejść...

Ale pewna noc okazała się odmienna od wszystkich poprzednich. Jakimś warszawskim uszom mogłoby ujęć wówczas to cichutkie dzwonięcie...

Wojna przewalila się szybko przez wydmy, trakt i las. Jakiś dzień znów nas przywita biała, rozległa cisza...

Wówczas, w tych dniach, ktoś, kto po raz pierwszy drewnianym mostem z Pragi przeprowił się na drugi brzeg...

Ten okrzyk był naszą pierwszą myślą, zakrycie oczu pierwszym gestem. My, którzy kochaliśmy to miasto, chcieliśmy wtędy kochać jego rozsypane cegły...

Ale widziałem już wówczas, że nie zostanie, jak jest. Miałem pewność, że każda poszarpana cegła wystawi tu sobie pomnik w betonie i stali...



Styczeń 1945 rok. Krakowskie Przedmieście straciło wiele swych uroków i cel, do którego wprzód wiodło: króla z mieczem i krzyżem...



najlepiej znane w świecie. Ciało Warszawy leży na porytej ziemi, nieruchomo rozpięte od Mokotowa do Bielan...

NIEPOKONANE



STOPNIAŁ ŚNIEG OSTATNIEJ WOJENNEJ ZIMY 1944/45 roku w wolnym już, a tak straszliwie spustoszonej mieście...

ruiny. Cudzoziemcy przybywający do Warszawy z misjami pomocy, z lękiem i zwątpieniem patrzyli na tych, którym z całego dorobku pozostał tylko mały łomok lub walizka...

Synom i córkom tego miasta, które zyskało w czasie niemieckiej okupacji przydomek NIEPOKONANEGO, obce było jednak uczucie rozpacz...

To, co nastąpiło w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu Warszawy, było przykładem heroizmu pracy i poświęcenia, dorównującym heroizmowi walki tego miasta...

Wkrótce rozpoczął się niespotykany szal wielkiej odbudowy, twórczy szal całego narodu. I świat onieśniał...

tym razem już nie walki, w której dała tyle przykładów wszystkim narodom walczącym o wolność, ale symbolu gigantycznej odbudowy...

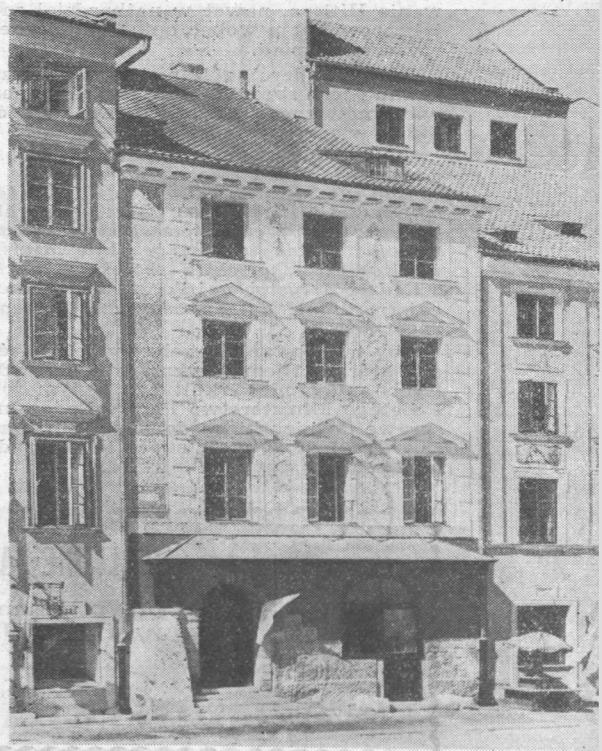
W 20 rocznicę wyzwolenia Warszawy składamy jeszcze raz hołd jej bohaterom walki i pracy, wszystkim, którzy uczynili to miasto NIEPOKONANYM na chwałę wszystkich Polaków.

Po 20 latach od wyzwolenia ZYCIE WARSZAWY

Wymiana depozytu, Kosygin-Wilson, Quo vadis, Warszawo? - A small advertisement section with various notices and a headline.

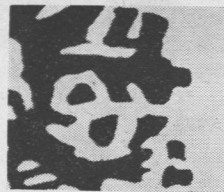


Styczeń 1965. Krakowskie Przedmieście (powyżej) i dziesiątki innych arterii komunikacyjnych Warszawy tętni życiem. Miasto liczy dziś tyle mieszkańców, ile liczyło w dniu wybuchu II wojny światowej...



Fragment powieści Kazimierza Brandysa „Miasto Niepokonane”

NOWY SKANDAL W NRF GŁOWA HITLERA NA ZNACZKACH POCZTOWYCH



PRASE ŚWIATOWĄ obiegła wiadomość o nowej sensacyjnej aferze w Republice Związkowej. Oto na jednym z nowej serii trzech znaczków pocztowych ukazał się... Adolf Hitler. Seria poświęcona jest wprowadzie średniowiecznej architektury, ale skrupulatni filatelisci, analizujący na nowych znaczkach każdą kreseczkę, kropkę, cień czy półton, odkryli również głowę Führera. Wyłania się ona dyskretnie po lewej stronie znaczka z gałęzi i liści, tworzących uzupełnienie obrazu, przedstawiającego bramę zamkową w miasteczku Ellwangen w Wirtembergii (NRF).

Ellwangen, uroczą podgórska miejscina, licząca około 7 tysięcy mieszkańców, położona nad rzeką Jangst, zasługuje w całej pełni swymi zabytkami na szeroką popularyzację również i drogą znaczków pocztowych. Niektóre z jej zabytków są bardzo stare i godne uwagi, jak np. kościół klasztorny św. Wity, sięgający roku 1146, czy uwidoczony na znaczku ciekawy i charakterystyczny fragment średniowiecznej budowli — brama zamkowa. Dla ciągłości niemieckich dziejów w tym obrazku artysta — bo tak sobie trzeba to chyba wytłumaczyć — który był autorem znaczka, wkomponował zreszcie i bardzo subtelnie Hitlera. I chyba nie przez przypadek dał mu kolor brązowy. Kolor hitlerowców, aby nie było wątpliwości, o kogo chodzi. Młodszym czytelnikom naszego pisma wyjaśniamy, że kolor brązowy był oficjalnie uznany za kolor partii hitlerowskiej, a jej członkowie nosili brązowe koszule.

Dziennik „Frankfurter Rundschau”, który w korespondencji z Bonn pierwszy zwrócił uwagę na sensacyjny znaczek, nadał wiadomości tytuł: „Głowa Hitlera na nowym znaczku”, dając wprawdzie po tym zdaniu pytańnik, ale w tekście stwierdził: „Zarówno na znaczku wartości 50 fenigów, jak i na berlińskim jego wydaniu można tę głowę rozpoznać gołym okiem. Przy oglądaniu przez lupę rozpoznanie głowy Hitlera jest zdaniem kolekcjonerów znaczków pocztowych zupełnie możliwe. Projekt znaczka zatwierdzony został, jak zwykle w wypadku nowych znaczków, przez Radę Artystyczną Poczty Federalnej...”

Dziennik zaapelował do czynników pocztowych, aby nie czekały na reakcję zagranicy odnośnie kompromitującego znaczka i możliwie szybko udzieliły wyjaśnienia. I rzeczywiście. Już następnego dnia Ministerstwo Poczty Federalnej wydało komunikat, w którym czytamy:

Nowy znaczek poczty Federalnej, obrazujący bramę zamkową w Ellwangen nad Jagsten wywołał podejrzenie, że została na nim umieszczona w ukryty sposób głowa Hitlera. W gałęziach drzewa można rzeczywiście zobaczyć głowę mężczyzny, który może być podobny do Hitlera, Charlie Chaplina lub kominiarza.”

Portret mężczyzny z grzywką i wąsikami w cylindrze rzeczywiście może być podobny do Chaplina z filmu „Dyrektor”, ucharakteryzowanego na Hitlera. Film ten zakazany był w III Rzeszy. Chaplin ostrzegani Niemców i świat przed Führerem. Wprawdzie słowo Hitler w filmie nie było używane, cały świat jednak — poza Niemcami, Włochami i Japonią, tam bowiem dzieła Chaplina nie wyświetlano — wiedział doskonale, o kogo chodzi. A więc Hitler i Chaplin w roli Dyktatora, to ten sam obraz. Co zaś do kominiarza, to należy przypomnieć, że w niektórych z krajów okupowanych przez Niemców, również i w pewnych okolicach Polski, starsi ludzie straszili dzieci kominiarzem ucieleśnionym w Hitlera, czyli w najgorszego diabła. A więc wszystko się zgadza. W każdym wypadku może chodzić o Hitlera. Znaczek powinien więc być wycofany, aby nie dawać okazji do oburzenia opinii publicznej zarówno w Niemczech, jak i w świecie. Ilość znaczków z Hitlerem za jego władzy w Niemczech i podczas okupacji w wielu krajach Europy sięga kilkuset tysięcy, jest ich więc dostatecznie dużo, jeżeli chodzi o przeszłość. A dziś, kiedy Hitler został bez reszty potępiony jako jeden z największych zbrodniarzy i ludobójców, kiedy czci się pamięć jego zamęczonych ofiar, buduje się im pomniki — pokazywanie Hitlera, nawet w najbardziej zawołowanej formie, jest niczym innym jak prowokacją wobec opinii publicznej i tych, którzy z winy Hitlera i hitlerowców cierpieli.

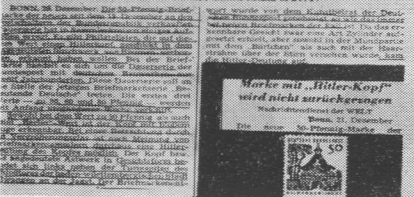
Gdyby Federalne Ministerstwo Poczty miało właściwy stosunek do hitlerizmu i jego zbrodni, które obciążały naród niemiecki, wówczas decyzja w sprawie omawianego znaczka powinna być inna, a komunikat powinien brzmieć mniej więcej w ten sposób:

Nowy znaczek Poczty Federalnej obrazujący bramę zamkową w Ellwangen nad Jagsten wywołał podejrzenie, że została na nim umieszczona w ukryty sposób głowa Hitlera. Ponieważ fakt ten u wielu osób może wywołać słuszne oburzenie, Ministerstwo Poczty Federalnej, aczkolwiek nie jest w pełni przekonane, czy rzeczywiście chodzi tu o podobiznę Hitlera, postanowiło znaczek wycofać z obiegu. Równocześnie Ministerstwo Poczty Federalnej postanowiło nie korzystać więcej z projektów grafika, który jest autorem tego znaczka, a Radzie Artystycznej Poczty Federalnej zwrócić uwagę, by w przyszłości więcej troski niż dotąd poświęcała szczegółom treści opiniowanych przez siebie znaczków.

Aby tak postąpić, trzeba jednak mieć nieco taktu wobec uczuć milionów ludzi, którym Niemcy wyrządzili krzywdy nie do naprawienia, czyli po prostu trzeba mieć nieco kultury. A tym władze niemieckie nigdy nie grzeszyły. I dlatego Ministerstwo Poczty Federalnej w swoim wyjaśnieniu sprowadzając sprawę do kiepskiego dowcipu o Hitlerze, Chaplinie i kominiarzu stwierdziło, że „kreski ułożony się zupełnie przypadkowo w ten sposób” i że „znaczek nie będzie wycofany”.



Hitlerkopf auf neuer Briefmarke?
Philatelisten rätseln über 50-Pfennig-Wert der Bundespost



Marke mit „Hitlerkopf“ wird nicht zurückgezogen
Bundespost hat die Briefmarke nicht zurückgezogen

Nasze wspólne życzenia pokoju

PANIE REDAKTORZE!
W początkach każdego nowego roku składamy sobie wzajemnie życzenia: „Wszystkiego najlepszego, aby rok był szczęśliwy, spokojny, aby panował dobrobyt”. Składamy życzenia rodzinie, znajomym, przyjaciółom. Ale wydaje mi się, że najważniejsze są te życzenia, które przesyła się do swojego Kraju rodzinnego. Polacy z Francji, z których wielu pragnie jeszcze w życiu zobaczyć swoje rodzinne strony, (wszyscy pamiętamy co było powodem opuszczenia domu rodzinnego) pamiętają o tych życzeniach.

Utrzymuję kontakty z wieloma krajami i osobiście otrzymałem życzenia prawie ze wszystkich zakątków świata. Każdy z Rodaków do życzeń dołącza pytanie: „Jak tam teraz wygląda nasza stara Ojczyzna?” Zadają mi to pytanie, gdyż wiedzą, że często odwiedzam Polskę. Proszę, by na ten temat napisać.

Nie jest tajemnicą, że wielu Polaków za granicą nie jest zwolennikami obecnego ustroju w Polsce. Mnie się wydaje, że stanowią oni jednak wspólne dobro wszystkich Polaków, podobnie jak polska kultura narodowa, że jest wkładem w dzieło postępu na świecie i staram się to tłumaczyć innym. Często w moim otoczeniu powtarzam, że choć nie musimy się zgadzać ze wszystkim w Polsce dzisiejszej, to przecież dzisiejsza Polska nie jest powodem do wstydu. Zniknęły zacofanie i nędza polska i wiele niedobrych rzeczy, które pamiętamy z przeszłości.

Kiedy zwiedzamy nasz kraj rodzinny, to nacznie stwierdzamy kolosalne postępy w jego rozwoju. Stwierdzamy też, że społeczeństwo polskie bardzo czujnie reaguje na każde zaostrenie sytuacji międzynarodowej, a ze szczególnym niepokojem śledzi, jak w Niemczech zachodnich podnoszą głowę rewizjonizm i militarizm. Każdy Polak pamięta ofiary drugiej wojny światowej i nikt nie ma złudzeń do czego mogą doprowadzić odwetowe dążenia.

Są ludzie, którzy sądzą, że Polacy nie mogą się wyzwolić z obsesji drugiej wojny światowej, a jednocześnie ludzie, którzy nie potrafią dostrzec, jak w NRF te same siły, które wczoraj wywołały pożogę wojny, chcą dziś nadal pchać świat na skraj przepaści. Dlatego Polska jest mocno zainteresowana w pokojowym uregulowaniu problemu niemieckiego, co zagwarantowałoby pokój. Odrodzenie rewizjonizmu w NRF stanowi poważne niebezpieczeństwo nie tylko dla Polski.

A więc jeśli chcemy, aby nasze noworoczne życzenia „wszystkiego najlepszego” spełniły się w tej najważniejszej sprawie — sprawie pokoju dla Polski i pokoju na całym świecie, czego chyba pragniemy wszyscy, dołóżmy starań, aby Nowy Rok 1965 przyniósł dalsze zbliżenie między społeczeństwem w Kraju a Polonią zagranicą.

**Józef ŚLIMAK
z Burgundii**

PS.
Składam serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy Towarzystwu Rozwoju Ziemi Zachodnich oraz Towarzystwu „Polonia”, które jest łącznikiem między krajem rodzinnym i Wychodźstwem, zaś „Tygodnikowi” życzę wielu nowych stałych Czytelników.

Tradycja świąteczna z dawnych lat

Dziękuję serdecznie za regularną przesyłkę „Tygodnika Polskiego”. Numer świąteczny jest bardzo bogaty i przypomina Ojczyznę, tak kochaną a tak daleką. Czytałam go ze wzruszeniem i łzami. Przypomniał wspomnienia z czasów dziecińczych i przypomniał piękne polskie tradycje.

Jakże dla nas, dla tych ludzi, którzy mieszkają na obczyźnie, drogą jest mowa ojczyzna i wszystko co polskie!

Przesyłam jak najserdeczniejsze pozdrowienia

**Helena DEVAUX
Neuchâtel — Szwajcaria**



Potrąfiliście zainteresować nauką języka polskiego

KOCHANA REDAKCJO!

Bardzo się cieszę, że potrafiłicie zainteresować nasze pociechy nauką języka polskiego. Moje dzieci z niecierpliwością oczekują kolejnego numeru „Tygodnika”.

Serdecznie się uśmiełam, gdy odrabiali piątą lekcję zamieszczoną w „Małym Tygodniku” i posprzeczali się o to, jak pisze się słowa: sówka i zasuwka. Chcieli, żebym im pomogła, ale powiedziałam, że wówczas byłaby to praca rodziców a nie dzieci. Przejrzeli więc dokładnie kilka numerów „Tygodnika” i te niezszeszne sówki i zasuwki zostały „zatłuwione”.

Zasylam serdeczne pozdrowienia całej redakcji.

**ZUCHOWICZ
Carspach (Haut-Rhin)**

Chciałbym znaleźć „marraine” lub „parrain”

Nazywam się Stéphane André BARAŃSKI, urodziłem się w Paryżu w 1945 roku, ojciec mój jest Polakiem, matka — Francuzką. Obecnie odbywam służbę w wojsku francuskim i za Wyszczym pośrednictwem chciałbym znaleźć „marraine” lub „parrain”, żebym mógł korespondować po polsku. Bardzo będę się cieszył, jeśli ktoś do mnie napisze — za co z góry dziękuję redakcji.

Mój adres: Stéphane Barański — GI du 9^e RCP — 12-ème Compagnie d'Instruction — St.-Sulpice-la-Pointe (Tarn).

O przyjemnościach i nieprzyjemnościach

SZANOWNA REDAKCJO!

Już dawno chciałam do Was napisać, żeby podziękować za książkę, którą otrzymałam jako nagrodę za udział w konkursie. Dziękuję z całego serca. To była dla mnie wielka przyjemność i niespodzianka. Jestem Waszą stałą czytelniczką od początku istnienia pisma i zawsze jestem zadowolona jak przyjdzie „Tygodnik”. Bardzo lubię go czytać, oglądać fotografie z Polski i innych stron świata. Interesują mnie bardzo listy Pana Grzybka i Rady od serca.

W jednym z ostatnich numerów opisywanie smaczne wędliny polskie, które Polska wywozi za granicę, ale czy znajduje się je w Kraju? Byłam trzy tygodnie w Polsce w lecie w Stalowej Woli. Wędliny pokazywały się jeden dzień w tygodniu (nie mówię o wołowinie). Chwalicie też piwo, ja będąc w Kraju żadnego smaku się w nim nie doszukałam, może dlatego, że wciąż było ciepłe. Człowiek, który uda się do restauracji, nawet nie tak drogo płaci, i znajdzie się kawałek mięsa, ale bardzo długo trzeba czekać na kelnera nieraz tak długo, że się odciechże jeść.

Po trzech tygodniach wracaliśmy do Francji. Na granicy celnik zaczął wszystko wywracać tak że nie można było się później rozpoznać. Znalazł u mnie 11 złotych, więc poprowadził do kiosku, żeby coś kupić, więc kupiłam papierosy.

Nie pierwszy raz byłam w Polsce, ale już trzeci; pierwszy razjechałam po cięgiem i widziałam jak celniczka zabiera jakiejś dziewczynie starą pierzynę. Jest mi obojętne, czy zamieszcicie moje uwagi w „Tygodniku”, czy nie. Życzę Wam szczęśliwej pracy i zdrowia.

**J. ŻUBKO
Petit Quevilly (Seine-Mme)**

OD REDAKCJI. Jak w każdym kraju, również w Polsce są błaski i cienie, osiągnięcia i trudności. Uważam Czytelniczy prasy polskiej wiedza o okresowych brakach w dostawach niektórych gatunków wędlin, o stałej krytyce opieszalejszej obsługi w restauracjach, o ciągłej walce z biurokracją, która wkłada się również po urzędów celnych (choć w tym konkretnym wypadku powodem nieporozumienia była raczej nieznamość przepisów celnych) itp. Zachęcamy naszych Czytelników do szczerości. Tylko wtedy możemy sobie i innym wiele spraw wyjaśnić. Jesteśmy przekonani, że spostrzeżenia krytyczne, nie przystoją nam jasnego obrazu nowej Polski.

JESLI NIE ZAPRENUMEROWALIŚCIE JESZCZE „Tygodnika Polskiego” na rok 1965

przypominamy nasze konto pocztowe:
we FRANCJI: C.C.P. 92.20.76, Paris; w BELGII: C.C.P. 66.69.45

Na blankiecie (mandat-carte) podać należy adres redakcji: „Tygodnik Polski” — „La Semaine Polonaise”, 23, rue Taitbout Paris IX oraz cel wpłaty: prenumerata.



POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE I PÓŁNOCNE (1)



Po 20 latach od powrotu do Macierzy ziemie nad Nysą, Odrą i Bałtykiem stanowią jeden zespolony trwale z terytorium państwa polskiego, rozwinięty organizm gospodarczy

NARÓD POLSKI i wszystkie polskie skupiska emigracyjne oraz organizacje i stowarzyszenia polonijne na całym świecie przygotowują się do wielkich uroczystości i obchodów XX rocznicy powrotu do Macierzy ziem zachodnich i północnych nad Nysą, Odrą i Bałtykiem.

Te jubileuszowe uroczystości wiążą się ściśle z XX-leciem Polski Ludowej i obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego, które ukształtowało się w X wieku między Wisłą a Odrą. Historyczne i współczesne prawa Polski do obszarów odzyskanych po II wojnie światowej są niepodważalne. Naród polski pokonując tysiące trudności wykonał wszystkie zadania w dziedzinie zaludnienia i zagospodarowania tych ziem, zatarł wszelkie ślady potwornych zniszczeń wojennych i rabunkowej gospodarki niemieckiej, odbudował i rozbudował miasta, ośrodki przemysłowe, obszary rolno-hodowlane.

Rozpoczynamy druk podstawowych informacji i wiadomości o ziemiach zachodnich i północnych, pragnąc powiększyć naszą wiedzę o historii i współczesnym obrazie tych na zawsze polskich terenów.

W BRZEGU, starym mieście na Śląsku (dziś woj. opolskie), w pałacu piastowskim z XVI wieku, zachowały się popiersia królów i książąt polskich z rodziny Piastów. Pierwszy z lewej u góry to Ziemomysł, potomek legendarnego Piasta, zmarły przed 963, a obok Mieszko I, ur. ok. 922 r., zm. 992. Poniżej Henryk II zwany Pobożnym, książę śląski, legnicko-wrocławski, który 9.IV.1241 r. poległ w bitwie z Tatarami pod Legnicą, a obok jego brat Bolesław II Rogatka, książę legnicki, zm. w 1278.



WYBITNI I ZASŁUŻENI POLACY ZIEM NADODRZAŃSKICH I NADBAŁTYCKICH

Polskie ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie, poddawane przez wieki germanizacji i uciskowi pruskiemu, nigdy nie zatraciły swojego narodowego oblicza. Świadczą o tym wymownie nie tylko liczne zabytki historii, architektury i sztuki tych terenów, ale i dorobek wielu wybitnych Polaków spośród rodzimej ludności polskiej — Ślązaków, Mazurów, Kaszubów, Warmiaków, Pomorzan, Lubuszan, wniesiony na przestrzeni tysiącletniej historii narodu i wówczas, gdy ziemie te należały do państwa polskiego, i wówczas, gdy przemoc zaborcza oderwała je od Macierzy.

Oprócz takich znanych znakomitości jak: Mikołaj Kopernik, Stanisław Staszic, Daniel Chodowiecki czy Józef Wybicki — najlepsi synowie tych ziem zapisali się trwale w ogólnopolskiej historii kultury i nauki. Ziemie te wydały wielu bardzo wybitnych działaczy, naukowców, artystów. Z bogatego zawierającego wiele tysięcy nazwisk słownika zasłużonych Polaków, urodzonych, wychowanych i działających na Ziemiach Zachodnich i Północnych nad Odrą, Nysą i Bałtykiem — publikować będziemy co tydzień garść nazwisk wraz z krótkimi życiorysami.

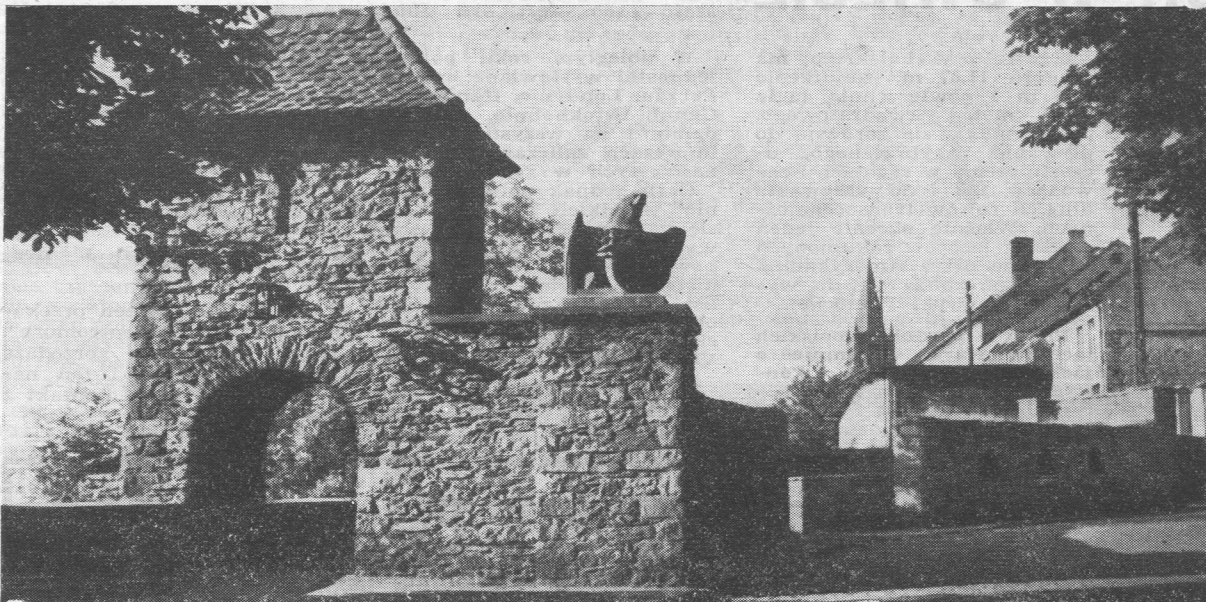
CEYNOWA FLORIAN STANISŁAW (1817—1881) syn kowala ze Sławorzyna, lekarz, polityk i pisarz kaszubski. Studiował w Wrocławiu, gdzie był członkiem Towarzystwa Słowiańsko-Literackiego. Czynnym przeciwnikiem się germanizacji. W 1848 r. za próbę rozbrojenia w Starogardzie huzarów pruskich skazany na ścięcie toporem. Karę zamieniono mu na dożywocie; z więzienia uwolniono go rewolucja 1848 r. Ceynowa utrzymywał stosunki z Polską Akademią Nauk w Krakowie. Zmarł w Bukowcu, pochowany w Przysiersku.

LANGOWSKI JAN (1903—1953), syn ziemi złotowskiej, dziennikarz, w latach międzywojennych pracownik czasopisma „Polska w Niemczech” i „Dziennika Berlińskiego”, naczelny redaktor „Nowin Codziennych” w Opolu w ich najtrudniejszym okresie, kiedy władze w Rzeszy sprawowały narodowi socjaliści. Wybitny działacz społeczny, więzień obozu koncentracyjnego Buchenwald od pierwszych dni września 1939 r. Po wyzwoleniu był korespondentem katowickiego „Dziennika Zachodniego”, a później kierownikiem oddziału tego pisma w Opolu.

KOLACZEK JAN (1842—1902) urodzony w Gliwicach, po studiach we Wrocławiu profesor chirurgii na Uniwersytecie Wrocławskim. W 1882 r. był jednym z kandydatów katedry chirurgii w Krakowie. Napisał szereg prac w języku polskim, które ogłaszał m.in. w „Gazecie Lekarskiej”.

WITELIUSZ (WITELO, VITELLO) (ok. 1225—1290). Ślązak z urodzenia, pierwszy znany matematyk polski, astronom, filozof i fizyk, autor klasycznego dzieła z dziedziny optyki; wydane jednak dopiero w 1535 w Norwimberdze pt. „Vitellionis perspectivae libri decem”, a następnie w Bazylei. Zrobiło ono obrotom wzmiankę wśród uczonych, którzy nie spodziewali się, by prawie 300 lat wcześniej istniała w tej dziedzinie tak duża wiedza. Oryginalny rękopis tego dzieła znajduje się w Rzymie w bibliotece lauretańskiej, a w Paryżu istnieje jego XIV-wieczna kopia na pergaminie. Witeliusz był wrocławskim kanonikiem (1259), archidiakonem legnickim (1267) i opolskim (1268).

Dalszy ciąg w następnym numerze



Herb miasta na pieczęci magistrackiej z XIII wieku wyobraża orła piastowskiego bez tarczy na szczycie wieży. Taki sam orzeł widnieje na jednej ze starych bram wjazdowych tego polskiego miasta

MIASTO Z PIASTOWSKIM ORŁEM W HERBIE

NIEMCZA — miasto w powiecie dzierzoniowskim (woj. wrocławskie), położone na Przedgórzu Sudeckim na lewym skalistym i wyniosłym brzegu Słęzy (lewy dopływ Odry).

OTEJ POLSKIEJ TWIERDZY I PRASTARYM GRODZIE SŁOWIAŃSKIM pierwsze wzmianki znajdujemy już u współczesnego Bolesławowi Chrobremu kronikarza niemieckiego Dytmara. Wynika z niej, że gród ten zbudowali albo za Mieszka I, albo jeszcze wcześniej jenci niemieccy. Z tego kronikarskiego przekazu dowiadujemy się również, że Niemcza już w drugiej połowie X wieku była osadą starościańską. Od XIII wieku była siedzibą kasztelanów.

Twierdza w Niemczy oparła się wielkiemu najazdowi książąt niemieckich na Polskę w 1017 roku. Leżąca na drodze marszów zaborczych rycerstwa niemieckiego przez długie lata była nie do zdobycia. Opierała się również częstym najazdom Czechów.

Przy podziale Śląska na dzielnice, Niemcza przypadła księciu Brzegu, dzieląc losy polityczne wraz z całą dynastią książąt legnickich. W 1431 roku zdobyli miasto husyci i doszczętnie je zrujnowali. Dzieła zniszczenia dopełniły wielkie pożary, po których Niemcza nie osiągnęła już pierwotnego znaczenia jako twierdza i ośrodek kultury słowiańskiej w tej części Śląska.

W XIX wieku Niemcza była już tylko niewiele znaczącym miasteczkiem z dwoma tysiącami mie-

szkańców, i takim pozostawała aż do czasów ostatniej wojny, mimo pewnego ożywienia i rozwoju w latach poprzedzających wojnę.

Zniszczona i wyludniona w 1945 roku Niemcza, odrodziła się w ciągu trzynastu lat powojennych tak, że w 1958 r. żyło tu już blisko 3500 mieszkańców, pracujących w siedmiu zakładach przemysłowych. Rozwinął się drobny przemysł drzewny, włókienniczy, powiększono kamieniołomy bazaltu. Zbudowano szpital i basen pływacki. Zabezpieczono ruiny dawnych murów obronnych wraz z zabytkowymi bramami.



W ostatnich latach zbudowano w Niemczy wiele nowych domów mieszkalnych, zachowując dawne linie architektoniczne

GRANICA POLSKO-NIEMIECKA NA LINII NYSY ŁUŻYCKIEJ i ODRY JEST USTALONA i OSTATECZNA



POLSKIE ŻAGŁÓWKI I MOTORÓWKI WŚRÓD NAJLEPSZYCH W ŚWIECIE

W SEZONIE ŻEGLARSKIM w pobliżu Saint-Tropez, Le Lavandou, Saint - Maxime, Golf Juan, Cannes, Nicei, wśród tysięcy łodzi o rozmaitych kształtach i kolorach, spotyka się jachty, żaglówki i motorówki zbudowane w stoczniach Szczecina, Gdańska, Chojnic. Wymienione stocznie otrzymują na te pływające jednostki liczne zamówienia z całego świata, na realizowanie których klienci czekają nieraz po kilkanaście miesięcy. Za-

nym, który od 7 do 17 stycznia odbywa się w Palais de la Défense w Paryżu, uwagę zwiedzających przyciąga sylwetka polskiego „Folkboat” turystycznego. Jacht ten dzięki doskonałemu walorom żeglarskim zdobył sobie zasłużoną markę na rynkach europejskich. Jedną z polskich jednostek tej klasy sprzedanych do Anglii zdobyła drugie miejsce w regatach w Hamble, a inna zwyciężyła w szwedzkich regatach koło Goeteborgu.

Folkboat ma cztery miejsca do spania w dwóch oddzielnych, bardzo wygodnie wyposażonych kabinach. Posiada również kuchenkę i WC. Dzięki dużej szybkości i zwrotności, jak już wspomnieliśmy, jacht ten nadaje się doskonale do udziału w imprezach sportowych. Te zalety w połączeniu ze stosunkowo niską ceną sprawiają, że polskie Folkboaty są bardzo poszukiwane. Jednostka ta, podobnie jak i inne krajowe, posiada kadłub z planek mahoniowych na dębowej konstrukcji. Długość jachtu wynosi 7,64 m, zanurzenie 1,20 m, a powierzchnia żagla 24 metry kwadratowe. Jacht ten wyposażony jest w silnik pomocniczy Volvo-Penta MD 1.

Niewątpliwie najbardziej znanym na świecie jachtem jest jacht typu King's Ametyst produkowany przez Gdańską Stocznice Jachtową. Ta piękna jednostka o mahoniowym carvelowym kadłubie zyskała wysoką ocenę światowej opinii żeglarskiej zarówno ze względu na wygodę i komfort, zapewniony przez doskonale rozwiązane i wykonane wnętrza — sześć miejsc sypialnych w trzech osobnych kabinach, piękny kształt, jak i wysokie walory żeglarskie. Jednostka ta budowana jest w III klasie R.O.R.C. (Royal Ocean Rating Class). Posiada długość 10 m, zanurzenie 1,68 m i powierzchnię żagla 45,5 metra kwadratowego, a ponadto silnik pomocniczy marki Volvo-Penta C 23 względnie MD 1.

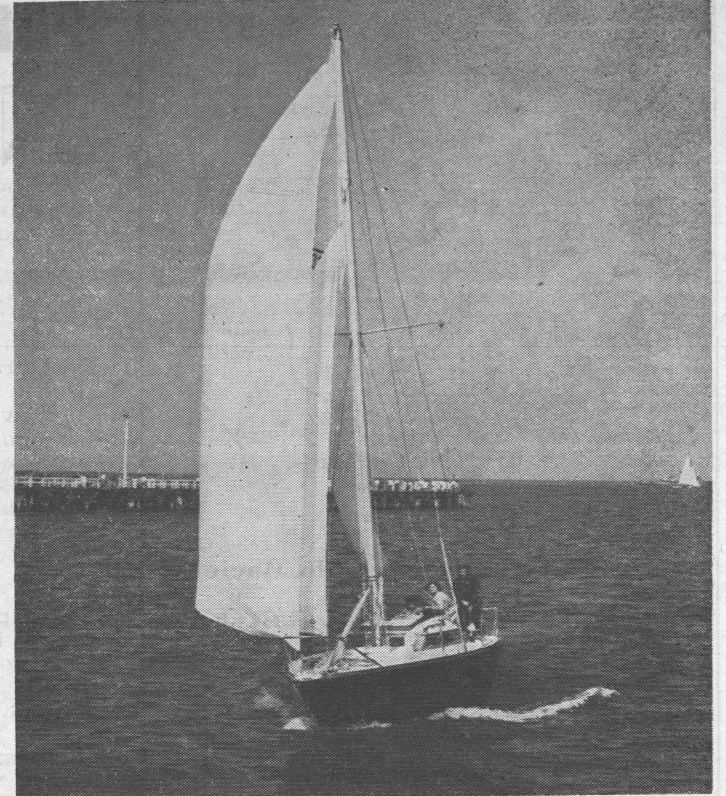
Większą jednostką od King's Ametystu jest budowany przez Szczecińską Stocznice Jachtową — jacht Vega. Zapewnia on maksymalne wygodę dla sześciu osób. Jest to dzieło szczecińskich konstruktorów — inżynierów

Langerra i Michalskiego; ma długość 11,67 m, zanurzenie 1,86 m i powierzchnię żagla 55,40 metra kwadratowego. Jacht nadaje się zarówno do pływania przybrzeżnego, uczestniczenia w regatach i zawodach, jak i do odbywania długich rejsów transoceanicznych. Właśnie obecnie jeden z takich jachtów zakupionych w Polsce przez Amerykanina p. Levine zbliża się do wybrzeży Ameryki Północnej.

Pisząc o produkcji polskich jachtów warto wspomnieć o jachcie motorowym, konstruacji inż. Piotra Niewmierzkiego, którego prototyp zbudowano w Szczecinie. Jest to jacht „Komandor” z drewna dębowego, natomiast wnętrze ma fornierowane orzechem. Posiada kabinę sypialną, salon, kuchnię, WC i obszerną kabinę nawigacyjną oraz pokład słoneczny z oszkleniem z plexiglassu, z którego również można kierować jachtem dzięki podwójnym możliwościom sterowania. Wyposażony jest we wszystkie przyrządy konieczne do żeglugi morskiej. „Komandor” pływał do Szwecji, Anglii i Francji, wzbudzając w tych krajach duże zainteresowanie i spotykając się z pełnym uznaniem.

Polski przemysł skutniczy buduje także szereg małych jednostek przeznaczonych przede wszystkim dla celów sportowych, względnie dla młodzieży stawiającej pierwsze kroki w żeglarstwie, jak łódzie Finny, Piraty i Cadety.

Jeśli chodzi o małe łódzie motorowe, to polskie stocznie oferują dwa typy niewielkich, ale udanych łodzi motorowych — Weekend Pride i Weekend Joy. Motorówki budowane są również z mahoniu i dzięki swojemu kształtowi i eleganckiemu wykończeniu zyskują duże uznanie.



Jacht King's Ametyst produkowany jest przez Gdańską Stocznice Jachtową. Ta pływająca jednostka jest bardzo komfortowo wyposażona. Wygodnie pomieści się w jej trzech kabinach sześć osób. Jest ona zbudowana z planek mahoniowych

W ubiegłym roku polskie jednostki wystawiane były w Paryżu, Londynie, Hamburgu, Genewie, Sztokholmie, Amsterdamie i na wszystkich tych imprezach zaliczane były do najlepszych w swojej klasie.

O ile jednak polskie stocznie wszelkich typów cieszą się ustaloną i zasłużoną sławą, to nie możemy, niestety, powiedzieć tego o ich administracji. Świadczy o tym list, jaki „Tygodnik Polski” otrzymał od Société d'Expansion de Yachting NAVI SERVICE z Nimes. Oto jego treść.

„Dans votre journal nous avons remarqué, page 15, un article concernant la fabrication de

bateaux de plaisance polonais, en particulier par le chantier de Szczecin. Nous avons déjà essayé d'entrer en rapport avec des chantiers de ce pays, mais ceci sans aucun résultat. Pourriez-vous nous faire connaître l'adresse exacte des chantiers polonais fabricant les bateaux à voile ou à moteur de plaisance. Vous en remerciant par avance, nous vous présentons, Messieurs, nos salutations distinguées.

Le Vice-Président J. Bremond”.

Oczywiście list ten przekazyaliśmy do „Centromoru”, który zajmuje się sprzedażą polskich statków, i ten nawiązał bezpośredni kontakt z Navi Service.



Elegancka sylwetka „Vegi” wzbudza zachwyt nie tylko żeglarzy ale i fachowców. Ponadto wysoko oceniają oni sprawność, zwrotność oraz jego bezkonkurencyjną jakość

mówień jest bowiem bardzo wiele, a solidne wykonanie wymaga odpowiedniego czasu. Polskie jachty wyróżniają się eleganckimi sylwetkami, komfortowym wyposażeniem i bezkonkurencyjną jakością. Stąd też zainteresowanie zagranicznych fachowców stale się zwiększa.

Na tegorocznym Międzynarodowym Salonie Nautycz-

ELLE et LUI

DOUAL (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ, I DZIECIĘCEJ

- ▲ NAJNOWSZE MODELE!
- ▲ NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- ▲ CENY PRZYSTĘPNE!
- 5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PŁÓTNO NA WSYPY © PUCH I PIERZE
© BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Łodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

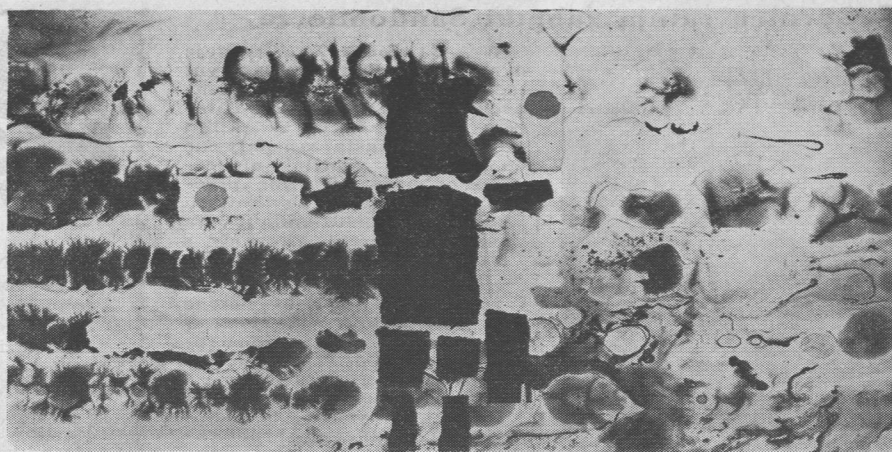
LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



„GÓRA” — Władysława Ślesickiego



„MOTOGAZ” — Kazimierza Urbańskiego

TOURS 1964

„WIELKI CASSIUS” LAUREATEM GRAND PRIX DWIE NAGRODY DLA WALERIANA BOROWCZYKA

FRANCUSKIE JOURNÉES INTERNATIONALES DU FILM DE COURT-METRAGE, czyli Międzynarodowe Dni Filmu Krótkometrażowego, tradycyjnie odbywające się u schyłku jesieni w Tours — prefektury departamentu Indre-et-Loire, były w tym roku szczególnie uroczyste. Okazji do stworzenia podniosłej atmosfery wokół tego festiwalu filmowego dostarczył fakt, że właśnie w grudniu roku 1964 wypadła dziesiąta rocznica jego narodzin.

Te dziesięć lat istnienia festiwalu w Tours, organizowanego przez Association Française pour la Diffusion du Cinéma, dobrze zapisało się w dziejach filmu krótkometrażowego. Organizatorzy potrafili stworzyć znakomite warunki do swobodnej wymiany myśli, pokazywania filmów i konfrontowania dorobku kinematografii rozmaitych krajów, bez względu na istniejące różnice czy tendencje polityczne, ustrojowe, światopoglądowe. Impreza zyskała sobie opinię jednego z trzech najważniejszych w skali światowej konkursów, poświęconych wyłącznie prezentacji krótkich form.

Polska zdobyła tu poczesne miejsce. Przez wiele lat polskie projekcje zbierały pierwsze nagrody za filmy Łomnickiego, Karabasza, Lenicy, Majewskiego, a ukoronowaniem polskich triumfów stało się zdobycie przed dwoma laty Grand Prix przez film Polańskiego „Ssaki”. Na zorganizowanym w tym roku z okazji dziesięciolecia specjalnym przeglądzie filmów nagrodzonych Grand Prix nie zabrakło więc również polskiego nazwiska.

GRUDNIOWY FESTIWAL W TOURS stał pod znakiem jubileuszu i pobił kilka własnych rekordów. Przede wszystkim został on obsadzony najliczniej z dotychczasowych, jeśli chodzi o ilość krajów uczestniczących oraz filmów zgłoszonych do festiwalowej komisji selekcyjnej. 28 państw reprezentujących cztery kontynenty nadesłało do Tours aż 600 filmów, czyli tyle, że obejrzeć ich w ciągu pięciu dni trwania festiwalu niepodobna i niepodobna także dokonać wśród nich sensownej selekcji tak, aby rzeczy najcenniejsze nie zostały wyeliminowane, a jednocześnie kraje niebędące wystawcami swych pierwszych filmów nie zostały pokrzywdzone.

Rekordzistami festiwalowymi okazali się na przykład Amerykanie, zgłaszając do komisji selekcyjnej 57 pozycji. Na drugim miejscu uplasowali się Anglicy z 26 filmami, Niemiecka Republika Federalna mniej więcej z podobną ilością filmów zajmowała trzecie miejsce, a czwarte przypadło gospodarzom, czyli kinematografii francuskiej. Te ilości mówią same za siebie i Komisja selekcyjna miała niełatwe zadanie. Wiele jej decyzji trzeba uznać za wątpliwe (choć usprawiedliwione natłokiem), czemu zdecydowany wyraz dała przez pięć dni zgromadzona w sali festiwalowego kina „Olimpia” publiczność, wygwizdując i „wytupując” zarówno niektóre filmy, jak i poszczególne punkty werdyktu jury, a także... jurorów.

Ostatecznie do konkursu zakwalifikowano 45 pozycji, a 33 pokazano poza konkursem w sekcji informacyjnej. Do krajów, które miały najwięcej filmów w konkursie, należały m.in. USA (5), Czechosłowacja (4) i Francja (11); poza konkursem — Wielka Brytania (5), Francja (3), NRF (3) i USA (3). Polska należała do sporej grupy krajów, które pokazały po dwa filmy w konkursie i taką samą ilość w sekcji informacyjnej.

Trzeba podkreślić, że chociaż jury okazało się dla polskich filmów mało łaskawe, to jednak zostały one znakomicie przyjęte przez festiwalową publiczność. I „Motogaz” Kazimierza Urbańskiego — rzecz o problemie zanieczyszczenia atmosfery przez gazy spalinowe samochodów, sfilmowana w wyrafinowanej i pięknej formie plastycznej, i „Góra” Władysława Ślesickiego — dokument, opowiadający o

dojrzałości przez uczniów jednej ze szkół warszawskich — dotychczasowe tabu tematyczne dla filmów dokumentalnych — był dla publiczności francuskiej całkowicie niezrozumiały. Niestety, nie pierwszy to raz polskie filmy trafiają na festiwale w tej postaci i już z góry tracą wszystkie ewentualne szanse do nagrody, lub pozytywnego odbioru przez publiczność.

W TYM ROKU W TOURS, mimo wielkiego zainteresowania polską produkcją filmową, Polska nie otrzymała żadnej nagrody. Jury, któremu przewodniczył francuski intelektualista, Georges Neveux, a w którym kraje socjalistyczne reprezentowali: Miklos Hubay (Węgry) i Władimir Osminin (ZSRR), tegoroczną główną nagrodę festiwalu:

francuskich filmem pt. „Igraszki Aniołów”, Amerykanina — Johna Hubleya, autora filmu pt. „Kapelusz” oraz Jugosłowianina — Krsto Skanata, który zrealizował dokumentalny obraz pt. „Tam, gdzie kończy się prawo”. Film Borowczyka, za który uzyskał on także nagrodę Międzynarodowej Krytyki Filmowej, jest obrazem animowanym. W pięknej, wirtuozerskiej formie plastyczno-filmowej, choć znów mało dla widza zrozumiałej, Borowczyk zawarł protest przeciwko brutalności we współczesnym świecie.

Odwrotnie niż Borowczyk postępuje Amerykanin, John Hubley, który swoje filmy animowane realizuje zawsze z myślą o widzu, a jednocześnie nadaje im piękny kształt plastyczny. „Kapelusz” — to perypetie dwóch żołnierzy z dwóch różnych straży granicznych, strzegących swoich terytoriów tak solidnie i zgodnie z regulaminami, że omal nie doprowadzają do rozpętania wojny atomowej z powodu sporu o kapelusz jednego z nich.

Film jugosłowiański ukazuje natomiast nie wymyślone, ale istniejące konflikty. Tym razem jest to problem sytuacji kobiety w tych częściach Jugosławii, gdzie wciąż jeszcze silne są wpływy religii i obyczajów mahometańskich. Film wstrząsający, chociaż bardzo źle zrealizowany i wyróżnienie, które mu przyznano, stanowi raczej zachętę dla reżysera niż nagrodę za walory artystyczno-społeczne dzieła.

Nagroda za debiut przypadła Czechosłowacji za film kukielkowy pt. „Ostatni trik pana Schwarzwalda i pana Edgara” w reżyserii Jana Svankmajera, który zrealizował zabawną, miejscami może troszeczkę jednak wulgarną groteskę filozoficzną o prestidigitatorach.

Nagrodą za najlepszy film dla dzieci podzieliły się filmy: „Naica” (Rumunia) i „Mniej więcej” (Chiny), a nagroda Międzynarodowego Biura Filmu Krótkometrażowego została przyznana NRF za etiudę fabularną pt. „Ludwik”.

W sumie tegoroczny festiwal w Tours, pomimo starań organizatorów, nie wypadł jednak najlepiej. Można to na usprawiedliwienie powiedzieć i o innych festiwalach.

Czyżby więc chodziło o kryzys w dziedzinie krótkich form filmowych? Za wcześniej na tak zdecydowaną diagnozę. Jak dotychczas, jest rzeczą pewną, że na przykład polska „szkoła dokumentalna” ta, która przez kilka lat z rzędu przynosiła Krajowi laury również w Tours, wywarła ogromny wpływ na twórców wielu krajów na Wschodzie i Zachodzie. Dziś, gdy oni podejmują tematy, które „wynaleźli” Polacy, i stosują formy zaczerpnięte z ich dzieł, zdobywając nawet nagrody — oczy wszystkich w dalszym ciągu zwrócone są na Polskę. Po polskich filmach i po polskich twórcach publiczność, jurorzy i dyrekcje festiwalu spodziewają się najwięcej. Oczekują od Polaków rzeczy nowych, świeżych, doskonałych. A o to, jak wiadomo, zawsze jest trudno.



„MATURA” — Bogusława Rybczyńskiego

pracy nauczycielki, uczącej góralskie dzieci w szkole znajdującej się gdzieś hen daleko w górach — obejrzone zostały w skupieniu i nagrodzone mocnymi, rzęsiстыми oklaskami, czego nie dałoby się powiedzieć o żadnym innym filmie, nawet o tych, które w końcu podzieliły się pomiędzy sobą nagrodami.

Zdumiewająca była ta cisza na sali podczas polskich projekcji, to skupienie i potem te oklaski publiczności, w końcu bardzo wymagającej, znającej się na filmie, lubiącej kino i stawiającej twórcom wysokie wymagania, które naprawdę trudno jest czymś zadowolić. W podobny sposób przyjęta została „Rozmowa” Marii Kwiatkowskiej, film o twórczości wybitnego polskiego plastyka-nowatora, Hasióra. Czwarty polski film — „Matura” Bogusława Rybczyńskiego — dostał się na festiwal całkowicie nieopracowany, bez tłumaczonych napisów lub dubbingu. I w ten sposób ten interesujący film, może nie najbardziej odkrywczy, ale pokazujący zdawanie egzaminu

Grand Prix de Tours 1964 — przyznano francuskiemu filmowi dokumentalnemu pt. „Wielki Cassius” w reżyserii Williama Kleina. Jest to, jeżeli chodzi o metraż (prawie godzinna projekcja), najdłuższy z filmów dotychczas nagrodzonych w Tours „Wielką Nagrodą”. Klein z niezwykłą pasją demaskatorską ukazuje kulisy słynnego meczu bokserskiego o mistrzostwo świata pomiędzy Linstonem i Cassiusem Clayem, których walką przed paroma miesiącami pasjonowali się wszyscy przysięgli wrogowie i zwolennicy boksu. Film pokazuje, jak mało jest w tego rodzaju imprezach prawdziwego sportu, czystej walki, w której zwycięża silniejszy, doskonalszy technicznie i wytrzymalszy zawodnik, a jak wiele jest w tym zwykłego, ordynarnego buisnesu, ścierania się wielkiego kapitału, finansującego zawody i czerpiącego z nich ogromne zyski.

Trzy nagrody specjalne jury podzieliło pomiędzy: Polaka — Waleriana Borowczyka startującego w barwach

■ **Górnicy ratują zabytki Sandomierza**



W Sandomierzu istnieje ogromny, podziemny labirynt lochów i korytarzy pochodzących z okresu najazdu Tatarów (XII wiek). W kilku miejscach miasta zapadały się chodniki, co groziło niebezpieczeństwem zarówno przechodniom, jak i zabytkowym budynkom i podziemiom. Na pomoc pospieszyli górnicy z Przedsiębiorstwa Robót Górniczych w Bytomiu.

Zabezpieczają oni pewne odcinki lochów, które w przyszłości zostaną udostępnione turystom. Równocześnie prowadzi się prace związane z renowacją zabytków starej romańskiej, gotyckiej, renesansowej i barokowej architektury.

Widoczne na zdjęciu zabytkowe kamieniczki będą odremontowane. Plan zabezpieczenia tego jednego z najstarszych grodów Kielecczyzny opracował zespół naukowców pod kierunkiem prof. dr inż. Zalewskiego.

■ **Uroczysta przysięga**

Na Rynku Głównym w Krakowie, gdzie składal przysięgę Naczelnik Tadeusz Kościuszko, w przedświąteczną niedzielę odbyło się złożenie przysięgi wojskowej. Wierności Ojczyźnie przysięgali żołnierze młodego rocznika VI dywizji powietrzno-desantowej.

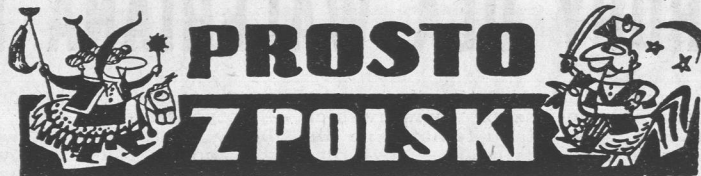


■ **Dokąd prowadzą korytarze Jaskini Miętusiej?**

Grotolazi z warszawskiego Speleoklubu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego podjęli kolejny atak na tajemnicze podziemia jednej z najciekawszych groty w Tatrach — Jaskini Miętusiej. W wyprawie bierze udział około 20 osób.

Wewnątrz grotę urządzono bazę szturmową. Znajduje się ona w odległości około 2,5 km od otworu wejściowego (w zbroczu Wantuli). Z tego białego speleolodzy penetrować będą nie zbadane jeszcze chodniki tej jaskini kończące się przepaścistymi studniami.

Przypuszcza się, że odkryte partie Jaskini Miętusiej zaprowadzą albo do Jaskini Czarnej lub też Doliny Kościeliskiej. Bowiem ubiegłego lata w Dolinie Kościeliskiej warszawski speleolog mgr J. Grodzicki odnalazł nieznaną otwór jaskini — zwałony rumowiskiem skalnym. Z planu wynika, że może on stanowić wylot Jaskini Miętusiej.



■ **„Białe kruki” na aukcji w Krakowie**

Krakowskie aukcje bibliofilskie mają już swoją ustaloną tradycję i ściągają nie tylko polskich, ale i zagranicznych zbieraczy „białych kruków”. Ostatnia aukcja pobiła

■ **Most Chrobrego w Poznaniu**

W Poznaniu na Warcie oddano do użytku nowy most, który stanął na miejscu zniszczonego przez hitlerowców w 1945 roku. Jest to obecnie most im. Bolesława Chrobrego. Stanowi on zarazem zakończenie budowy pierwszego etapu tzw. trasy chwaliszewskiej, łączącej ze Śródmieściem dzielnicę położoną na prawym brzegu Warty, m.in. Osiedle Warszawskie.

■ **„Srebrne patelnie”**

Popularny magazyn turystyczny „Światowid” zorganizował wśród restauracji i jadalni w kraju konkurs o tytuł „srebrnej patelni”. Celem konkursu było wyłonienie najlepszej restauracji specjalizującej się na codzień w przyrządzaniu typowo polskich bądź regionalnych, popularnych i tanich potraw. Sąd konkursowy przyznał cztery równorzędne nagrody restauracjom: „Bałtyckiej” w Trzebiatowie (woj. szczecińskie), „Myśliwskiej” w Limanowej (woj. krakowskie), „Słowiańskiej” w Dusznikach Zdroju oraz restauracji nr 1 w Kostrzynie koło Zielonej Góry. Ta ostatnia, nie mająca dotychczas nazwy, będzie się odąd nazywała „Pod srebrną patelnią”.

Wśród potraw przygotowywanych przez restauracje — laureatki figurują m.in. zrazy z kaszą gryczaną, żurek, szczerbak po polsku, królik smażony i losoś z rusztu.

7 dni WSKRÓCIE

ŁÓDŹ — Nie uszedł sprawiedliwości były kapo obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu — Aleksander Stankiewicz. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego został skazany na 13 lat więzienia i utratę praw publicznych na pięć lat.

WROCŁAW — Taksówkarzowi nr 551 zdarzył się niecodzienny wypadek. Przy ul. Pawłowa wsiadła pasażerka, która kazała się odwieźć do szpitala przy ul. Hirszwellda. Gdy zajechał na miejsce, okazało się, że w taksówce są dwie kobiety, gdyż w drodze pasażerka urodziła córeczkę.

ZIELONA GÓRA — W wodach środkowego Nadodrza, w Jeziorze Rudzińskim koło Babimostu złowiono egzotycznego przyby-

sza z Chin — kraba wełniastorekiego. Pojawienie się tego skorupaka w wodach lubelskich wywołało wśród rybaków nie tylko zdziwienie, ale i niepokój. Krab wełniastoreki powoduje bowiem dotkliwe straty, wyjada z sieci złowione ryby, niszczy sprzęt rybacki, kopie głębokie nory w brzegach oraz tamach wodnych.

CHEŁMEK (Krakowskie) — W zakładach skórzanych już wiosną. Na sezon wiosenno-letni przygotowuje się 62 nowe wzory. Oczywiście najwięcej nowości przygotowali projektanci dla pań. Dodajmy, że zakłady skórzane „Chełmek” produkują rocznie 9 milionów par obuwia damskiego, męskiego i dziecięcego.

KOSZALIN — Polscy muzycy zbierają fundusze na budowę nowoczesnej szkoły muzycznej, w której znajdzie się również wielka sala koncertowa dla Orkiestry Symfonicznej w Koszalinie. Jednym z pierwszych ofiarodawców jest znakomity pianista Witold Małcużyński, który bawiąc w Warszawie w drodze do Szwajcarii, po koncertach w Związku Radzieckim, ofiarował 20 tysięcy złotych.

■ **Druga młodość papierni w Dusznikach**

Śląsk to nie tylko ziemia wielkich bogactw naturalnych, pięknych krajobrazów, ale i wspaniałych zabytków przeszłości. Do nich należy założona w 1562 roku papiernia w Dusznikach.

Ten pięciokondygnacyjny budynek wkrótce zostanie całkowicie zabezpieczony przez konserwatorów. Ponadto będzie tu uruchomiona

produkcja papieru czerpanego, tą samą metodą jak przed wiekami. Papier z Dusznik posłuży oficynom wydawniczym, zajmującym się reedycją starodruków i wydawnictw artystycznych.

W zabytkowym budynku papierni ma powstać pierwsze w Polsce Muzeum Papiernicze i Sztuki Drukarskiej.

■ **Mazurskie zajęcia we francuskich lasach**

W lasach i na polach mazurskich trwa sezon polowań na zajęcia. Jak twierdzą myśliwi, w tym roku jest znacznie większy urodzaj na szaraki niż w latach ubiegłych. W pierwszym miesiącu polowań odstrzelono 4 tysiące sztuk, z których do krajów zachodnioeuropejskich wysłano 2,5 tysiąca sztuk. Z koń-

cem stycznia, przedsiębiorstwo „Las” przystąpi do odłowów żywych zajęcy, które zostaną wysłane do Francji i „zamieszkają” tam.

■ **Młodzież — chorej nauczycielce**

W szpitalu w Sosnowcu przebywała ciężko chora nauczycielka-emerytka, którą uratować mogła jedynie natychmiastowa transfuzja krwi. O tym fakcie opowiedział uczniom klasy maturalnej dyrektor Liceum Pedagogicznego w Sosnowcu p. Józef Głuszka. Na jego apel krew dla nauczycielki oddało dziesięciu chłopców. Fakt może być tym bardziej godny uwagi, że ukazuje społeczną postawę polskiej młodzieży i jej uczucia dla swych nauczycieli.

■ **Kopalnia „Anna” otrzyma własny źródło**

Oryginalny postulat w sprawie urządzenia własnego ośrodka balneologicznego zgłosiła niedawno załoga kopalni „Anna” w Pszowie (woj. katowickie).

Przeprowadzona tam przez Poznański Instytut Balneologiczno-Klimatyczny ekspertyza wykazała dużą przydatność wody kopalnianej dla celów leczniczych; szczególnie chorób skóry i schorzeń reumatycznych. Już w czerwcu tego roku górnicy z Pszowa otrzymają specjalistyczną lecznicę przykopalnianą, jakiej poprzednio otrzymali ich koledzy z Wałbrzycha i Jastrzębia.

■ **Niewypały na wieży i w jabłoni**

Podczas oględzin murów kościoła przy ul. Nowolipki w Warszawie, w wieży odkryto wbity w mur pocisk artyleryjski. Niewypał ten będący niemieckim pociskiem artyleryjskim kalibru 85 mm groził w każdej chwili wybuchem. Jednak mimo utrudnionego zadania, ze względu na to, że pocisk tkwił na dużej wysokości, saperzy z warszawskiej grupy rozminowali

usunęli niewypał razem ze sporym fragmentem muru.

Również w niezwykłym miejscu znaleziono pocisk w Rudawicy na Mazurach. Przy ścinaniu starej jabłoni rosnącej na podwórzu gospodarstwa Zdzisława Karkosia natrafiono na coś twardego, o co wyszczerbiła się piła. Okazało się, że jest to pocisk, który tkwił tu już 19 lat.

■ **Tradycja starych zwyczajów nie ginie**



Jednym z regionów Kraju, gdzie do dziś zachowały się stare obrzędy ludowe w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku, jest Orawa, a szczególnie Jablonka. Tutaj utrzymał się dawny zwyczaj kołędowania. Młodzież chodzi po domach, gdzie w zamian za śpiewanie kołęd i życzenia otrzymuje datki i poczęstunek.

Na zdjęciu z prawej turoń-maszarka. Jest to jeden z licznych eksponatów wystawy sztuki ludowej województwa rzeszowskiego. Tam zwyczaj ten zanika, ale na Orawie nadal jest przestrzegany.

WIĘCEJ POLSKICH TOWARÓW NA RYNKACH ŚWIATOWYCH

Polska umocniła w ubiegłym roku pozycję dostawcy wielu towarów na rynki światowe. Znacznemu rozszerzeniu uległa lista oferowanych przez Polskę wyrobów. Np. krajowa centrala handlu zagranicznego „Metalexport” zaproponowała kontrahentom 15 nowych, bądź udoskonalonych typów maszyn do obróbki metali, m.in. z Zakładów H. Cegielskiego w Poznaniu, z fabryk w Bydgoszczy i Dąbrowie Górniczej. O cztery nowe pozycje wzbogacony został polski eksport maszyn włókienniczych. Po raz pierwszy Polska wyszła na rynki zagraniczne z hydraulicznymi urządzeniami sterowniczymi do maszyn drogowych, budowlanych i górniczych. Ta oferta spotkała się z zainteresowaniem: pierwsze kontrakty podpisano z Anglią i Jugosławią. Z ciekawszych pozycji wprowadzanych na rynki zagraniczne przez „Metalexport” wymienić należy również kilka typów obrabiarek do drewna oraz maszyn do profilowania prętów metalowych na zimno.

Polska centrala handlu zagranicznego „Elektrim” zaczęła eksportować silniki elektryczne dużych mocy, przeznaczone głównie dla fabryk chemicznych. Produkują je zakłady „Dolmel” we Wrocławiu. Zakłady M-1 w Żychlinie rozpoczęły sprzedaż za granicę silników średniej mocy. Inne nowości z tej branży — to kotły energetyczne dla turbogeneratorów i telewizyjna aparatura dźwiękowa, radiotelefon ultradźwiękowy o zasięgu około 70 km oraz spektrometry neutronów, monokryształy i izotopy, przeznaczone dla pracowni naukowych, lecznictwa i przemysłu.

Polska stała się także ostatnio jednym z nielicznych w Europie eksporterów urządzeń do powielania druków na zasadzie kserografii. Znacznie zainteresowanie znalazł w wielu krajach automatyczny kolektor frakcji, służący m.in. do samoczynnego odbioru produktów destylacji. Jest on dziełem zakładów „Unipan” przy Polskiej Akademii Nauk. Eksportem tych urządzeń zajmuje się polska centrala handlu zagranicznego „Varimex”.

Rok ubiegły przyniósł też rozwój polskiego eksportu przemysłowych artykułów powszechnego użytku. Jedną z ubiegłorocznych nowości — to amunicja sportowa w łuskach z tworzyw sztucznych. Popularność zdobywają także

inne nowoczesne polskie wyroby, jak np. komplety naczyń emaliowanych o kwadratowych kształtach, płytki okładzinowe do łazienek, składane rowery.

Polska rozszerzyła eksport tkanin bawełnianych o zupełnie nowych wzorach (eksporter — centrala „Cetebe”), tkanin z mieszanek wełny z elaną oraz elany z argoną, a także różnych wyrobów lnianych. Centrala handlowa „Skórimpex” z dużym powodzeniem rozpoczęła eksport skór sztucznych (przede wszystkim do tapicerki samochodowej) oraz wyrobów galanterijnych. Inna centrala „Co-fexim” sprzedała m.in. do Szwajcarii wdzianka z elany, golfy bawełniane itd. Austria, Belgia i Kanada zakupiły po raz pierwszy w Polsce kilkanaście tysięcy pleców wełnianych.

Trzeba podkreślić, że Kraj sprzedał w ubiegłym roku za granicę znacznie więcej niż w latach uprzednich kompletnych zakładów przemysłowych. Dla przykładu można podać np. zainstalowanie w Egipcie huty aluminium i zakładów masy anodowej, dla których maszyny i urządzenia produkowane są wyłącznie w Polsce. Polskie obrabiarki trafiły również do Ameryki. Np. w Meksyku została ostatnio zorganizowana przez firmę „Servicios Industriales Sisa” pierwsza na tym kontynencie, stała wystawa polskich obrabiarek.

Warto dodać dwie ciekawostki. Polska cebula zrobiła ostatnio dużą karierę międzynarodową. Cieszy się ona dużym powodzeniem we Francji, w Anglii, Islandii, Niemieckiej Republice Federalnej, w Szwecji, Szwajcarii oraz wielu innych krajach. W ubiegłym roku sprzedano poza Krajem 90 tysięcy ton cebuli. Natomiast dla króla Grecji, Konstantyna II zakupiono w Polsce dwa wspaniałe konie wierzchowe.

Jak wynika z podanych tu kilku informacji, Polska nie zjawia się na rynkach światowych jako „ubogi krewny”, dostarczający jedynie surowce czy półfabrykaty. Kraj eksportuje cenne i poszukiwane na świecie wyroby, w tym również ważne wyroby przemysłowe.

JD



Zanim powstanie nowy gobelin, artyści najpierw rysują i malują projekt każdej tkaniny naturalnej wielkości

Państwo Gałkowscy (po lewej) na tle realizowanego obecnie projektu tkaniny zatyłowanej „Gryfy”

Tkanie gobelinu to bardzo żmudna i trudna praca. Jest to malowanie kolorową wełną

TKANINY GAŁKOWSKICH

POLSKIE GOBELINY produkowane przez krakowską Spółdzielnię Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Wanda” zdobyły nowe zaszczytne wyróżnienia. Na wystawie w Monachium złoty medal przyznano gobelinowi „Złot ptaków”, a gobelin „Grunwald” otrzymał wyróżnienie amerykańskiego instytutu projektowania wnętrz w Nowym Jorku. Obydwa te arcydzieła zaprojektował p. Stefan Gałkowski, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Wybitni artyści-plastycy, państwo Helena i Stefan Gałkowscy oraz ich dzieła znane są w całym świecie. Gobeliny ich projektów zdobią dziś najbardziej ekskluzywne wnętrza, a m.in. pałace królowej angielskiej i szacha Iranu.

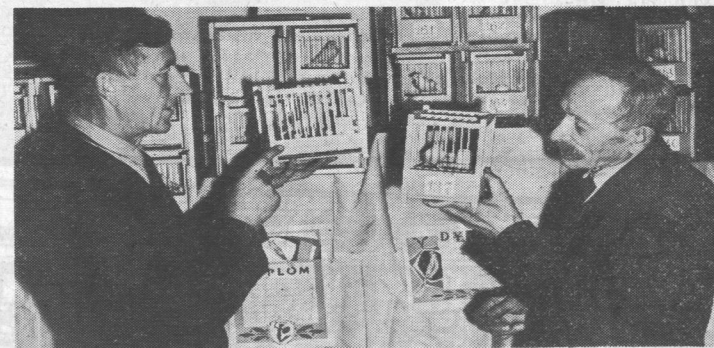
Państwo Gałkowscy w ciągu 20 lat zrealizowali około 100 projektów. Część z nich wykonali sami, a część powstała w Krakowskiej Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Wanda”.

Wiele projektów realizują państwo Gałkowscy wspólnie, jednak nie wszystkie. — *Każdy z nas tka osobno* — powiedziała pani Gałkowska. — *Nie możemy odmówić sobie przyjemności własnoręcznej realizacji, podczas której czasem wprowadzamy jeszcze jakieś drobne zmiany, powodowane warunkami powstawania, logiką warsztatu poziomego, jakim się posługujemy, materiałem, którym jest owcza wełna. Sami ją także barwimy roślinnymi barwnikami z liści orzecha, rzedy, cebuli, jęczmienia. Tkanie to jakby malowanie wełną.*

Obecnie państwo Gałkowscy pracują nad realizacją nowych gobelinów przedstawiających pomorskie „Gryfy”.



Rozśpiewane maleństwa, ich opiekunowie i miłośnicy



II nagrodę w konkursie śpiewających kanarków zdobyły ulubienicy p. Stanisława Kossowskiego (z lewej), a III nagrodę kanarki pana Józefa Adameczyka (na zdjęciu z prawej)

JAK WIADOMO, wielu ludzi z upodobaniem hoduje rybki, gołębie pocztowe. Zwłaszcza hodowców gołębi jest liczna „rodzina”. Nie mało jest również miłośników kanarków. Najlepiej się wycisza wa słuchając śpiewu kanarka — tak twierdzą ich hodowcy.

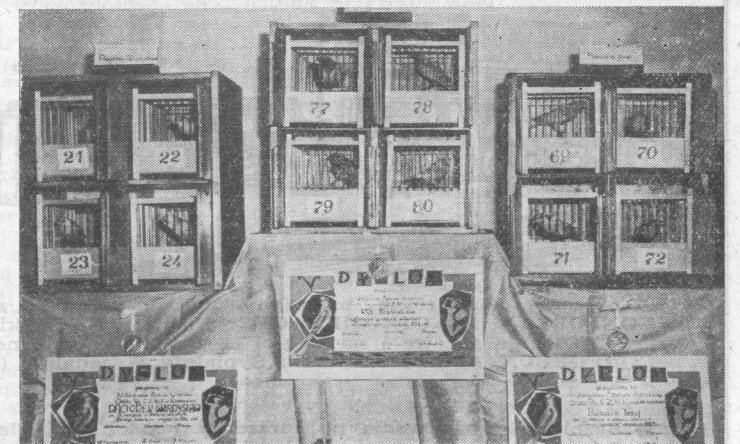
Przed jedenastu laty utwo-

rzyli oni Związek Hodowców Kanarków w Polsce i oddziały wojewódzkie. Najlicniejszy jest oddział w Katowicach. Górnicy, szczególnie pracujący pod ziemią, bardzo lubią ptaki, zwłaszcza gołębie, ale posiadają również liczne kolekcje rozśpiewanych kanarków.

Niedawno z inicjatywy Okręgu Warszawskiego Zwią-

zku Hodowców Kanarków zorganizowano doroczną wystawę kanarków. W XI Konkursie Śpiewu Kanarków udział wzięło 78 hodowców. Najlepsi śpiewacy otrzymali medale i dyplomy. Ponadto

były „konkurencje” w poszczególnych kolorach. I tak za ptaki czerwone I miejsce zdobyły kanarki p. Leonarda Jakubowskiego, a II miejsce przypadło w udziale hodowcy Józefowi Jankowskiemu.



Oto zdobywcy pierwszych trzech nagród, od lewej: kanarki p. Władysława Paciorka — drugie miejsce, ptaki p. Stanisława Kota — pierwsze miejsce, i ptaki p. Józefa Bujewicza

Złoty medal dla szlifierza

Nazwisko cieszyńskiego Ludwika Kusia, specjalisty od zdobnictwa wazonów i pucharów, doskonale jest znane importerom polskich kryształów. Jego wyroby poznali Australijczycy, Amerykanie, Kanadyjczycy, Skandynawowie, Rosjanie, Anglicy, Niemcy i inni. Oryginalne zdobnictwo p. Kusia oparte o beskidzkie motywy ludowe, czyni z jego kryształów prawdziwe cuda budzące podziw wśród znawców.

Kolejny sukces odniósł cieszyński rzemieślnik na Międzynarodowych Targach we Florencji, na których jego kryształ wyrózniono złotym medalem.

MAŁA GAZETA

wielkiego świata

„SŁOWNIK” JĘZYKA MAŁP

Uczeni brytyjscy zaczęli opracowywać pierwszy „słownik” języka małp. Doszli bowiem do wniosku, że zwierzęta te porozumiewają się między sobą przy pomocy gestów i dźwięków. Dotychczas uczeni „przetłumaczyli” około sześćdziesięciu dźwięków, ruchów ciała i gestów, przy pomocy których małpy wyrażają swoje uczucia, takie jak wściekłość, strach, zadowolenie itp. Głównym autorem małego „słownika” jest prof. Robert Hinde, członek Królewskiego Towarzystwa Naukowego.

Zdaniem prof. Hinde również inne zwierzęta posiadają swój „język”. W przyszłości — twierdzi on — będzie można opracować słowniki „mowy” wszystkich zwierząt. Gotowi jesteśmy uwierzyć, martwi nas jedynie, że od chyba stu lat obiecują nam, że będziemy mogli porozumiewać się z naszymi czworonożnymi ulubieńcami — jak dotychczas bez skutku.

WOJOWNICZY JELEŃ

Niezwykłą odwagę wykazał pewien kanadyjski jeleń. Wyszedł któregoś dnia z lasu na szosę prowadzącą do Edmonton, tam zaatakował kobietę, a następnie kiedy ta uciekła na drzewo — wkroczył na ulicę miasta.

Nie zatrzymany przez nikogo rozbił szklę sklepu spożywczego, pobuszował wśród butelek i puszek, a następnie skierował się do sklepu z damską bielizną. Po wybiciu szyby wszedł na wystawę i zaatakował rogami biustonosze. Po krótkiej walce z damską bielizną przeszedł ulicami miasta i wrócił do lasu, wyprzedzając w ten sposób myśliwych w otwarciu sezonu łowieckiego.

KUCYKI LILIPUTY

W Argentynie po długich doświadczeniach wyhodowano odmianę kucyków wyróżniających się wyjątkowo małymi rozmiarami. Wzrost takiego kucyka nie przekracza pięćdziesięciu centymetrów.

W ROWIE PORTO RICO

Osiemdziesiąt kilometrów na północ od wyspy Porto Rico, pod wodami Oceanu Atlantyckiego, znajduje się Rów Porto Rico o imponujących rozmiarach — ciągnie się ze wschodu na zachód na dystansie około 600 km, szerokość jego wynosi od 10 do 40 km, zaś największa głębokość — 8380 metrów.

Wyprawę badawczą na ten podwodny teren podjął w końcu lata ubiegłego roku francuski batyskaf „Archimedes”. Statek wykonał 10 zanurzeń, w jednym z nich zszedł na głębokość 8300 m, niemal dochodząc do dna.

Wyniki prac badawczych są obfite i bardzo ważne dla wielu specjalności naukowych. Ustalono m.in., że Rów ma kształt szeroko otwartej litery V, że południowe jego ściany mają budo-

wę kontynentalną, a tworzące je skały są pochodzenia osadowego. Ściany północne utworzone są z bazaltu.

Stwierdzono też, że fauna wielkich głębin jest znacznie bogatsza niż dotychczas sądzono.

CZAS TO PIENIĄDZ

Bogaty przemysłowiec grecki Bodosaki Anasiados uważał, iż urzędnicy wielopiętrowego biurowca firmy zbyt wiele czasu tracą na chodzenie do jego gabinetu. Naśladując przedwojenny „wynalazek” czeskiego Baty, przeniósł się więc do specjalnie wyposażonej windy kursującej między piętrami. Pracownicy niezbyt przychylnie przyjęli tę innowację, twierdząc, że nawet kichnąć nie można w obawie, iż szef usłyszy.

ZA DUŻO KOBIEC...

W Niemczech zachodnich agencje matrymonialne mają pełne ręce roboty. Zadanie ich nie jest jednak łatwe. W kraju tym notuje się bowiem ogromną dysproporcję między liczbą kobiet i mężczyzn. Na każdych dwóch ka-

WSPÓŁPRACA MUZEÓW FRANCUSKICH i POLSKICH

Tradycyjna współpraca naukowa i kulturalna między Francją a Polską zawiera również wiele ciekawych kontaktów między muzeami obu krajów. Przypomnijmy choćby ostatnią ekspozycję fresków z warszawskiego Muzeum Narodowego na wystawie w paryskim Pałacu Narodów (gmachu UNESCO).

W dniach 23—27 listopada br. odbyło się w Paryżu międzynarodowe kolokwium na temat pracy oświatowej i kulturalnej muzeów. Zorganizowała je Międzynarodowa Rada Muzeów (I.C.O.M.) przy współudziale Francuskiego Komitetu Narodowego ICOM zapraszając m.in. przedstawiciela Polski oraz rezerwując w programie kolokwium czas na referat omawiający metody i wyniki działania polskich muzeów w upowszechnianiu nauki i kultury.

Wyniki te interesują muzeologów francuskich, choćby z uwagi na fakt dynamicznego rozwoju muzeów polskich w okresie ostatnich 20 lat. Po ogromnych zniszczeniach wojennych mogły w Kraju podjąć pracę 22 muzea, dziś liczba ich przekracza 280. Obok tak wielkich i znanych jak Muzea Narodowe w Warszawie i Krakowie, na Zamku Wawelskim czy w Pałacu Wilanowskim energicznie działają dziś dziesiątki muzeów regionalnych i specjalistycznych w mniejszych miastach i miasteczkach.

walerów między 30 a 40 rokiem życia wypada pięć panien. Oblicza się, że na dwadzieścia kobiet, które szukają partnera wypada jeden mężczyzna, pragnący stanąć o ślubnym kobiercu. Jeżeli chodzi o biura matrymonialne, to chociaż w NRF jest ich 200, jedynie dwa procent małżeństw zawieranych jest za ich pośrednictwem.

7 LAT SZUKAJĄ SKRADZIONEGO WAGONU

Szwajcarskie władze kolejowe od siedmiu lat poszukują wraz z policją wagonu towarowego nr 47644, który po oddaniu do naprawy w warsztatach kolejowych w Yverdon nigdy nie wrócił na stację macierzystą.

Jak podejrzewa policja, wagon został rozebrany na części i prawdopodobnie zmontowany potem jako wóz transportowy.

ARABSKIE WYDAWNICTWO W ALGERII

W Algierii powstało pierwsze w historii tego kraju państwowe wydawnictwo arabskie. Podczas uroczystej inauguracji podkreślono, że wydawnictwo pozwoli narodowi zapoznać się z kulturą arabską, narodowymi pisarzami, przywróci w Algierii właściwe miejsce językowi arabskiemu i umożliwi rozwój rodzimych talentów. Wydawnictwo będzie też publikować pozycje literatury światowej w tłumaczeniu na język arabski.

Wymiana doświadczeń, metod, wyników badań naukowych, w której uczestniczą muzea polskie (i które oczywiście również z niej korzystają) od wielu lat ma charakter stały. Referat o służbie oświatowej i kulturalnej muzeów polskich, przedstawiony podczas paryskiego kolokwium przez p. Chruścickiego, wywołał żywe zainteresowanie.

Przy okazji warto odnotować jeszcze jeden szczegół dotyczący szeroko opisanego w „Tygodniku Polskim” jume-lage, zawartego między francuskim miastem Grasse a polskim Opolem. Otóż — jak poinformował nas p. Chruścicki — na kilka dni przed wyjazdem na kolokwium paryskie przekazał on w imieniu Dyrekcji Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu do zbiorów Muzeum w Grasse upominki w postaci oryginalnych, pięknie malowanych ludowych śląskich „kroszonek” (pisanek) na ozdobnej misie glinianej. Upominki te przyjęła rewizytująca Opole delegacja miasta Grasse, z merem p. Honoré Lions na czele, podejmowana przez Miejską Radę Narodową w Opolu i jej przewodniczącego Karola Musiōła. W ten sposób (choć to dopiero pierwsze jaskółki planowanej współpracy między muzeami obu miast) przekazana została pierwsza materialna wizytówka kultury opolskiego ludu przechowującego swe zwyczaje od czasów piastowskich. (c)

JESZCZE O JEZUICIE W. B. SCHLECKU i JEGO FAŁSZACH

Jestem całkowicie zgodny ze stanowiskiem „Tygodnika”, który piętnuje niepoczytalne wystąpienia odwetowców i militarystów niemieckich. Przecież od żądań hitlerowskich Niemiec pod adresem ich sąsiadów i najazdu na ziemię polską — zaczęła się druga wojna światowa.

Czy Niemcy zapomnieli już okrucieństwa, jakie popełnili na podbitych narodach, a na polskim szczególnie? Czy każde pokolenie musi być świadkiem nowych żądań, nowych prowokacji, nowych zbrodni niemieckich? Ostrze ich nienawiści wiekowej jest skierowane w pierwszym rzędzie ku Polsce. Nie mogą pogodzić się z powrotem do niej ziem prasłowiańskich, które podbojem w ciągu wieków zagrabiali, tępiąc ogniem i mieczem ich prawowitych właścicieli. Tereny te, odwiecznie polskie, polskimi pozostaną, tego wymaga sprawiedliwość dziejowa.

Przypuszczam, że nie ma na świecie Polaka (obojętne czy zgadza się czy nie z obecnym ustrojem politycznym w Kraju), aby sprawa rozwoju i bezpieczeństwa Polski była mu obca, jak również integralność terytorialna naszej Ojczyzny. Ktokolwiek poczuwa się do polskości, powinien stać twardo na stanowisku obrony Ziemi Odzyskanych, prostując fałszywe opinie rozsiewane przez Niemców, piętnować ich zakusy na polskie ziemie nad Odrą i Nysą, jak to uczyniła pani Alska, odpowiadając na oszczerstwa księdza jezuita Waltera B. Schlecka, które zamieścił on za zgodą władz zakonnych jezuitów na łamach ich organu „America”.

Ten nowoczesny Krzyżak, przybrany w habit jezuita, pozwolił sobie w imię starej niemieckiej zasady nienawiści do Polski i Polaków poprzekreślać fakty historyczne, twierdząc, że to Polacy wypędzili mieszkańców tych ziem. Warto temu niepoczytalnemu obrońcy sprawy niemieckiej przedstawić listę zbrodni, jakich dopuścili się Niemcy. Należy też postawić pytanie księdzu jezuita Walterowi B. Schleck — kto wywołał wojnę? Co by się stało, gdyby Niemcy tę wojnę wygrali? Czy Polska nie byłaby dzisiaj, jak również i inne narody, tylko jedną z uciemżonych kolonii niemieckich?

Przykro i smutno zarazem, gdy czyta się na łamach pisma zakonnego wynurzenia, które pokrywają swym moralnym autorytetem rzeczywiste zbrodnie, angażując się po stronie sprawców sprowokowanej wojny i występują w obronie rewizjonistów, znów grozących światu. Co na to generał jezuitów? Jakże jest jego stanowisko w tej sprawie?

Ojciec jezuita Schleck i jego zwierzchnicy powinni wiedzieć, że zbrodnie narodu niemieckiego w stosunku do Polaków były olbrzymie. Tylko częściowo zostały one naprawione przez powrót polskich ziem nadodrzańskich do Macierzy.

J. M. z Montpellier



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10

AUX MARTYRS DU NAZISME

„Dawid Olere — témoin de notre temps — ancien déporté 106144”.

„Do komór gazowych”, „Chłosta”, „Bunkier”, „Ofiarom faszyzmu”, „Iskra nadziei”, „Masakra”, „W komorze gazowej”, „Na stosie”, „Moja pierwsza wizja obozu w Brzezince”, „Instalowanie ludzkiej rzeźni”, „Plan urządzeń Oświęcimia”, „Ostatni etap”, „Sala pieców”, „Na poddaszu krematorium”, „Koniec wszelkich nadziei”, „Ostatni posiłek”, „Wyladowanie kobiet 24.12.1944”, „Jedna z rozrywek szefa SS Moll”, „Sceny ludożerstwa w 1944”, „SS-man Steinberg”, „Głód”, „Oskarżony o sabotaż”, „Selekcjonowanie młodych dziewcząt”, „Sceny tortur w Brzezince”... takie są tematy obrazów, rzeźb, rysunków malarza polskiego pochodzenia, p. Olere z Noisy-le-Grand. Ostatnio odbyła się w ratuszu tej małej podparyskiej miejsciny wystawa prac Olere'a zatytułowana: „Aux Martyrs du Nazisme”.

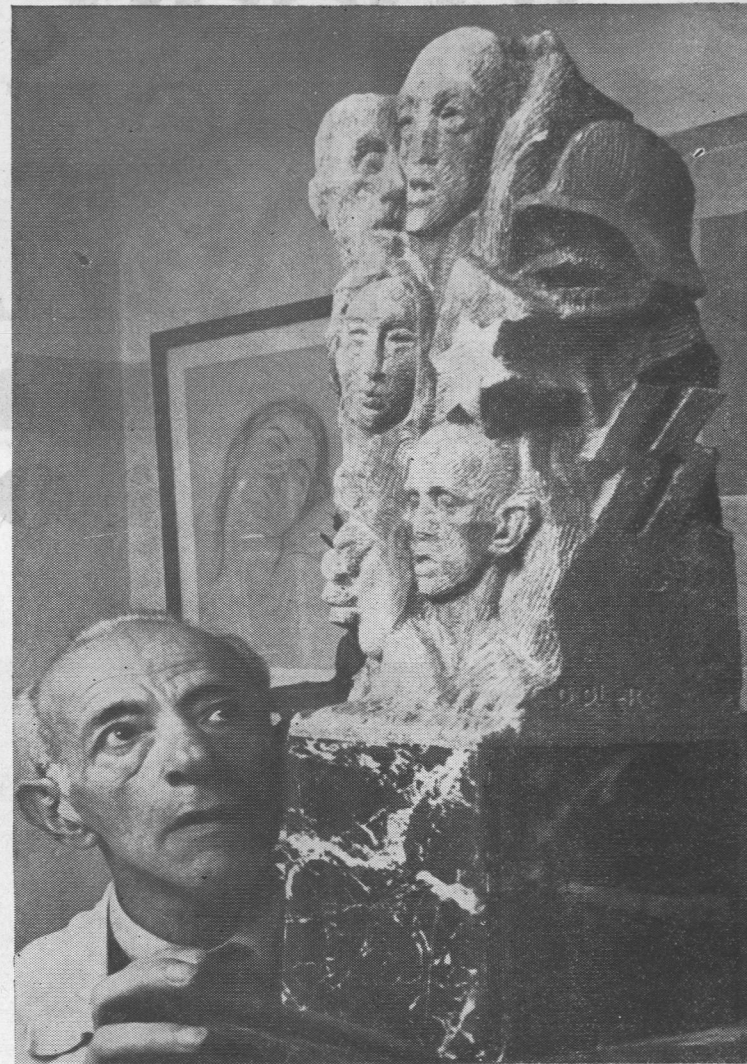
Olere po aresztowaniu przez gestapo przebywał kolejno w pięciu hitlerowskich obozach koncentracyjnych: Oświęcim, Brzezinka, Mauthausen, Melk, Ebensee. Po zakończeniu wojny Häftling 106144 — takim numerem oznaczono artystę — wyszedł na wolność. Daleko pozostały za nim obozy, w których unicestwiali Niemcy miliony ludzi. Ale z kręgu ludzi-widm, którzy konali na jego oczach, z kręgu cierpień, wyrafinowanych tortur i bestialskich mordów, nie wyzwolił się Olere już nigdy.

Koszmar trwa. Zresztą nie chce on myśleć o niczym innym, gdyby nawet potrafił. Chce być świadkiem zbrodni ludobójstwa, które dokonywane były w jego obecności. Chce wszystkie swe siły malarza i rzeźbiarza, swą fenomenalną pamięć, w której wyrzyły się na zawsze rysy twarzy ofiar i katów, plany obozów koncentracyjnych, sceny masowych i indywidualnych egzekucji, oddać w służbę sprawozdawcy.

Przy wejściu do domu artysty zwracają od razu uwagę rzeźby. Jedna z nich, mająca kształt głowy ludzkiej, powstała z bloku marmuru przeznaczono na portret. Jednakże wizja ludzi pędzonych do pieca krematoryjnego była tak silna, że przeważała nad chęcią rzeźbienia głowy ludzkiej. Dawid Olere pokrył swój blok marmuru płaskorzeźbą tego ponurego pochodzącego, w którym widzimy kobietę z dzieckiem, wołającym „jeść”, młode dziewczęta i wynędzniałych mężczyzn. Jest także SS-man zaglądnący przez okienko do wnętrza pieca. Rzeźb takich jest więcej. Powiększone kilkunastokrotnie mogłyby być bardzo ekspresyjnymi pomnikami w miejscach zbiorowego męczeństwa.

Wystawa w Noisy-le-Grand spotkała się z dużym zainteresowaniem. Przyjeżdżało na nią wielu ludzi z Paryża, wiele znanych osobistości, przedstawiciele licznych ambasad, konsulatów, instytucji francuskich i międzynarodowych. Byli tu: Włosi, Niemcy, Austriacy, Amerykanie, Duńczycy, Norwegowie, Izraelczycy, Polacy, Węgrzy, Luksemburczycy. Wszyscy oglądali ze zgrozą ponad sto scen przepełnionych ludźmi o autentycznych twarzach, z autentycznymi nazwiskami, których malarz zapamiętał z lat obozowych. Oprócz serii rysunków znalazły się na wystawie obrazy przypominające zarówno prymityw średniowiecznej sztuki, jak surrealizm XX wieku: apokaliptyczne sceny potwornych mąk, sadyzmu, zwyrodnienia niemieckich katów.

Dawid Olere doznał w obozach uszkodzenia kręgosłupa, wzroku, słuchu i wielu innych organów. Ale nie cierpienia fizyczne kazały mu pamiętać o latach okupacji. Artysta nie wyrwie nigdy z pamięci obrazu — mordowanych niewinnych ofiar. I to jest źródłem jego inspiracji.



Les salles de l'hôtel de ville de Noisy-le-Grand ont dernièrement ouvert leurs portes à une foule de visiteurs, français et étrangers, venus ici pour voir l'exposition des œuvres de David Olere, l'ancien déporté 106144. Détenue successivement dans cinq grands camps de concentration nazis, David Olere survécut et revint dans le cercle des vivants. Mais, jamais, il ne se libéra du cercle concentrationnaire de la mort, des souffrances et des tortures. Il a une fois pour toutes dédié aux martyrs du nazisme ses dons de peintre et de sculpteur, sa mémoire extraordinaire dans laquelle sont à jamais gravés les traits des victimes et des tortionnaires, les scènes des exécutions massives et individuelles. Son oeuvre fait plus que témoigner, elle accuse...



Prace artysty — więźnia Oświęcimia pana Dawida Olere są obrazem tragicznej, strasznej prawdy o zbrodniach hitlerowskich dokonanych na niewinnych i bezbronnym ofiarach, są dokumentem upamiętnienia zbiorowego i indywidualnego męczeństwa. Ta oparta na faktach apokaliptyczna wizja męki człowieka przypomina zarówno prymityw średniowiecznej sztuki jak i surrealizm współczesny. Wszystko tu jest prawdziwe. SS-mani dokonywający bestialskich czynów, ich umęczone i skatowane ofiary, żywe trupy i cienie ludzi wielu narodowości i oczy malarza więźnia, który zapamiętał to na zawsze.



Po 20 latach wciąż jeszcze OŚWIĘCIM

— Jezus Maria! — krzyknęła jeszcze i przewróciła się w śnieg, który od razu zabarwił się na czerwono. Działo się to 22, może 23 stycznia 1945 r., tuż przy stacji kolejowej Bratislava w Słowacji. Kobieta przed chwilą wrzuciła do otwartego bydlęcego wagonu, pełnego wynędzniałych ludzi w pasiakach, paczuszkę, prawdopodobnie śniadanie, które wzięła idąc do pracy. W chwilę potem zakutany po oczy w obawie przed mrozem SS-man puścił w jej kierunku serię z pistoletu maszynowego. Wtedy właśnie przewróciła się.

Choć w owym czasie codziennie byłem świadkiem ludzkich śmierci i mogłem — okazuje się, że i to jest możliwe — do tego przywyknąć, tę śmierć pamiętam tak, jakby to było wczoraj. Może dlatego, że to kobieta, a obok mnie umierali mężczyźni, może dlatego, że ona z wolności, a ja przywykłem do więziarskiej śmierci...

Jechaliśmy wtedy w kolejną podróż przymusową. W popłochu załoga SS spakowała manatki, popaliła papiery, wysadziła w powietrze krematoria, chcąc zniszczyć ślady największej zbrodni i zgoniwszy nas, jej świadków, ruszyła z Oświęcimia na Zachód. Czasu, a może odwagi nie starczyło w obliczu nacierającej gwałtownie Armii Radzieckiej, żeby nas, więziarską wielotyśięczną rzeszę, wymordować na miejscu. Pognali nas więc pieszo za Pszczyne, otoczyli psami — wilczurami i psami w mundurach — i strzelali w potylicę tym, co nie mogli nadążyć. Potem zładowali do wagonów i ruszyliśmy. Gdy dotarliśmy do Mauthausen, do Oświęcimia wkraczały oddziały wojsk wyzwoleniczych. My, którzy przeżyliśmy tę drogę-golgotę, mieliśmy przed sobą kolejny etap udręki. Nie wielu go przetrwało. A kobieta na stacji w Bratislavie chciała nam pomóc i dlatego zginęła.

Dwadzieścia lat mija od tych dni. Od dwudziestu lat nie dymią już kominy krematoriów oświęcimskich, które — jak mówiliśmy wówczas ze straszliwą ironią — „wyszło na wolność” cztery miliony ludzi. Szeregi nielicznych ocalałych wówczas są przereźdzone. Ci, którzy przeżyli hitlerowski obóz, wcześniej umierają. A mimo to słowo Oświęcim nie schodzi ze szpalt gazet, z ekranów telewizyjnych, słyszysz je w głośnikach radiowych i w rozmowach między ludźmi.

Oświęcim stał się w ludzkiej świadomości symbolem zła, okrucieństwa, zbrodni i mordu. Leży w naturze ludzkiej, że

broni się ona przed tym wszystkim. Na szczęście. Oświęcim, SS, hitlerizm, gestapo — te terminy weszły na stałe do języka ludzkości, są okrutnym wspomnieniem, dręczącym majakiem we śnie, przestrogą. Stąd niepomierna uwaga, z jaką świat śledzi proces dwudziestki ludobójców z Oświęcimia we Frankfurcie, stąd ogromne zainteresowanie wizją lokalną niemieckiego sądu na terenie zbrodni, stąd dziesiątki tysięcy ludzi na wystawie oświęcimskiej we Frankfurcie nad Menem, mieście procesu. I stąd lawina protestów całego świata przeciw zamierzonemu w NRF zaprzestaniu ścigania najcięższych zbrodni hitlerowskich. Polska i Francja, Czechosłowacja i Belgia, NRD, Izrael i inne kraje nie uznają tego przedawnienia.

Oświęcim w ludzkiej pamięci nie może ulec przedawnieniu. To nie problem prawny, jak chcą tego dokonać ci, co pragną amnestii dla ludobójców, którzy zdolali się ukryć. To nie problem polityczny, jak twierdzą Niemcy — przeciwnicy przedawnienia w imię nie psucia opinii ich krajowi za granicą. To przede wszystkim problem moralny, dla świata i dla samych Niemców, by ludobójca nie mógł 9 maja, w 20 rocznicę klęski Hitlera radować się wraz z ofiarami, ocalałymi z piekła: — A jednak przetrzymałem.

MARIAN

KOMUNIKAT MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU OŚWIĘCIMSKIEGO

W porozumieniu z Zarządem Głównym Związku Bojowników o Wolność i Demokrację uroczystości XX-lecia wyzwolenia Oświęcimia zostały przełożone ze względu na atmosferycznych z 27 stycznia 1965 r. na 10 i 11 kwietnia 1965 r.

W tym czasie spodziewany jest przyjazd pielgrzymek i wycieczek z całego świata do Oświęcimia, gdzie odbędzie się wielka międzynarodowa manifestacja b. więźniów obozu i innych hitlerowskich obozów koncentracyjnych, wmurowanie kamienia węgielnego pod międzynarodowy pomnik w Brzezince, Walne Zgromadzenie Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego oraz wystawa książek i dzieł sztuki, poświęconych tematyce obozowej.

Oddziały biura podróży „Orbis” udzielają szczegółowych informacji w sprawie wycieczek.

WIDOKI

WARSZAWY

DAWNE i OBECNE



Tak wyglądała za czasów Canaletta najruchliwsza wówczas ulica Warszawy — Krakowskie Przedmieście. Nie ma jeszcze pomnika Kopernika (wzniesiony w 1830 r.). Przed kościołem św. Krzyża rozłożyli stragany uliczni przekupnie. Obok świetnych gmachów i pałaców oraz kościołów stały wówczas stare drewniane budy. Do dziś na Krakowskim Przedmieściu zachowały się dawne piękne magnackie pałace wzniesione po wojnie z gruzów



W STYCZNIU 1767 R. stanął przejazdem w Warszawie, jadący na stałe do Rosji, profesor Akademii Drezdeńskiej, włoski malarz, Bernardo Belotto — zwany Canaletto. Zatrzymał się u przyjaciela Bacciarellego, również malarza, który korzystał z przywilejów nadanych mu przez wielkiego miłośnika i mecenasa sztuki, ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Panująca w Warszawie atmosfera umiłowania sztuki, bujne życie kulturalno-artystyczne stolicy Polski sprawiło, że Canaletto pozostał w Warszawie aż do śmierci i stał się jej nadwornym malarzem. Spod jego pędzla wyszła seria widoków Warszawy, jej ulic, pałaców, zaułków z całym ówczesnym folklorem, nastrojem, życiem, niemalże ruchem. Jego widoki warszawskie są wiernym i kolorowym odbiciem Warszawy lat 1767—1780, mają bezbłędną perspektywę i proporcję. Z fotograficzną dokładnością artysta nanosił na swoje obrazy budy jarmarczne na Długiej, karety magnackie jadące Miodową, chłopskie wozy z sianem przed kościołem Wizytek na Krakowskim Przedmieściu. Niczego nie pomijał i nie upiększał. Zapewniał swoje obrazy ludźmi wszystkich stanów łącznie z żebrakami i kominiarzami.

Choć był artystą dworskim, przedstawiał na swoich obrazach obok postaci magnatów i szlachty — mieszczań, rzemieślników i chłopów. Tak samo zresztą, jak obok magnackich pałaców, przedstawiał walece rudery biedoty, ubogie stragany, kramy na Placu Zamkowym. To już nie było malarstwo, lecz gawęda — literatura i do dziś stanowi reportaż o starej Warszawie.

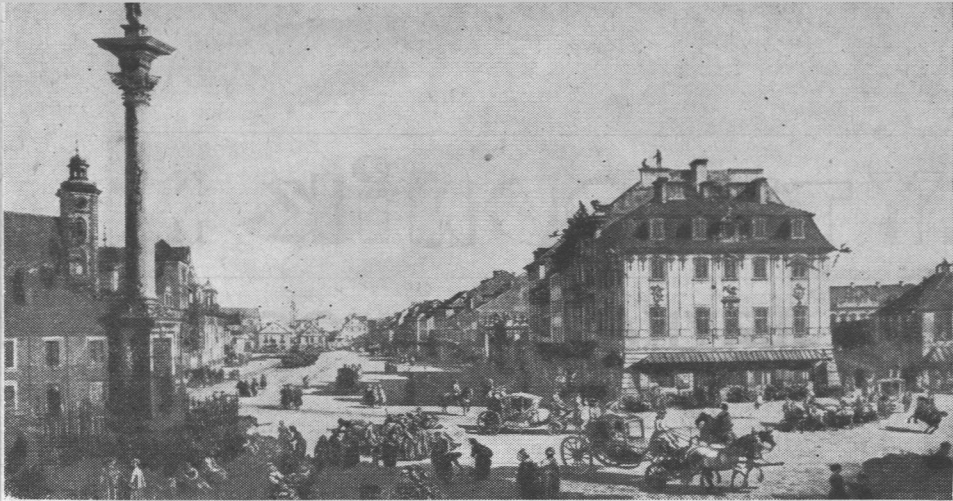
Canaletto nie spodziewał się jak wielce zasłużył Polsce i jej stolicy. Właśnie według jego obrazów i szkiców odbudowano po wojnie większość zburzonych warszawskich zabytków, zwłaszcza wozy na Starym Mieście i tzw. osi saskiej, ciągnącej się od zamku królewskiego (jeszcze nie odbudowanego) aż po Belweder. Warszawskie widoki Canaletta znane są i bardzo popularne wśród Polaków nie tylko w Kraju. Albumy z reprodukcjami tych obrazów cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Ostatnio Muzeum Narodowe w Warszawie zorganizowało wielką wystawę poświęconą twórczości Canaletta, na której zgromadzono wszystkie niemal widoki warszawskie. Przetrwaly one burze dziejowe łącznie z ostatnią wojną i dotrwały w doskonałym stanie do naszych czasów. Rzecz to w Polsce niezmiernie rzadka! Może właśnie dlatego w tym większym sentymentem oglądane są teraz jako najwierniejsze świadectwo minionej epoki.

Postanowiliśmy zaprezentować naszym Czytelnikom, obok reprodukcji ciekawszych obrazów Canaletta z serii widoków warszawskich, te fragmenty nowej Warszawy, które wyglądają obecnie po dwustu latach, po starannej ich odbudowie (prawie wszystkie były doszczętnie zniszczone), prawie tak jak za życia Canaletta. Pozwala to ocenić i talent malarza i ogrom trudu oraz zdumiewający pietyzm budowniczych Warszawy, którzy zabytkowej części miasta nadali wygląd zbliżony do tego sprzed 200 lat.



To znów Krakowskie Przedmieście, jego centralna część, chodników, centrum Warszawy sprzed 200 lat. Tędy biegł Ujazdowa. W ciągu dwóch wieków frontony kamienne





Tak wyglądała 200 lat temu Warszawa oglądana z tarasu Zamku Królewskiego. Tak widział i utrwalił ją na licznych obrazach przedstawiających różne widoki warszawskie sławny malarz włoski — Canaletto. Prawie wszystkie kamieniczki wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia zostały po wojnie starannie i wiernie odrestaurowane



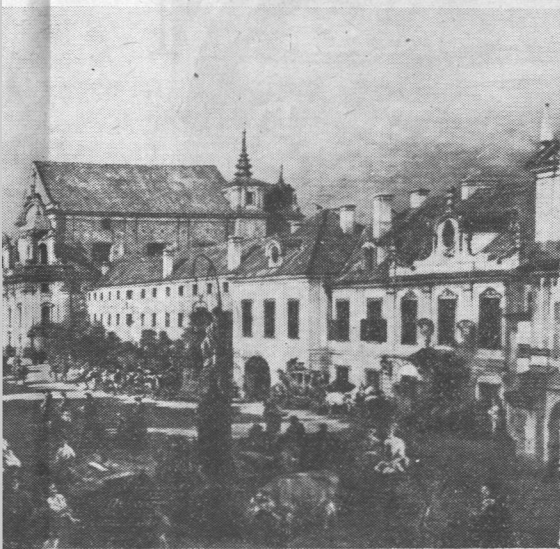
Za wzór przy odbudowie służyły ryciny i wizerunki zaczerpnięte z dawnych obrazów. Sławną kamieniczkę Johna (na pierwszym planie) odrestaurowano według obrazu Canaletta. Kolumna króla Zygmunta III (wystawiona w 1644 r.) zburzona w 1944 r. zmieniła swoje położenie, przeniesiona została na środek placu Zamkowego



Ulica Senatorska. Na pierwszym planie kościół Reformatów, w głębi plac Teatralny. Zabudowana w końcu XIX w. czynszowymi kamieniczkami została podczas wojny całkowicie zniszczona. Tędy biegł jeden z frontów walk powstańczych z Niemcami



Wszystkie nowoczesne bloki mieszkalne po lewej stronie zostały zbudowane przed sześciu laty. Kościół św. Andrzeja i zabudowania po prawej stronie ulicy zrekonstruowano według starych wzorów podobnie jak setki innych warszawskich gmachów



część, gwarna i ruchliwa, pełna powozów i przędły biegł tak zwany trakt królewski w kierunku... nie zmieniły się, inaczej wygląda ruch uliczny

Janvier 1767. Un peintre italien, Bernardo Bellotto, surnommé Canaletto, arrive à Varsovie où il ne compte rester que quelque temps avant de repartir pour la Russie. Il est descendu chez son ami Marcello Bacciarelli, peintre qui depuis plusieurs années jouit des faveurs du roi Stanislas Auguste Poniatowski, grand mécène des arts. Bacciarelli introduit Canaletto à la cour et dans les salons de l'aristocratie polonaise où les artistes sont reçus en hôtes d'honneur. L'ambiance de la ville, son goût pour les arts, sa recherche du beau séduisent le peintre vénitien et celui-ci remet son départ. Il restera à Varsovie jusqu'à sa mort, devenant le peintre de la cour. Les oeuvres de Canaletto, saisissantes de vie et remarquables par leur perfection technique, sont plus que de la peinture: elles sont le meilleur reportage qui fût quand ce soit „écrit” sur l'ancienne Varsovie.

Janvier 1945. Varsovie, vouée par Hitler à l'anéantissement, n'est plus qu'un champ de ruines. Ses monuments historiques et ses vieux quartiers, ses résidences seigneuriales et ses belles demeures bourgeoises, ses statues et ses collections d'art — tout ce que les générations passées avaient transmis à la postérité a disparu sous les décombres et semble ne devoir jamais plus renaître. Mais la reconstruction de Varsovie est décidée et le sort semble vouloir favoriser cette décision: les toiles et les dessins de Canaletto ont échappé à la destruction et les architectes s'en serviront pour la reconstruction fidèle du quartier historique de la ville.

Nous présentons à nos lecteurs quelques vues de Varsovie peintes par Canaletto et les maisons reconstruites d'après ces vues. Cette confrontation est le meilleur hommage qu'on puisse rendre aussi bien au peintre qu'aux constructeurs de Varsovie qui ont su faire renaître l'ancienne Varsovie de ses cendres.



Rynek Nowego Miasta (jest to nieco młodsza część warszawskiej Starówki, ulice Freta, Kościelna, Zakroczymska i inne) z kościołem Sakramentek. Mieścił się tu za czasów Canaletta duży targ. Obecnie znajduje się tu parking samochodowy



Dla upamiętnienia wielkiej rocznicy Tysiąclecia Państwa Polskiego Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” ogłosiło w grudniu 1964 roku wielki konkurs dla dzieci i młodzieży polonijnej, mieszkających poza granicami Kraju, na temat:

Jakie wydarzenia z tysiącletniej historii Polski najbardziej mnie zainteresowały?

Warunki konkursu są następujące:

Wszyscy jego uczestnicy mają wypowiedzieć się bądź w formie pisemnej (wypracowanie, opowiadanie, wiersz itp.), bądź w formie plastycznej (rysunek, haft, wycinanka itp.) w języku polskim lub języku kraju zamieszkania na temat wybranego wydarzenia o Polsce dawnej lub dzisiejszej. Temat można opracować na podstawie: wiedzy zdobytej w szkole i poza szkołą, własnego przeżycia na tle zetknięcia z Krajem (wakacje, kolonie, wizyta u rodziny), zasłyszanych w kręgu rodzinnym opowiadań.

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną dysponuje różnymi materiałami, które mogą być pomocne przy opracowywaniu wybranych tematów, książkami, podręcznikami i innymi i na życzenie każdego uczestnika konkursu chętnie je dostarczy.

Wykonane przez dzieci i młodzież prace konkursowe: pisemne, rysunkowe, obrazkowe, hafty, wycinanki, lub inne — należy zaopatrzyć w imię, nazwisko, rok urodzenia i adres, następnie przesałać do Towarzystwa Łączności z Polonią, Warszawa, ul. Bracka 5, w terminie do 15 grudnia 1965 r.

Oceny przesłanych prac dokona jury powołane przez Towarzystwo „Polonia”. Lista nagrodzonych dzieci i zdjęć ich prac zostaną opublikowane w pismach krajowych i polonijnych.

Za najlepsze prace konkursowe przyznane zostaną następujące nagrody:

- bezpłatny 5-tygodniowy pobyt na koloniach letnich w Kraju,
- bezpłatny 3-tygodniowy pobyt na obozie wycieczkowym w Kraju,
- stroje ludowe, artystyczne wyroby ludowe, albumy krajoznawcze, filatelistyczne, książki, gry i inne.

Wszystkich naszych młodych Czytelników gorąco zapraszamy do nawiązania kontaktów z Towarzystwem „Polonia” i do wzięcia udziału w Konkursie.

Czasu macie bardzo dużo. Prace konkursowe można nadsyłać do grudnia 1965 r.



Legenda o złotej Kaczce

Dawno, dawno temu wywedrował w świat szukać szczęścia szewczyk Lutek. Gdy przybył do Warszawy, dowiedział się, że w podziemiach na Tamce żyje zaczarowana królewna, zaklęta w Złotą Kaczkę, która strzeże skarbów.

2

Świeca. Blasku złota mżawka...
— Co to błyszczysz?! To sadzawka.
Po sadzawce, dziw nad dziwa,
Złota Kaczka sobie pływa!

Jej uroda złota-kacza
w ludzką już się przeistacza!
Cud-dziewczyna przed nim stoi,
główką skinię, mrugnie, no i...



tak powiada: Skarb dostaniesz,
jeśli spełnisz me żądanie:
musisz wydać go na siebie,
jeśli nie — swój los pogrzebiesz.

— Zgoda! Lutek łaps za kieskę,
bo, choć szewc, miał buty kiepskie.
Już u krawca frak przymierza,
futro mierzy u kuśnierza.

(D. c. n.)



MAŁY TYGODNIK

Nr
112

UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO (LEKCJA 9)

Roztargniony Mietek

Znacie roztargnionego Mietka?
On zawsze gmatwa, myli wszystko!
— Kiedy był Chrobry?

— Gdzie leży biegun? — Za Łokietka...

— Pod kotłuską...
Pewnego razu (to ci heca!)
Z teczką do szkoły przyszedł w święta.
Stróż spytał: „Czyś z księżycą zleciał?”
A Mietek na to: „Nie pamiętam”...
To znów powiedział na biologii,
Ze krety gnieżdżą się na drzewie.
Pan westchnął tylko: „Mietku drogi,
Gdzie głowę masz?” A Mietek: „Nie
wiem...”

Lecz dzisiaj — aż posłuchać miło —
Mówi do rzeczy i przytomnie.

— Mieciu, a cóż to się zdarzyło?
— Ach, zapomniałem zapomnieć...

Uwaga! Wierszyk ten nadaje się do inscenizacji. Może go wygłaszać dwoje dzieci. Jedno będzie narratorem (opowiadającym) oraz przy okazji: nauczycielem historii, stróżem, nauczycielem biologii. Drugi wykonawca — to Miecio. Spróbujcie!

Wiadomości i ćwiczenia

W zamieszczonym wyżej wierszu występują dwa zaprzeczone czasowniki: **nie pamiętam, nie wiem.**

ZAPAMIĘTAJCIE: Słowo „nie” z czasownikami pisze się oddzielnie.

Podajemy teraz tekst utrwalający znajomość tej reguły: „Mietek jest złym uczniem. On niczego (nie) pamięta. (Nie) wie, gdzie leżą bieguny geograficzne. (Nie) zna też dobrze historii. (Nie) przychodzi w porę do szkoły. (Nie) uważa na lekcjach biologii. Oczywiście (nie) uzyska promocji, jeśli się (nie) poprawi”.

Przepiszcie tekst pomijając nawiasy. Jak napiszecie „nie”: razem czy oddzielnie?

Skrócone formy wypowiedzi

W języku polskim często występują charakterystyczne skróty zdań, np.:

Pełne zdania:
To jest Mietek.
Czy znacie Mietka?
Forma skrócona:
To Mietek.
Znacie Mietka?

W następnych lekcjach będziemy używać ich coraz częściej.

PROFESOR GRAMATYKA

700-lecie STOLICY POLSKI

Dla uczczenia 700-lecia Warszawy wydano specjalny medal pamiątkowy (na zdjęciu po prawej). Medal o średnicy 7 centymetrów, według projektu artysty-plastyka Józefa Gosławskiego, symbolizuje Syrenę (herb Warszawy), bohaterską postać warszawianki broniącej swych dzieci.

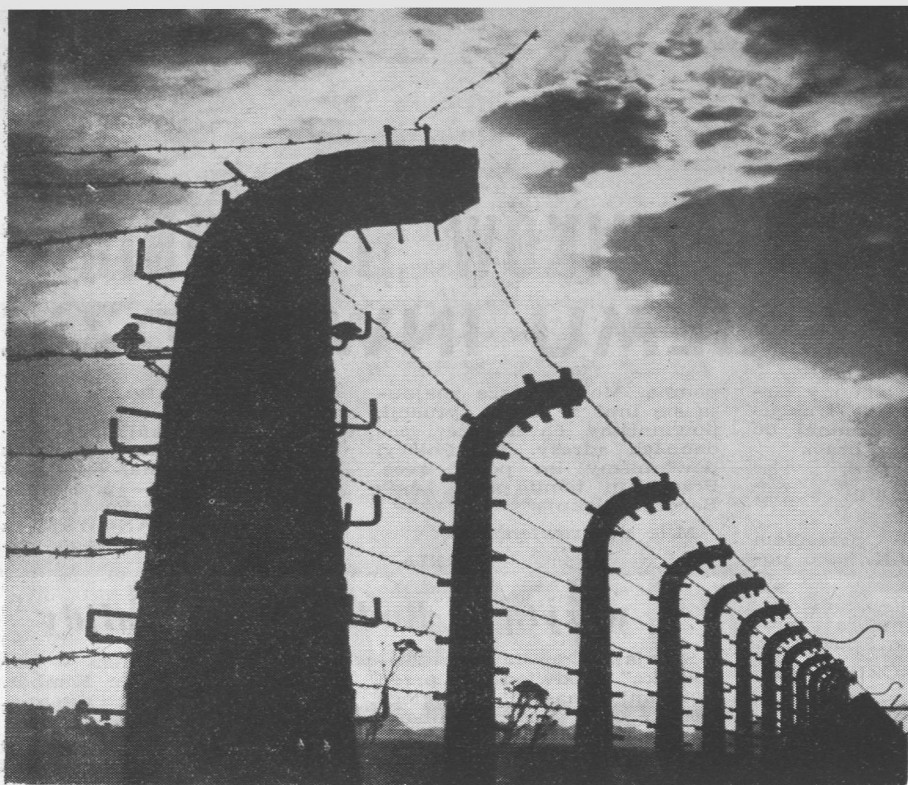


NAJWCZEŚNIEJSZE ŚLADY osadnictwa wykryte przez archeologów na terenie Warszawy w dzielnicy Stare Bródno na prawym brzegu Wisły pochodzą z początków X wieku, ale jako osada miejska obecna stolica Polski znana jest dopiero od 700 lat. Znaleźiska i stare dokumenty pozwoliły ustalić, że około 1264 r. w miejscu dzisiejszej Warszawy istniały już zorganizowane formy życia grodowego. Dlatego Warszawa obchodzi w tym roku swoje 700-lecie.

Stolicą Polski Warszawa została w 1596 r. Po dwóch pożarach, które nawiedziły w tymże roku królewski Zamek w Krakowie (ówczesnej stolicy Polski i siedziby królewskiej) król Zygmunt III podjął decyzję przeniesienia dworu do Warszawy. Odtąd stolica Polski bogaciła się i rozrastała wraz z całym krajem, przeżywała wraz z nim wszystkie klęski i niewole.

Ostatnia wojna zadała Warszawie straszliwe ciosy. Po dramatycznej dwumiesięcznej walce powstańców Warszawy z hitlerowskim okupantem w 1944 r. prawie całe miasto zostało spalone i zburzone, jedna piąta ludności zginęła, a reszta wygnana została z miasta.

Prawobrzeżna część Warszawy wyzwolona została przez wojska radzieckie w połowie września 1944 roku, a lewobrzeżna Warszawa 17 stycznia 1945 r. Od tych dni minęło 20 lat. Dziś w Warszawie trudno już znaleźć ślady wojny. Jej odbudowa i rozbudowa wprawia w zdumienie cały świat.



Comme il y a 20 ans, la sinistre clôture de barbelés entoure le camp. Combien d'hommes sont venus se jeter sur ces fils pour mourir vite, tués par la haute-tension. A l'entrée du camp, le portail est toujours surmonté de la cynique inscription „Arbeit macht frei” — le travail rend libre. Dans l'esprit des tortionnaires une seule issue devait exister: cheminée des crématoires (ci-dessous). Avec leur sens de l'organisation, les Allemands avaient créé une vraie usine de mort

AUSCHWITZ - 20 ANS APRES

Dès le début de 1940 les occupants nazis isolaient dans la région de Cracovie, au confluent de la Vistule et de la Soła, un territoire de quelque 40 kilomètres carrés qui devait acéir une sinistre célébrité sous le nom d'Auschwitz-Birkenau (en polonais Oświęcim-Brzezinka). Toute la population fut expulsée et la région placée sous l'autorité directe des SS. Les premiers déportés y furent débarqués encore en hiver, sans qu'une seule baraque ait été construite...

NUL ne sait au juste combien de déportés de tous les pays d'Europe y ont péri dans les chambres à gaz, sur les pontes, sous les balles ou plus simplement sous les coups des tortionnaires, de faim ou d'épuisement. En 1943, le camp comptait quelque 200 mille prisonniers, femmes, hommes et enfants. Mais nul n'y résistait longtemps. Chaque jour arrivaient des nouveaux convois, chaque jour les chambres à gaz et les fours crématoires fonctionnaient à plein rendement. Aussi, basée sur les registres officiels, l'estimation la plus timide parle de quatre millions de morts, tandis que les déportés survivants évaluent ce chiffre à cinq ou six millions. Quoiqu'il en soit, jamais l'histoire n'avait connu une telle gigantesque usine de la mort.

C'est à dessein que nous employons ici le mot usine. Le camp était en effet un inépuisable réservoir de main d'oeuvre. Le Konzern allemand „IG-Farben Industrie” collaborait étroitement avec les SS dès le début pour créer ici une immense usine de caoutchouc synthétique, les „Buna-Werke”. D'après des documents, rien qu'en sept mois de 1943, „IG-Farben” avait versé au compte bancaire des SS près de 13 millions de marks, comme prix du travail des déportés. D'autres grandes compagnies industrielles de l'Allemagne nazies, dont certaines existent encore aujourd'hui sans garder la moindre honte de ce passé, tirèrent d'immenses profits de l'univers concentrationnaire d'Auschwitz.

Mais le but principal poursuivi par les hitlériens était de tuer. Le SS-Obersturmfuehrer Karl Fritsch accueillait les nouveaux déportés par ce petit discours de „bienvenue”: „Vous êtes ici

dans un camp de concentration allemand. Vous y êtes entrés par un portail surmonté de l'inscription „Arbeit macht frei” (Le travail rend libre). N'ayez aucune illusion et rejetez tout espoir. D'ici il n'y a qu'une seule sortie: par la cheminée du crématoire. Pour nous vous n'êtes pas des hommes, mais un tas de fumier. Nous réglerons votre compte comme il se doit, vous vous en convaincrez bientôt. Pour des ennemis du III-e Reich comme vous, nous autres Allemands n'auront ni mansuétude ni pitié. C'est avec grande satisfaction que nous vous passerons tous par les grils des fours crématoires. Oubliez vos femmes et vos familles. Vous crèverez ici comme des chiens”.

Leur débauche se précipitant, les nazis tentèrent en 1944 de faire disparaître les traces de leurs crimes, rasant une partie des bâtiments, des crématoires, des chambres à gaz, brûlant les documents. Mais l'immensité du crime était telle que cela leur fut impossible. Libéré en janvier 1945, Auschwitz — aujourd'hui Musée du Martyre — accuse toujours et pour l'éternité.

*

Le 10 et le 11 avril (la commémoration ayant été reportée pour des raisons climati-

ques) de toute l'Europe viendront ici en pèlerinage des anciens déportés, des anciens résistants et aussi des jeunes qui ne veulent pas que l'histoire puisse se répéter. La première pierre du monument international d'Auschwitz-Birkenau sera posée. Le Comité International d'Auschwitz tiendra une solennelle séance plénière. Enfin une exposition de livres, de tableaux et de sculptures consacrées à l'univers concentrationnaire sera ouverte.

JOUR ET NUIT LA BALTIQUE ATTAQUE

La Baltique passe pour être une mer calme. Méditerranée nordique, elle ne connaît pratiquement pas de marées. Et pourtant cette eau tranquille sape sans arrêt le littoral polonais. Qu'il suffise de dire qu'en quelques trente ans elle a rompu à quatre reprises la presqu'île de Hel, à son point le plus étroit il est vrai, mais ou pourtant 300 mètres séparent la mer de la baie de Gdansk. Aussi, l'Etat dépense-t-il des sommes importantes pour la protection des dunes et le maintien de la presqu'île.

HEL n'est d'ailleurs pas une exception. Depuis Krynica Morska jusqu'à Swinoujście, sur les 500 km du rivage polonais, la Baltique attaque sans désemparer. Les hautes vagues emportent chaque année 80 cm de terre ferme de l'île de Wolin. Entre les deux stations de Rewal et de Pobierowo, un pan de mur au sommet d'une falaise est tout ce qui reste de l'église et du village de Trzęsacz qu'autrefois 2 km séparaient de la mer et que ses habitants durent abandonner en 1839 (nous en avions parlé dans un reportage).

Cet automne un groupe de dix-sept visiteurs arriva à

Lubiatów. Les habitants crurent d'abord qu'il s'agissait de touristes attardés. Mais les arrivants se mirent à planter des pieux dans la mer, assez loin du rivage, chacun étant muni d'un appareil relié par câble à un oscillographe installé sur la dune. Les „touristes” étaient des savants de l'Institut de construction Maritime de l'Académie Polonaise des Sciences à Gdansk. Ils étudient le mouvement et la structure des vagues, leurs modifications à l'approche du rivage, la pression qu'elles exercent sur les divers types de digues et de brise-lames, leur influence sur le relief des fonds, etc. etc.

Ces recherches menées par A. Milczarski, C. Druet et J.

Aroszko serviront à l'élaboration d'un plan à long terme pour la protection du littoral polonais.

L'INSTITUT de Gdansk, le rez-de-chaussée est occupé par une vaste salle qui recèle une... mer tantôt d'huile tantôt en furie. Il suffit d'arrêter un moteur pour que cette mer miniature se calme.

Les études poursuivies ici servent à des buts immédiats. Dans les chantiers navals de Gdansk et de Szczecin on soumet aux derniers essais pratiques les barrages d'air (conduites immergées, percées d'orifices par lesquels s'échappent des bulles d'air) qui protègent les eaux du port contre les impuretés des chantiers.

D'autres installations de ce genre protègent les docks flottants contre la glace et assurent la sécurité des bassins où les bateaux font leur plein de mazout. Enfin un „absorbe-lames” permet de protéger l'entrée des ports et des bassins contre la grosse mer.

Cette mer miniature sert également à des recherches liées à la protection des rivages contre l'action destructrice des hélices de propulsion. On a constaté que les mouvements de l'eau provoqués par leur rotation, surtout en cas de fréquentes variations du gouvernail, sapent les quais à une profondeur de plusieurs mètres.

Une seule tempête a en février 1962 provoqué sur le littoral polonais des dégâts évalués à 10 millions de Francs. Aussi chaque réponse donnée par les savants de Gdansk aux problèmes posés par l'action continuelle des vagues contre la terre vaut-elle son pesant l'or.

Le nouveau laminoir de Nowa Huta 4 millions de tonnes de tôle par an

A Cracovie on vient d'établir le projet d'un laminoir à brames pour le combinat métallurgique de Nowa Huta. Trois cents des meilleurs spécialistes polonais y ont travaillé pendant neuf mois sous la direction de l'auteur principal du projet, l'ingénieur Stanislaw Kaczorowski, et avec la collaboration étroite de spécialistes soviétiques.

Ce laminoir à brames sera le premier dont disposera l'industrie polonaise. Jusqu'à présent, de tels trains de laminage n'existent qu'en URSS, aux USA et en Allemagne fédérale. Ce sera le premier des nouveaux aménagements essentiels liés à l'accroissement prévu de la production d'acier à Nowa Huta qui passera de deux mil-

lions de tonnes et demi à huit millions de tonnes environ.

Le train à brames est le plus moderne des procédés de laminage à chaud. Le processus entièrement automatisé sera commandé par des calculatrices arithmétiques et aura un rendement égal aux plus grandes installations de ce genre. Annuellement, cinq millions de tonnes d'acier en brames (blocs d'acier de 10 à 28 tonnes) seront transformés en quatre millions de tonnes environ de tôles finies.

OTO ODPOWIEDŹ RODAKÓW!

Rady
od serca

WIELKA RODZINA CZYTELNIKÓW „TYGODNIKA” POMAGA POLSKIEMU INWALIDZIE

Czytelnicy pamiętają zapewne wzruszający list, który zamieściliśmy w „Tygodniku” przed paroma tygodniami. Był to list naszego Rodaka — inwalidy, byłego żołnierza Armii Polskiej we Francji i w Anglii. W roku 1956 odmroził on obie nogi. Amputacja była konieczna. Zaczął posługiwać się protezami i jakoś, choć z trudem i powoli, mógł się poruszać. I oto nowe nieszczęście — protezy się złamały — naprawa ich przekraczała możliwości finansowe.

List, w którym opisana została ta smutna historia, wydrukowaliśmy w „Radach od serca”. Po raz pierwszy pozwoliłam sobie wtedy apelować do serc moich Czytelników, a poprzez serca do ich kieszeni.

Rezultat tego apelu przeszedł wszelkie oczekiwania. Potwierdził moje przekonanie, że Czytelnicy „Tygodnika” żyli się z sobą i z nami, że czują się jedną wielką polską rodziną i że nie mogą spokojnie patrzeć na ludzką krzywdę i nieszczęście.

Z głębi serc zaczęły napływać datki. Towarzystwo im wzruszające listy Czytelników. Oto one:

SZANOWNA PANI ANNO!

Po przeczytaniu pani apelu na rzecz naszego inwalidy, który jest w potrzebie, bo mu się złamały protezy, mam zaszczyt panią zawiadomić, że przesyłam 10 F. Wiem, że to nie jest dużo, ale jakby każdy z nas postąpił po 10 F, to uskładaby się ładna sumka, bo jak to się mówi „ziarno do ziarnka, a zbierze się miarka”. Bardzo temu Rodakowi współczuję i chociaż jestem już dawno emerytem (mam 70 lat), to chciałbym, żebyśmy wszyscy mu pomogli, jak jeden mąż. Ale nasuwa się pytanie, czy nie ma on prawa do jakiejś zapomogi rządowej, jako był żołnierz? Zasyłam Wam, całemu zespołowi i Pani Annie pozdrowienia z Waszą pracą. Pozostaje zawsze życzliwy.

Józef BIENKOWSKI
Jeumont (Nord)

*

PANI ANNO!

Jestem stałą czytelniczką Twego „Tygodnika Polskiego”. Nie proszę o radę. Przeczytałam Twój list i wzruszył mnie dziś, pani Anno, list Polaka-inwalidy, który prosi o pomoc w nieszczęściu.

Ja jestem niebogata i bez zdrowia, ale w nieszczęściu drugiemu chciałabym pomóc. Proszę o adres tego Polaka-inwalidy.

Władysława MALINOWSKA
Paryż (IV-ème)

*

SZANOWNA PANI ANNO!

Czytałam w „Tygodniku”, w „Radach od serca”, o tym biednym człowieku, co ma nogi odmrożone. Jestem wdową w latach, na pensji. Posyłam Pani, bo nie wiem, jak inaczej — 10 F teraźniejszych. Myślę, że się więcej takich znajdzie, że ich poruszy takie nieszczęście.

Przepraszam panią Anne, że tak prostacko piszę, bo nie byłam w wyższych szkołach. Tylko trzy lata do szkoły chodziłam, bo musiałam po robotach jeździć po świecie. I tak od 12 roku jestem daleko od rodziny, to wiem, co to jest bieda.

Szanowna Pani Anno, życzę Pani dużo powodzenia w pracy w „Tygodniku”. Żeby pani wiedziała, że jak otrzymam „Tygodnik” to jako pierwszy — pani artykuł czytam.

Życzę Pani dużo szczęścia
Życzliwa wdowa LESIAK
(Meurthe-et-Moselle)

*

Po przeczytaniu w „Tygodniku” tego, co pani napisała w „Radach od serca”, nie

mogłam pozostać obojętna. Każdy, kto cierpiał, pomuje, że ten człowiek, podpisany J. K., jest bardzo nieszczęśliwy i na pewno każdy czytelnik pośpieszy, aby mu pomóc i choć trochę ulżyć jego cierpieniu. Posyłam 1000 F dawnych na składkę na naprawę protezy.

Pragnęłabym z całego serca pomóc temu człowiekowi, chociaż tak skromną sumą, mimo że sama znajduję się w ciężkim położeniu. Niedawno utraciłam męża, a ponieważ był emerytem, a ja nie mam odpowiedniego wieku, aby otrzymać emeryturę, nie należy mi się nic. Nie mam zdrowia by pracować, ale mam nadzieję, że po paru miesiącach coś mi przyznają. Bóg o mnie nie zapomni. Ostatnio syn wrócił z wojska, a więc zupełnie sama nie jestem.

Zasyłam serdeczne pozdrowienia

Jadwiga PORADA

Tavers-la-Grande-Paroisse
(S. et M.)

*

SZANOWNA PANI ANNO!

Przyłączam się do apelu, z którym zwróciła się Pani do Czytelników i przesyłam 20 franków na reperację protez naszego Rodaka. Mając nadzieję, że ten nieznanzy dla mnie Pan jak najprędzej będzie mógł znów chodzić.

Proszę Panią Anne, aby go ode mnie serdecznie pozdrowiła i przesała moje najgorętsze życzenia Szczęśliwego Nowego Roku i spełnienia życzeń.

CZYTELNIK Z DOURGES
(P. de C.)

*

SZANOWNA PANI ANNO!

Zauważyłem w rubryce p. Anny, że pani zwraca się z apelem do Czytelników „Tygodnika Polskiego” o pomoc dla biednego byłego żołnierza polskiego, znajdującego się w tak ciężkiej sytuacji finansowej. Czytając o niedoli polskiego Rodaka, trzeba mieć kamienne serce, żeby nie wzruszyć się.

Jestem na rencie i to niezbyt wysokiej, ale jakoś żyjemy z żoną i posyłamy po 10 F każde — razem 20 F.

Jan LONGIN
z Romainville
(Seine)

były kapral armii polskiej — który wzywa wszystkich Ro-

daków, byłych żołnierzy armii polskiej, armii francuskiej i armii podziemnej do pomocy jednemu z braci.

*

W załączeniu przesyłam 10 F dla pana J.K. jako pomoc na protezy.

Życzę jak najlepszego powodzenia i łączę wyrazy szacunku i szczerzego poważania.

Jan MACZULAJTYS
(Nancy)

*

SZANOWNA PANI ANNO!

Czytając pani apel o pomoc dla nieszczęśliwego człowieka, śpieszę z małą sumą, ale zaraz, bo przysłowie mówi „kto prędko daje, dwa razy daje”. Jest pożalowania godne, że nie ma nad takimi ludźmi większej opieki i że cierpią, nie osmielając się prosić o pomoc.

P. GRUSZCZYŃSKA
Nicea
(Alpes-Maritimes)

*

SZANOWNA PANI ANNO!

W odpowiedzi na ogłoszenie z dnia 6 grudnia posyłam 10 F na protezy dla tego biednego inwalidy. Bardzo mały to jest datkę, lecz spodziewam się, że będzie wiele wspaniałomyślnych osób, a więc „ziarno do ziarnka, a zbierze się miarka”.

Zasyłam serdeczne pozdrowienia dla pani Anny i życzę wielu lat owocnej pracy.

CZYTELNICZKA
z Billancourt

*

DROGA PANI ANNO!

Ja, 70-letni starzec, zasyłam 10 F na protezę dla inwalidy. Protezy muszą być naprawione, bo jest ciężko bez nogi. Ja wiem najlepiej, bo jeszcze nie mam protezy, dopiero dostanę. Miałem amputowaną nogę w lutym.

CZYTELNIK
KAŻMIERZAK
Avion
(Pas-de-Calais)

*

DROGA PANI ANNO!

Bardzo mnie wzruszyła sprawa pana J. K. Proszę mu wysłać w moim imieniu 15 F, na odnowienie protezy. Zarazem życzę mu wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

MARIA
IL-ROZELAY
(S. et L.)

*

SZANOWNA PANI ANNO!

Serce mnie okropnie zabolowało, gdy czytałam w „Tygodniku”, że pan J. K., dawniejszy żołnierz, tak cierpi. Za parę dni święta, to jestem pewna, że Polacy go nie za-

pomną. Może jeszcze znajdują się inni w takiej sytuacji, powinniśmy ich znaleźć i podać ich adresy. My Polacy, powinniśmy im podać ręce. Przesyłam temu panu 10 F. Bardzo dziękuję.

Miłe pozdrowienia.

SONIA

A oto inne wpłaty:

10 F — p. Stefania SMOLAREK — Suippes (Marne);
10 F — p. Musiał — Paryż (XV-ème);
20 F — p. Karolina Kasik z Lourches (Nord);
10 F — p. PACANOWSKI z Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais).

Z wizytą u Rodaka — inwalidy

Specjalny wysłannik „Tygodnika” odwiedził przed świętami naszego drogiego Rodaka pana Józefa Kimbora. Mieszka on w Montreuil-sur-Mer — w miejscowym Hôtel Dieu (schronisko dla starców). Przebywa tam już od ośmiu lat, to znaczy od chwili gdy w roku 1956 wyszedł ze szpitala w Arras po amputacji nóg.

Spotkanie nasze z panem Kimborem było naprawdę wzruszające.

— Nie wiem jak wam dziękować — wykrztusił ze łzami w oczach pan Kimbor, gdy opowiedzieliśmy mu, skąd i z czym przybywamy, gdy zacytowaliśmy listy Czytelników „Tygodnika” i przekazaaliśmy ich datki. — Tytu dobrych i szlachetnych znalazło się Rodaków. Już sam pewnie w moim życiu nie będę mógł się odwzajemnić... Żeby Bóg im wynagrodził. Jak będę miał adresy, to osobiście do każdego napiszę z podziękowaniem i życzeniami szczęścia w Nowym Roku.

Rodacy sprawili mi najpiękniejszą Gwiazdkę, jaką w

moim życiu przeżyłem — powiedział jeszcze pan Kimbor. — Bardzo gorąco dziękuję też za wszystko pani Annie.

Pan Józef Kimbor urodził się w Wilnie, wyemigrował stamtąd w roku 1928. Zamieszkał we Francji i zaczął pracować w fabryce pod Maubeuge, jako robotnik na kontrakcie. Gdy wybuchła wojna, zgłosił się ochotniczo do Armii Polskiej. Potem — Anglia, walki pod Narwikiem w Norwegii, Tobruk. W 1943 roku uczestniczył w próbnym desancie komandosów na wybrzeżu francuskim. W roku 1944 — lądowanie w Normandii wraz z I Dywizją Pancerną gen. Maczka. Zdemobilizowany w roku 1946 wraca do pracy jako robotnik w odlewni pod Maubeuge. Wskutek złego stanu zdrowia, za radą lekarza, przenosi się na wieś, na fermę, gdzie pracuje jako robotnik rolny.

Pan Kimbor otrzymuje za ledwie 50 F kwartalnie ze swej renty, reszta idzie na pokrycie kosztów utrzymania w schronisku.

*

Przekazaliśmy naszym Czytelnikom listy, nazwiska ofiarodawców i słowa pana Józefa Kimbora.

Właściwie nic więcej nie trzeba dodawać. Postawa naszych Czytelników, ich wysokie poczucie solidarności, ich gorące, czułe serca — to wszystko mówi samo za siebie.

Na jedną rzecz pragnę zwrócić szczególną uwagę. Znaczna część ofiarodawców to osoby, które same znajdują się w ciężkim położeniu. Ludzie starsi, rentierzy, inwalidzi. Dla nich więc szczególne dzięki.

Spontaniczna reakcja naszych Czytelników na mój apel o pomoc panu Józefowi Kimborowi musi sprawić satysfakcję, musi wzruszyć wszystkich Polaków mieszkających we Francji na obczyźnie.

Owa reakcja znaczy bowiem, że nie jesteśmy samotni, że pomocna dłoń Rodaka zawsze wyciągnie się do nas w potrzebie. Za tę dłoń, za te serca gorące i czułe — dziękuję.

ANNA

(W następnym numerze dalsze nazwiska ofiarodawców)

TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”
(bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1-go i 2-go programu)
- 1 prądnica dostawcza 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA
LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

Ets. PICOT et FILS
17, Place Clémenceau — BETHUNE

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)
MÓWI SIĘ PO POLSKU

Autor nadesłanej nam relacji — p. Laska z Tuluzy — jest jednym z wielu francuskich turystów, którzy podróżowali w ubiegłym roku po Polsce. Oglądał wszystko życzliwie, z sympatią i uznaniem. Dziś przeświadczony jest o tym, że był w kraju ciekawym, o bogatej historii i kulturze, o złożonej i zdumiewającej swojej dynamiką — współczesności. W jego relacji znajdujemy również uwagi krytyczne. Jak te same fakty będą się przedstawiały w oświetleniu zainteresowanych instytucji? — Warto, żeby w tej sprawie na łamach „Tygodnika” wypowiedział się „Orbis” w Paryżu, a może znajdą się i zechcą ustosunkować jeszcze inne czynniki?

JEAN LASKA — TULUZA

BLASKI I CIENIE PODRÓŻY PO POLSCE

KIEDY NADSZEŁ DZIEŃ WYJAZDU, byliśmy przepełnieni entuzjazmem, ale mieliśmy również obawy o los naszego wozu, gdyż ze źródła „jedna pani drugiej pani powiedziała” słyszeliśmy, że w Polsce są złe drogi, zła benzyna i nie ma w ogóle części wymiennych. Granicę polską przekroczyliśmy we Frankfurcie. Samochodów niewiele — cztery francuskie i jeden angielski — ale formalności długie. Trudno nam było wytłumaczyć, dlaczego polisa ubezpieczeniowa wozu miała inny numer, aniżeli polisa ubezpieczeń dodatkowych „Assurances Internationales”, specjalnie na kraje Europy wschodniej. Jedyna osoba spośród nas, znająca język polski, z trudnością to wyjaśniła. Ale w końcu wszystko załatwione i oto już jesteśmy w Polsce.

Pierwsze rozczarowanie. Na punkcie granicznym nie przyjmują „bonów pobytowych”. Jesteśmy więc zmuszeni zmienić pieniądze, aby otrzymać polskie złote i kontynuować podróż.

Zwiedzanie zaczynamy od południa Polski. Samochodów mało, dużo motocykli. Ciekawa rzecz, jednakże, która stanowi dla nas wesołą zapowiedź na przyszłość: na brzegu szosy reperują ludzie przedziurawione opony! Ale fakt ten nie zniechęca nas bynajmniej. Wieczorem dojeżdżamy do Wrocławia. Młody człowiek zapytany o hotel „Orbis” prowadzi nas na samo miejsce. Zaczynamy doceniać usługę i uprzejmość polską.

„Monopol” jest hotelem eleganckim, pokoje obszerne, miła jadalnia i personel nadzwyczaj uprzejmy. Windy hotelowy ma matkę i córkę we Francji, mieszkają w miejscu położonym niedaleko od nas. Jest wzruszony spotkaniem.

KONTYNUUJEMY PODRÓŻ. Drogi na południu są brukowane, wszystko jest suche i upał straszliwy. Od czasu do czasu spotykamy na drodze wozy ciągnięte przez piękne konie w lśniących uprzęży. Bardziej to romantyczne, aniżeli liczne traktory na naszych francuskich drogach, ale na pewno i mniej szybko!

Kierujemy się do Oświęcimia. Na samą myśl o tej pielgrzymce przejmują nas groza. A gdy przechodzimy w skupionym milczeniu pod bramę, nad którą widnieje wciąż napis z zardzewiałych liter „Arbeit macht frei”, opanowuje nas lęk i przerażenie, których słowami wyrazić się nie da. Zbiera nam się na łkanie, gdy przechodzimy przez „bloki”. Potężne wrażenie wywiera na nas „mur śmierci”, pod którym ludzie składają z pietyzmem wieńce i bukiety świeżych kwiatów. Były to najsmutniejsze godziny naszej podróży.

Odjeżdżamy do Krakowa, miasta królów, w którym pozostaniemy trzy dni. Przepada właśnie XX rocznica Wyzwolenia i na Głównym Rynku lu-

dzie tańczą, weseli jak u nas 14 lipca. Plac jest iluminowany i bardzo umiejętnie udekorowany.

Na drugi dzień zwiedzamy Wawel. Zamek jest świetnie zachowany. Wnętrza umeblowane są wspaniale, arrasy cudowne i nadzwyczajne posadzki z marmuru. Jest coś bardzo pomysłowego w tym pałacu. Przed wejściem do jego wnętrza należy obuć się na buty rodzaj „patins”; w ten sposób nie tylko nie niszczy się podłóg, ale jednocześnie czyszczy się je z kurzu! Jest to pomysł godny wykorzystania w naszym pięknym Wersalu.

Wracamy na Rynek, aby z bliska podziwiać średniowieczne arkady zdumiewających Sukiennic. Szkoda, że nie są one bardziej eksponowane. Cały ten wspaniały plac, na którym dominuje kościół Mariacki i hejnał wygrywany co godzinę, budzi nasz entuzjazm. Podobnie jak w Wenecji, gołębie dodają uroku architekturze.

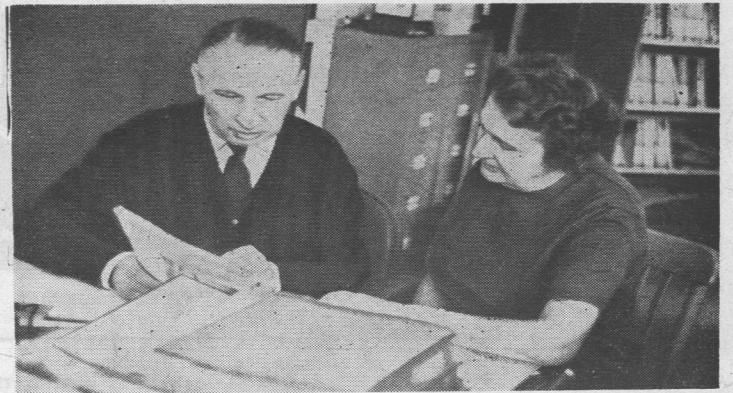
Trzeciego i ostatniego dnia, ponieważ jest bardzo gorąco, decydujemy się pójść na pływalię. Ale jaka pływalię! Piękna, wielka, niestety, woda w niej jest czarna i odrażająco brudna.

Kąpieli się nie udało, ale po drodze poznaliśmy młodych Polaków, którzy zorientowali się, że jesteśmy Francuzami i którzy prosili: „Mówcie do nas po francusku, opowiadajcie nam o Francji, sprawi to nam taką przyjemność...”. Ujęło nas to bardzo. Francja więc mimo oddalenia jest tutaj tak popularna! Ludzie są dla nas bardzo uprzejmi i każdy stara się sprawić nam przyjemność. Polacy są naprawdę bardzo mili. Nawet milicjant, który nakłada nam karę za parkowanie samochodu w niewłaściwym miejscu (tablica była mało widoczna, a przy tym odczytywanie polskich napisów sprawiło nam trudności) przeproszał, że to czyni... ale kazał nam zapłacić.

PONIEWAŻ wszystko ma swój koniec, odjeżdżamy. Tym razem — podróż do stolicy. Nie jest to jednak podróż triumfalna, gdyż nasz samochód podobnie jak i każda ludzka istota, potrzebuje paliwa. A w Polsce nie jest sprawą łatwą znalezienie stacji benzynowej... czynnej. „Super” kupujemy więc wtedy, gdy jest. Jesteśmy już tak przyzwyczajeni do stałego „nie ma”, że śmiejemy się już z tego szczerze. „Nie ma”, wiecznie „nie ma” i powoli można się przyzwyczaić. Do tego stopnia, że pewnego dnia usłyszyliśmy obok nas po francusku: „Nie ma du jambon? Poproszę więc o 3 metry sznura elektrycznego, ponieważ jest...”

Przybywamy wreszcie do stolicy.

Trzy dni przeznaczamy na zwiedzanie Warszawy. Rynek Starego Miasta zachwyca nas domami renesansowymi, barokowymi, gotyckimi czasami. Jest jeszcze bardziej godny podziwu, gdy się pomyśli, że był całkowicie zburzony i został zrekonstruowany. Podziwiamy również Barbakan, teatr, a do kościoła Świętego Krzyża zanosimy pęk róż Chopinowi.



Wstępujemy również do sklepu „Cepelli”. Wybór mały i wszystko bardzo drogie. Wjeżdżamy także, jak zwyczaj każe, na 30 piętro Pałacu Kultury. Widać całe miasto, szerokie aleje i wąskie uliczki, wielkie gmachy i ruiny. W dali płynie Wisła, obojętna pod okiem Syreny, która nie zdołała obronić swego miasta. Jedziemy do Parku Łazienkowskiego, jednego z najpiękniejszych jakie znamy. Łabędzie, a także wiewiórki, na które woła się „basia, basia” ubawiły nas szczerze. Jeździmy kajakami po Wiśle i odkrywamy z przyjemnością i humorem urok tego sportu dość rzadko uprawianego we Francji.

W Warszawie mieszkamy w hotelu „Bristol”; je się tu bardzo dobrze. Nie możemy powiedzieć tego jednakże o wszystkich miejscowościach. Być może jest wymagający, gdyż Francja słynie z najlepszej kuchni na świecie. W każdym razie zachwalanego we wszystkich broszurach barszczu na śmietanie, łososia, flaków, bigosu, poledwicy nie oglądaliśmy nigdy. Wiecznie „nie ma”. Nie widzieliśmy również raków „największych na świecie”.

Odżywialiśmy się przede wszystkim ziemniakami z mięsem siekanym. Gdyż w Polsce mięso jest najczęściej siekane. Nie mogliśmy się dowiedzieć, czy jest to przyzwyczajenie, czy tradycja. Polubiłmy tymczasem doskonałą herbatę, którą pije się o każdej porze.

Z Warszawy zachowaliśmy wspomnienie entuzjastyczne i wstrząsające jednocześnie. Jakże nie podziwiać tych, którzy odbudowują codziennie to miasto męczeńskie, które burzone było kamień po kamieniu.

Na miejscu dawnego Getta stoi dziś rozległa dzielnica domów robotniczych. Ruiny Getta były tak olbrzymie, iż budowniczości nie mogli nigdy całkowicie odgruzować tego terenu z masy gruzu nierozdzielnie zmieszanego z resztkami ciał ludzkich. Pośrodku pomnik Getta wzniesiony na cześć M. Anielewicza i jego dwudziestu towarzyszy.

Bohaterstwo to odnajduje się u wszystkich, którzy tworzyli i którzy tworzą z Warszawy nową stolicę. Głęboko wzruszał nas widok, z jakim entuzjazmem ludzie pracują, i myśleliśmy wtedy o starych wierszach, które śpiewa się w rytmie mazura: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”.

W „Bristolu” spotkaliśmy nieoczekiwanie w recepcji Polaka, który w 1940 r. był w armii polskiej w Parthenay (Deux Sèvres), rodzinnych stronach naszych. Ileż wywołało to wspomnień...

WDRUGIEJ CZĘŚCI podróży przewidziane jest odwiedzenie kraju „tysiąca jezior” — Mazur. Wzdłuż dróg ciągną się wspaniałe lasy. Na domach widzimy bociany. Wszystko jest spokojne, trochę baśniowe...

Z Olsztyna jedziemy do Giżycka. I tutaj dzieje się coś niezwykłego. Jesteśmy w posiadaniu bonów pobytowych, to znaczy wpłaciliśmy pieniądze we Francji, żeby otrzymać te boni dające nam prawo zamieszkania w tzw. bungalowach (domkach campingowych). Ale gdy przedstawiliśmy boni, okazało się, że... dyrektor hotelu oglądał je po raz pierwszy. Trzeba było wracać do biura „Orbisu” do Olsztyna. Okazało się, że popełniona została pomyłka. Jednym słowem wszystko zostało załatwione, ale ileż komplikacji.

Obejmujemy w posiadanie naszą nową siedzibę. Jest cudowna. Spędzamy tu dziesięć niezapomnianych dni spacerując po lesie, odbywając przejażdżki po jeziorze kajakiem lub statkiem aż do jeziora Ruciane. Wszystkie jeziora łączą się ze sobą i dla tego nazwano je „Morzem Mazurskim”.

Polacy są czarujący i starają się stale o sprawienie nam przyjemności. Podczas jednej z przejażdżek śpiewali nam na statku „Marsyliankę”, żeby nie pozostał w tyle, zaśpiewaliśmy im hymn polski. Wywołaliśmy osłupienie.

I to wyrównuje nam wszelkie nieprzyjemności, chociaż wciąż najbardziej drażniące jest to, że przy stole spędzamy prawie 2 i pół godziny. To znaczy, że czekanie trwa dwie godziny, a jedzenie pół godziny. Polacy nie śpieszą się i... są bardzo gościnni.

Dziesięć dni mija szybko i wkrótce musimy odjeżdżać do słodkiej Francji, za którą mimo wszystko mamy nostalgię. Przejeżdżamy przez Bydgoszcz i Poznań. Francuzi przyjmowani są zawsze dobrze i fakt ten, który stwierdziliśmy i odczuwaliśmy, sprawiał nam przyjemność.

Wracamy z sercem pełnym przeżyć niezapomnianych i z pewnym żalem przekraczamy, w odwrotnym kierunku, wielki most graniczny na Odrze...

POLECAMY w DUŻYM WYBORZE

PIECE KUCHENNE

gazowe

i na węgiel

PALENISKA SZAMOTOWE



WYROBY Z ŻELIWA I EMALIA Z SALLAUMINES
ORAZ URZĄDZENIA GRZEJNICZE

Ets J. VAN DEN WEGHE (S.A.) 24, RUE CONSTANT DARRAS
TÉL. 112 LENS SALLAUMINES

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA

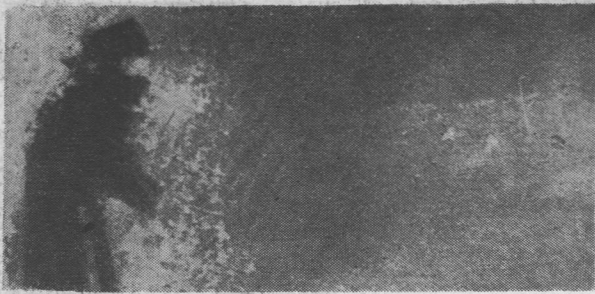
PRZYSIĘGŁA

PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



7

Odwrócił się do Noińskiego. Jego posępne spojrzenie steżało jeszcze bardziej. Dwie głębokie bruzdy, biegnące od nasady nosa ku kącikom warg, wydłużały ascetyczną twarz i nadawały jej wyrazu umęczonych świętych z bizantyjskich ikon. Na westchnienie Przywary doktor odpowiedział również westchnieniem, lecz głuchym i ciężkim.

— Wydaje mi się — rzucił pośpiesznie, jak gdyby natychmiast pragnął opuścić pokój — że tutaj wszystko jest w porządku. Zresztą gdyby nawet zaszły jakieś zmiany, nie potrafiłbym tego stwierdzić. Gospodarzem jest tu żona. A żona, jak to kobieta, wprowadza często drobne przesunięcia. Zresztą trzeba przyznać, że ma zmysł dekoracyjny.

Kapitan uchwycił spojrzeniem smukły kryształowy wazon z dwiema paśowymi różami, pochylającymi na wpół rozkwitłe pąki ku brokatowej serwetce okrągłego stolika.

— Na przykład ten wazon — podjął myśl Noińskiego. — Niby drobny szczegół, a jednak... — urwał w połowie myśli i wolno zbliżył się do stolika. Złożonymi palcami lekko ujął pęk kwiatu. — Jaki świeży. Jestem przekonany, że te róże zostały ścięte najdalej wczoraj po południu. — Przechylił przekornie głowę i posłał Noińskiemu rozbawione spojrzenie. — Nie będę pana męczył, bo i tak pan nie wie, skąd kwiaty znalazły się wczoraj w pokoju pańskiej żony.

W oczach Noińskiego zapalił się gniewny błysk, a jego szczęki drgnęły gwałtownie, napinając mięśnie twarzy. Wykonał ręką gest, mający zastąpić słowa: „Ma pan rację, tylko dlaczego kpi pan ze mnie?”

Gdy przeszli do pokoju Noińskiego, Przywara zaskoczyła skromność jego wnętrza. Białe ściany zdobił jeden prosty drzeworyt, przedstawiający kobietę wiążącą snopy. Pod jedną ścianą stały skromne regały na książki, pod drugą tani tapczan, zarzucony kracastym kocem. Środek pokoju zajmowało duże biurko, zwykle i pospolite, jakich wiele spotyka się w każdym urzędzie niższego szczebla. Jedynym luksusem w tym pokoju był wygodny, staromodny fotel z oparciem na głowę. Na biurku, pod przyciskiem z kawałka marmuru, leżało kilka starannie złożonych kartek, a obok książka i dwa zeszyty jakiegoś fachowego pisma lekarskiego w języku angielskim. I tutaj widniały ślady pracy ekipy technicznej w postaci proszku rozsypanego nierównomiernie na szklanej płycie przykrywającej biurko. Środkowa szuflada była nieznacznie wysunięta.

Ten szczegół zafrapował Noińskiego. Bez słowa zbliżył się do biurka, ostrożnie wysunął szufladę, potem gwałtownie zaczął szperać w jej wnętrzu.

— Ktoś włamał się do mojego biurka — powiedział zmienionym, napiętym głosem.

Przywara stanął za jego plecami.

— Po czym pan poznaje?

Noiński wyprostował się. W dłoni trzymał małe etui, jakiego używa się do przechowywania pierścionków.

— Po pierwsze szuflada była zamknięta. Po drugie widać ślady włamania. O, niech pan spojrzę.

Na krawędzi szuflady widniało kilka wgłębień, pozostawionych po ostrym narzędziu, którym podważono szufladę. Zasuwka zamku sterczała z metalowej oprawki.

Przywara ożywił się. Odsunął Noińskiego i uważnie wpatrywał się w wysuniętą szufladę.

— Tak — rzekł po chwili — ktoś podważył nożem szufladę, wysunął ją bez otwierania

NIEZNAJOMY z baru Calypso

nia zamku i... — spojrzał wymownie na tkwiące między palcami doktora etui. — Czy to był pierścionek?

Noiński zawahał się. Po dłuższej chwili odparł przytłumionym głosem.

— Nie. To był brylant.

Przywara świsnął cicho przez zęby.

— Ciekawe, ciekawe — powtórzył kilkakrotnie. Ruchem wolnym, lecz obliczonym na efekt zaskoczenia wyjął z kieszeni batystową chusteczkę, wyluskał z niej znaleziony przy zamordowanym kamyk i położywszy go na dłoni podsunął doktorowi. — Może ten?

Ciemne oczy Noińskiego ślizgały się z niepokojem po mieniącym się kamyku, ale wnet znieruchomiały w nagłym rozczarowaniu.

— Nie, mój był większy i miał inny szlif.

Przywara pokręcił głową.

— To jeszcze ciekawsze. Ten kamień znaleźliśmy przy denacie. Gdyby należał do pana, mielibyśmy ułatwioną pracę, a tak rozczarowaliśmy się obaj. Czy oprócz tego kamienia nie posiadał pan innych kosztowności?

— Nie.

— Proszę się nie kępować. Jest pan dobrze zarabiającym lekarzem, wolno panu mieć oszczędności, które ludzie lokują zwykle w dolarach, złocie lub w innych precjozach. Zapewniam panu pełną dyskrecję...

— Nie — przerwał mu oschle Noiński — nie miałem w tej chwili podobnych oszczędności. Kamień kupiłem okazjnie i przeznaczyłem na prezent imieninowy dla mojej żony. Chciałem jej zrobić miłą niespodziankę. Sam bowiem nie przywiązuję wagi do takich świecidełek. Ale kobiety, jak pan wie, lubią, gdy im się robi prezenty. Sądzi pan zapewne, że właściciel willi i samochodu powinien mieć również pewien kapitał. Otóż mogę panu wyjawić, że obecnie mam nawet pewne kłopoty pieniężne. A jeśli chodzi o wille, to kupiłem ją za pieniądze, które otrzymałem ze sprzedaży domu i gruntu, jakie odziedziczyłem po rodzicach. Wygląda to na tłumaczenie się. Jednak sądzę, że przyjmie to pan jako drobne wyjaśnienie, które oszczędzi panu wielu pytań i wątpliwości — rzucił puste etui do szuflady i zatrzasnął ją ze złością. — Bardzo mi przykro, że również z mojego powodu będą mieli panowie trochę kłopotów. Mam bowiem nadzieję, że milicja odszuka mój brylant albo przynajmniej złodzieja.

Przywara zastanowił ten gwałtowny potok słów, zwłaszcza że do tej pory Noiński był niezwykle powściągliwy w wywodach i informacjach. Teraz zdawał się bardziej poruszony stratą brylantu niż morderstwem popełnionym w jego willi. Kapitan rozłożył więc ręce i powiedział:

— Będziemy się starali znaleźć zarówno kamień, jak i złodzieja. Zwłaszcza że kradzież jest prawdopodobnie związana z zabójstwem tego tajemniczego człowieka.

— To wszystko jest niesłychanie skomplikowane i wprost zakrawa na fantazję.

— Tak, jest to niecodzienna sprawa. Więc wybaczy pan, że zadam mu jeszcze kilka pytań.

— Ależ proszę bardzo — odparł niechętnie Noiński.

— Kto, oprócz pana, miał klucze do biurka?

— Nikt.

— Kto wiedział, że pan ma ten kamień?

— Prawdopodobnie ja i sprzedawca.

— Od kogo kupił pan brylant?

— Wolałbym nie odpowiadać na to pytanie. Przrzekłem sprzedawcy dyskrecję.

— Wyjawienie sprzedawcy leży w pańskim interesie.

Akcja powieści toczy się w Warszawie, w dzielnicy Mokotów. Przed jedną z willi zatrzymało się auto, z którego wysiadł doktor Noiński. Dozorca Piotrowski ukłonił się i zaczął opowiadać doktorowi, że w jego willi dzieją się dziwne rzeczy. — Przychodziła tu jakaś elegancka pani i starszy pan — twierdząc, że pani doktorowej nie ma, a drzwi są otwarte. Doktor udał się do willi, za nim podążył Piotrowski. W gabinecie znaleźli leżącego w fotelu, nieżyjącego mężczyznę. Powiadomiono milicję. Piotrowski pierwszy udzielił wyjaśnień o osobach, które przychodziły w czasie nieobecności doktora i jego żony. Doktor tymczasem siedział na stopniach prowadzących do willi i udzielał wyjaśnień kapitanowi. Przybyły lekarz stwierdził zadanie dwóch ran. Zończyk otrzymał polecenie powiadomienia o wypadku placówek dyplomatycznych, gdyż podejrzewano, że zamordowany jest obcokrajowcem. W mieszkaniu doktora przeprowadzono rzekę lokalną, w czasie której zauważono brak gumowych rękawic i noża chirurgicznego. W koszu od śmieci znaleziono kartkę, której treść ani charakter pisma nie były znane doktorowi. Następnie wszyscy przeszli do pokoju Noińskiej.

— Wolałbym jednak nie powiedzieć — rzekł z naciskiem Noiński. — Zresztą, nie sądzę, by miało to jakieś znaczenie dla sprawy. Kamień sprzedała mi moja pacjentka, która znalazła się w trudnej sytuacji i nie mogła zapłacić honorarium.

— Leczyłem ją dłuższy czas, a honorarium było tylko częścią zapłaty za kamień.

Głos Przywary stał się ostry i przynaglający.

— Więc nie ujawni pan sprzedawcy?

— Niestety, nie mogę.

— W takim razie sami będziemy musieli dowiedzieć się, kto to była ta kobieta, oczywiście, jeżeli pan mówi prawdę.

— Nie ma pan powodu nie wierzyć mi.

— Jestem oficerem śledczym i dla mnie istnieją tylko fakty. Nie bawię się ani w sentymenty, ani w subtelności.

Noiński uśmiechnął się kącikami zaciśniętych warg.

— Przepraszam, zapomniałem. Do tej pory był pan niezwykle uprzejmy.

Przywara ściągnął krzaczaste brwi i jego szeroka, grubo ciosana twarz nabrała surowości.

— Jestem obowiązany być uprzejmym dotąd, dopóki przesłuchiwany nie stawia mi oporu.

Doktor wzruszył ramionami.

— Nawet w sądzie można uchylić się od odpowiedzi. Bardzo pana przepraszam, ale to już moje prawo.

— Tak — mruknął Przywara i zabębnił zwiniając dłoń w szkło biurka. — Co pan teraz zamierza robić? Może pan zająć ten pokój, ale do czasu, dopóki nie damy panu pozwolenia, proszę nie wchodzić do innych pomieszczeń.

— Dziękuję panu — skinął głową. — Nie czułbym się tutaj dobrze. Miałbym wrażenie, że przebywam w trumnie. Pojadę do szpitala, tam mamy separatkę. Zresztą muszę odszukać żonę.

— O właśnie, bardzo nam na tym zależy. Jeżeli panu się nie uda, to pomożemy. I jeszcze jedno pytanie. Właściwie powinienem postawić je na samym początku. Kto ma klucze do mieszkania?

— Są trzy komplety — odparł Noiński nie patrząc na kapitana. — Mam ja, żona i gosposia. Z tym, że gosposia posiadała jedynie klucze od furtki, drzwi wejściowych, spiżarni i swego pokoju.

— Tak. I jeszcze jedno... Do ogrodu są dwa wejścia, prawda? Jedno od ulicy, a drugie z przeciwnej strony od ścieżki.

— Podziwiam pana spostrzegawczość.

— Za to mi płacą — zaśmiał się cierpko kapitan. — Kto miał klucz od tej bocznej furtki?

— Tylko ja i żona.

Dziękuję. Może pan już odejść. Gdybyśmy musieli wezwać pana, to należy dzwonić do Polikliniki na Wołoską? Doskonale. I proszę się zastanowić... w sprawie tej klientki, która sprzedała panu kamień. Byłaby to dla nas bardzo ważna informacja.

*

Przywara zszedł na dół, zatrzymał się na schodach i zapalając papierosa patrzył za oddalającym się Noińskim. Doktor szedł swobodnie, jak gdyby zmęczonym ruchem siłą woli chciał dodać sprężystości. W rękę trzymał brezentową torbę podróżną.

Dalszy ciąg nastąpi



KĄCIK FILATELISTY

XX rocznica wyzwolenia Warszawy

17 stycznia 1965 r., w dwudziestą rocznicę wyzwolenia Warszawy, Poczta Polska wprowadziła do obiegu jeden znaczek pocztowy wartości 60 gr. Rysunek znaczka przedstawia fragment syreny z mieczem w dłoni, na tle ruin. Z trzech stron rysunku umieszczono 16 kwadracików z obiektami odbudowanej Warszawy.

Projektantem znaczka jest artysta grafik T. Michaluk. Znaczek drukowany jest techniką stalorytniczą, na papierze znaczkowym, w nakładzie 5 mln sztuk. Format znaczka 39,5 x 31,25 mm.

Polskie znaczki są do nabycia w La Boutique Polonaise 25, rue Drouot, PARIS IX-e

POLSKIE PRYZSMY w NASZYM DOMU

W wielu polskich domach na obczyźnie, na rodzinnych przyjęciach królowały tradycyjne polskie przysmaki, jak: niezrównana polska szynka, kiełbasa myśliwska, kabanosy, wódka wyborowa, „Żubrówka”, „Starka” albo „Staropolski miód”. Zawdzięczamy to Polskiej Centrali Handlu Zagranicznego IMPEKO.

Na życzenie klientów z różnych krajów IMPEKO wysyła paczki świąteczne z pol-



skimi przysmakami, wyrobami przemysłowymi i ludowymi. Można też za jej pośrednictwem zamówić już paczki na Wielkanoc, na ślub, chrzciny czy inną uroczystość rodzinną.

Również polskie kiermasze organizowane we Francji, Belgii, Anglii, USA, Niemczech Zachodnich i w wielu innych krajach, to zasługa tej sprawnie pracującej centrali handlu zagranicznego, która prowadzi drobną detaliczną sprzedaż polskich towarów za granicą.

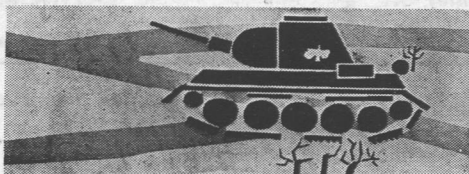
Tym, którzy pragną zamówić paczki dla siebie i bliskich podajemy adres:

Centrala Handlu Zagranicznego „IMPEKO”, WARSZAWA, ul. Nowogrodzka 22.

Również wszelkie dokładniejsze informacje można otrzymać pisząc na powyższy adres.

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Gdzieś z przodu dobiegł warkot motorów, przysnęła niskim łukiem rakietą, stojący żołnierze odsunęli się nad skraj szosy. Przed nami ruszyły jakieś zmotoryzowane oddziały korkujące dotychczas drogę. Od strony Bolesławca zaczął również płynąć sznur radzieckiej artylerii. Trzyosiowe studobackery wyjąc silnikami na niskich przekładniach wolno miały naszą kolumnę. Długie lufy dział kiwały się na każdym wgnębieniu szosy. Za nimi sunęły wielokalibrowe przeciwlotnicze kaemy na specjalnych samochodach, ciężarówki z amunicją, cysterny. Rosyjscy artylerzyści, wychylają się za burty wozów.

— Dawaj, dawaj, wpierdaj... paddierzim agniom! — krzyczą do nas.

Machamy rękami:

— Uspiejem, rańsze was budiem w Berlinie... — Życzliwe przycinki, śmiech i okrzyki krzyżują się między kolumnami, jak zawsze przy podobnych spotkaniach.

Gdy tylko przejechali, podrywa się nasza kolumna. „Biegiem marsz...” — leci od czoła komenda. Klnąc ruszamy z kopyta w chrzęście rynsztunku, przebiegamy z pół kilometra i stajemy ślucznie. Nowy korek. Kompania nie zdążyła zejść do rowu, gdy pododdziały przed nami ruszają ostro naprzód. Po paruset metrach znów „stój!” i znów „marsz!” Powtarza się to z dziesięć razy. Wielotysięczną kolumną wstrząsają konwulsje. Głównodowodzący dostał czkawki czy co, u licha! Psioczymy niesamowicie. Wreszcie od kilkunastu minut znów siedzimy na jednym miejscu. Gdzieś tam w przodzie zakorkowało się widać na dobre, bo słychać wrzask kłócących się oficerów, stęwały szum silników i rzenie ściśniętych koni. Brakuje tylko niemieckich samolotów. Miałyby żniwo!

Znów patrzymy na okolicę, skręcamy papierosy. Dopóki widno, każdy kopci na zapas. W nocy nie wolno palić z uwagi na samoloty. Dwa dni temu nad sąsiednim pułkiem zabrzęczał w nocy fockewalf. Jeden z woźniców trzymał w rękach nie

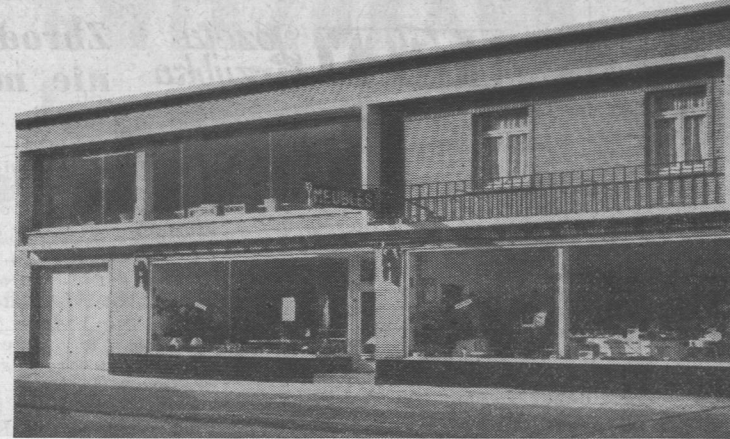
osłoniętego papierosa. A taki ogieniek widać z góry na siedem tysięcy metrów, jak twierdzą lotnicy. Niemiec spuścił tylko jedną bombę. Zginęło dwiętnastu ludzi, w tym woźnica, któremu jeszcze po śmierci tlił się przylepiony do warg nieszczesny ogarek. Nie warto też ryzykować palenia w rękawie, znając paskudny zwyczaj naszego dowódcy pułku. Podpułkownik Kiryłuł lubi bowiem stanąć sobie skromnie w cieniu drzewa i niewidoczny lustrować przemazzerowujące oddziały. Karno kompania nie uśmiecha się nikomu.

Obłóczki dymu falują w czystym powietrzu, leciutki wiatr od gór znosi go warstwą w pole. Snuje się niby mgła.

— Że też ludzie mogą tak dymić jak hałda — dziwi się mały Stasiek i dodaje: — A ten szwab, panie poruczniku, to gapi się na nas i gapi.

— Jaki szwab? — spojrzałem w kierunku jego wzroku. Za rowem na skraju pola stał jakiś człowiek, stary, zgarbiony, ręce wsparł sztywno na kij przed sobą, w ustach trzymał wygasłą fajkę. Zupenie białe włosy wymykały mu się spod spłowiałego kapelusza, wygolone policzki całe były w zmarszczkach i fałdach. Nieruchomy, milczący, wyglądał jak zmurszały krasnal, gdyby nie ruchliwość oczu, którymi wodził po kolumnie. Był bez palta, tylko w długim włóczkowym kaftanie, nie miał żadnego bagażu, nawet plecaka. Nie był więc uciekinierem zepchniętym z drogi przez wojsko. W pobliżu nie spostrzegłem żadnych zabudowań, musiał więc przyjść tutaj specjalnie. Lecz czego szuka nad zatłoczoną wojskiem, niebezpieczną szosą, skoro niezliczni pozostali Niemcy zamykali się na trzy spusty w chałupach, dlaczego tak uporczywie przygląda się żołnierzom?

Znaliśmy trochę sztuczki niemieckiego wywiadu. Stoi taki nieborak z pustą fajką, gapi się niewinnie, no i słucha głosów w kolumnie. Potem na linii — jak mówili chłopcy z Pierwszej Armii — Niemcy przez megafony witały naszych żołnierzy przypomnieniem, że dwa dni temu w tym a tym pułku nie



Ets. Jean BUJKO

89-91, boulevard de Fourmies
ROUBAIX — Tél. 73-68-55

MEBLE

GRZEJNIKI

MASZYNY DO PRANIA

Udogodnienia w płatności

Bezpłatna

dostawa do domu

wydano chleba i po nazwiskach wzywają do przejścia na ich stronę.

Przesuwając na brzuch kaburę pistoletu podszedłem do stojącego. Uniósł w górę powieki, wyjął z ust fajkę, i zrobił jakiś dziwny gest powitania.

— Alter Mann! Was machen Sie hier? — zapytałem ostro. Oczy starca cofnęły się w głąb, drgnął cały, jakby zbudzony nagle ze snu. Milczał.

— Wer sind Sie?! — krzyknąłem prawie. Nie odpowiedział, tylko wszystkie zmarszczki na jego twarzy skurczyły się w wyrazie nie zrozumiałej dla mnie prośby.

Cóż to za typ, u diabła, niemowa czy co? — pomyślałem. — Ale wołać żandarmerię do takiego dziada... nie warto. Niech wyrwa, póki cały.

— Geh weg! Aber schnell!... — wrzasnąłem sięgając dla postrachu po pistolet. Kilku żołnierzy widząc to ruszyło w naszą stronę z wymownymi gestami. I wtedy wyblakłe żrenice starca zaszklily się łzami. Otworzył usta głęboko chwytając powietrze.

— Ja... ja... — zaczął mamrotać trzęsąc dłońmi, jakby nie mógł wykrztusić słów. — Ja nie Niemiec... ja Polak. Stary Polak. Dziewięćdziesiąt i sześć lat czekał... Na własne oczy widzieć polskie wojsko... witać... — głos mu się załamał, łyzy spływały bruzdami zmarszczek po twarzy, przyciskał rękę do piersi. — Junge, verstehst du mich?

Zbaraniałem. A on tymczasem uniósł rękę, dotknął orla na mojej czapce, rozstrzęsioną dłońmi delikatnie, jakby w obawie, że rozkruszą się pod jego palcami, sunął po naramienniku, po guzikach, mundurze...

— Orły... mundury... wojsko... natürlich... — kłął niemal.

Stałem jak słup soli. Czulem, że muszę mu coś powiedzieć, coś o tych orłach, które na zawsze wnosimy tu, na szczyty Sudetów... Jakałem tylko: — Ja... ja. Ich verstehe... dziadku. Hitler kaputt!

Rozległy się głosy komendy, żołnierze kręcąc głowami i wzdychając biegnili na szosę. Odetchnąłem. Ścisnąwszy starca za ramiona powiedziałem:

— Do widzenia, dziadku. Idziemy bić Niemców. — Jednym sussem przeskoczyłem rów.

Gdy kolumna ruszyła, obejrzałem się jeszcze. Stał z gołą głową, zwrócony w stronę naszej kompanii i czynił w powietrzu znak krzyża. Odruchowo podniosłem dłoń salutując.

Maszerujemy ostro, aby nadrobić stracony przez korki czas. Tempo nie pozwala na śpiew. Żołnierze w czwórkach rozmawiają jednak prawie głośno. Schodzę na lewo zwalniając, aż pierwsza czwórka zrównała się ze mną.

— Co jest, chłopcy?

(15 — d.c.n.)

LISTY Józefa Grzybka

Zbrodnie przeciw ludzkości nie mogą być przedawnione

PANIE REDAKTORZE!

Jest rzeczą niedopuszczalną, aby 9 maja 1965 r. najwięksi zbrodniarze nazistowscy mogli zacząć korzystać z przedawnienia, odpowiedzialności za wszystko, czego dokonali w czasie II wojny światowej. Nie! To jest niemożliwe!

Miliony mężczyzn, kobiet i dzieci zostało aresztowanych, deportowanych, zamordowanych dlatego tylko, że byli Słowianami, Żydami, Cyganami, dlatego tylko, że znęcający się nad nimi oprawcy uważali ich za „gorszego stanu ludzi”. Lista zbrodni hitlerowskich jest ogromna. Lista osób odpowiedzialnych za te zbrodnie nie jest jeszcze zamknięta. Jakże moglibyśmy odmówić milionom ofiar hitlerowskich oprawców jedynego pomnika, jakim możemy uczcić ich pamięć? Stwierdzając, że zbrodnie, których padli oni ofiarą, nie mogą ulec przedawnieniu, okażemy im swój szacunek, a dla dziesiątków tysięcy zbrodniarzy wojennych, którzy ukrywają się po dziś dzień i którzy oczekują dnia 9 maja 1965 roku, aby wyjść z cienia, stanowi to będzie ostrzeżenie, że ścigać się ich będzie nadal, sądzić i karać, że nie ma mowy o zdjęciu z nich odpowiedzialności.

Tak uzasadniali w grudniu w Zgromadzeniu Narodowym projekt ustawy (ustawy, wedle której zbrodnie przeciwko ludzkości nie mogą ulec przedawnieniu) dwaj deputowani francuscy pp. Coste-Floret (Centrum demokratyczne) i Schmittlein (U.N.R.). Jak wiadomo, deputowani francuscy uprawomocnili (par 471 voix contre „0” — nota-wały tłustą czcionką gazety) ten projekt ustawy. Uprawomocnili go jednogłośnie i senatorzy, z których jeden — p.

Habib-Feloncle — stwierdził m.in., iż „dobrze się dzieje, że w chwili, kiedy czci się pamięć bohaterów i ofiar, zatroszczono się także i o oprawców i o katów”.

Tuż przed uprawomocnieniem przez deputowanych i senatorów tego projektu ustawy, w dzienniku „Le Monde” ukazał się artykuł prezesa „Amicale des magistrats résistants”, p. Maurice Rolland, artykuł, który przeczytałem z dużą uwagą i w którym natrafiłem m.in. na takie oto kapitalnej wagi informacje i konkluzje:

„Przedawnienie... nie jest prawem, tylko aktem łaski... Nie może ono w żadnym wypadku dotyczyć zbrodni przeciwko całej ludzkości. Skoro puszczenie zbrodni w niepamięć musi mieć rozmiary równe rozmiarom zbrodni, jakże mogłoby ono wchodzić tu w rachubę, kiedy między rozmiarami zbrodni a możliwością zapomnienia nie można w tym wypadku ustalić żadnych w ogóle proporcji?”

Pod koniec swojego artykułu p. Rolland przypomnia, że w krajach anglosaskich pojęcie przedawnienia w ogóle nie istnieje, że w Związku Radzieckim, w Polsce, w Czechosłowacji, w Niemieckiej Republice Demokratycznej, w Belgii — uwzględniane przez prawo tych krajów przedawnienie, z którego generalnie rzecz biorąc ukrywający się przestępca czy też skazaniec może w zasadzie skorzystać w dwadzieścia lat po zapadnięciu wyroku nie dotyczy zbrodni przeciw ludzkości. Państwa te postanowiły, że zbrodnie hitlerowskich ludobójców nie ulegną na ich terytorium przedawnieniu ani 9 maja 1965 r., ani później. A to dlatego, że „les crimes contre l'humanité sont im-

prescriptibles par leur nature”.

A w Niemieckiej Republice Federalnej? — Otóż najpierw Bucher, minister sprawiedliwości NRF, oświadczył, że rząd w Bonn po 9 maja 1965 roku przestaje ścigać wojennych zbrodniarzy hitlerowskich. W jakiś czas potem, wobec nacisku ze strony opinii publicznej ogółu krajów Europy, inny zachodniemiecki minister von Hase zapowiedział, że „na wypadek, gdyby to się okazało konieczne”, i Bonn także uzna przedawnienie za nieobowiązujące w stosunku do zbrodni przeciwko ludzkości...

„Le faire serait à l'honneur de son pays” — pisze komentując wypowiedź p. von Hase Maurice Rolland...

Nic dodać, nic ująć. Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU

Au sommaire du n° 17 (Janvier - Février 1965)

FRANCE-POLOGNE

- LES SPORTS D'HIVER A ZAKOPANE
- LA RESISTANCE FRANCO-POLONAISE: la grève patriotique des mineurs du Nord-Pas-de-Calais en Mai 1941
- A TOKYO, LE SPORT POLONAIS A CONNU LE PLUS GRAND SUCCES DE SON HISTOIRE
- LA POLOGNE AU FESTIVAL DU COURT-METRAGE A TOURS

Rubriques: La vie de l'Association; Actualités polonaises; Lettres de Pologne; Philatélie; etc...

Le N° 1,50 F. **EXCEPTIONNELLEMENT JUSQU'AU 31 JANVIER 1965:** L'abonnement à 6 Numéros avec adhésion à l'Association: I O F. au lieu de 13 F.

C.C.P. „FRANCE-POLOGNE” 5.429-26 Paris 9 Bld des Italiens — PARIS 2ème

SPRZEDAŻ
radioodbiorników
i telewizorów
prowadzi

DUCRETET-THOMSON
RADIO - T.V.
chez :

ETS. RENÉ LECOMTE inżynier I. N. E.
129, BOULEVARD POINCARÉ
12 RUE DU POT D'ETAIN
BETHUNE

UDOGODNIENIA PŁATNOŚCI 10% ZNIŻKI PRZY ZAKUPACH ZA GOTÓWKĘ

Zapewniamy własną obsługę po sprzedaży w ciągu jednego dnia (Service après-vente)

Czy już odnowiłeś prenumeratę „TYGODNIKA POLSKIEGO”?



Huzarska fantazja

— 6 —

Młody Polak Szymon wiełony siłą do armii pruskiej, stanowiącej załogę twierdzy w Głogowie, ciosem pięści odpowiada pruskiemu majorowi za obelgę i uciekłszy przed aresztowaniem znajduje schronienie u swej dziewczyny, córki karczmarza na Starym Mieście. Nazajutrz wojska francuskie zbliżają się do Głogowa. Szymon znajduje drogę do szeregów huzarskich i ułatwia im zdobycie twierdzy.





MEDALE PRACY

MOYEVRE-GRANDE. P. Sylwester Owczarek wygrał mistrzostwo Lotaryngii w klasie A „Honneur”, zwyciężając w finale **p. Dauphin**. P. Owczarek zdobył 200 pkt, podczas gdy jego przeciwnik miał ich 193.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

ABSCON. Wyniki rocznych konkursów są następujące: 1) Galusik 125 pkt, 2) Tarnowski 50 pkt i 6) Ciemniowski 46 pkt w „aux plus de points”. W serii „aux deux premiers inscrits”: 2) Tarnowski, 4) Galusik. W mistrzostwie 1964 r. Tarnowski zajmuje czwarte miejsce, Galusik — szóste i Ciemniowski — ósme. W serii „jednolatków” wygrał Galusik przed Ciemniowskim.

HARNES. Doroczna wystawa gołębi zorganizowana przez „Union Colombophile” dała następujące wyniki: za gołębie w kat. „vieux mâles” — **p. V. Kurtek** nagrody 1 i 3, **p. H. Walczak** 4, **p. A. Kapusta** 9. Za gołębie w kat. „jeunes mâles” — **p. H. Walczak** nagrody 1 i 2, **Piotrowski** 2, **p. Kurtek** 7 i 9, **p. W. Piotrowski** 8. W kat. „mâles d'un an” gołębie **p. H. Walczaka** zdobyły 2 i 4 nagrody, a w kat. „vieilles femelles” — **p. V. Kurtek** nagrody 1 oraz w kat. „jeunes femelles” **p. J. Fafara** nagrody 1; w kat. „femelles d'un an” **p. H. Walczak** zdobył nagrody 1 i 2, **p. W. Kamiński** 5. Prix d'excellence i Grand Prix miasta Harnes ku powszechnemu uznaniu uzyskał **p. V. Kurtek**. Wzręczenia nagród dokonał zastępca mera miasta Harnes — **p. Clément Dacheville**.

KLUB PRZYJACIÓŁ „Tygodnika Polskiego”

© **Barbara Gumbrycht**, Warszawa 4, ul. Głucha 3 m. 5. Jest filatelistką. Pragnie korespondować w celu wymiany znaczków pocztowych. Szczególnie chodzi jej o znaczki francuskie.

© **Mieczysław Nitecki, Plica**, ul. Żarnowiecka 46 woj. krakowskie — pragnie korespondować z Rodakami z Francji lub Belgii. Jest uczniem 5 klasy Technikum. Ma 20 lat. Interesuje się sportem. Zbiera widokówki.

© **Zbigniew Fronczak**, Warszawa 2, ul. Nowogrodzka 18a m. 10. — Ma 25 lat i chciałby korespondować z młodzieżą. Może wysłać książki o Warszawie i wymienić znaczki polskie na francuskie.

© **Marek Gańczarek i Aleksander Kostecki z Gliwic**, ul. Ustroń 1 — studiuja na Politechnice Śląskiej, interesują ich problemy młodzieżowe, literatura, muzyka, film i turystyka. Pragną korespondować z Rodakami z Francji lub Belgii.

© **Adam Góraleczk, Dąbrowa Górnicza**, ul. Zajac 18, pragnie korespondować z Rodakami z Francji i Belgii. Ma 19 lat i jest uczniem 5 klasy Technikum Rolnego. Interesuje się muzyką i sportem. Zbiera płyty i widokówki.

POSZUKIWANIA RODZIN

Natalia GASIK — Magiera, zamieszkała w Warszawie, ul. Obozowa 87 m. 16, poszukuje siostry **Józefy Gasik-Gurbały**, urodzonej w Myszakowie 9 maja 1905 r., córki Jana i Konstancji Gasik, która wyjechała do Francji w 1925 r. i korespondowała z siostrą do 1939 r.

ESCAUDAIN. W konkursie belota wyróżnili się **p. Kolata** i **p. Karpiński**. P. Kolata wygrał drugi konkurs.

MAIZIÈRES-LES-METZ. P. Jacques Sadowy i p. Colette Sadowy uzyskali dyplomy w konkursie „stop à l'accident” urządzonym przez L'Association de la Sidérurgie et des Mines” w Metz.

BULIŚCI

BRUAY-en-ARTOIS. Do konkursu stowarzyszenia „Les Optimistes” stanęło 122 uczestników. Siódmy był **p. Charambura** (18 pkt) a na 12 — **p. Banaszak** (16 pkt).

STRZELECTWO

BRUAY-en-ARTOIS. Stowarzyszenie „Les Francs-Tireurs” urządziło niedzielny konkurs, w którym zwyciężył **p. Król** zdobywając 35 pkt. Dwunaste miejsce zajął **p. Cezarek** (20 pkt).

KONKURSY

MAZINGARBE. Stowarzyszenie „des Médailles cité 2” urządziło konkurs „de manille cuinchée”. Trzecią nagrodę uzyskała dwójka **p. Oczakowski** i **p. Deforge**, zaś czwartą **p. Nowak** i **p. Kaczmarek**.

OSTRICOURT. Konkurs belota stowarzyszenia sportowego „Rapid” cieszył się dużym uczestnictwem. Wyniki konkursu były następujące: **p. Felix Mielczarek** pkt 2782 — miejsce drugie; **p. Edmund Ludek** pkt 2740 — miejsce trzecie; **p. Emil Niziniak** pkt 2574 — miejsce czwarte; **p. Tadeusz Powąska** pkt 2459 — miejsce szóste. Dalsze miejsca zajęli: **p. Kazimierz Dowlarz** pkt 2458; **p. Leon Doloński** pkt 2274; **p. Franciszek Różański** pkt 2233; **p. Daniel Musielak** pkt 2159; **p. Czesław Lewandowski** pkt 2066; **p. Franciszek Lewandowski** pkt 2050; **p. Stefan Romanow** pkt 2046; **p. Leon Lurka** pkt 1961; **p. Stanisław Ludek** pkt 1960; **p. Jan Czak** pkt 1903; **p. Bernard Tubacki** pkt 1899; **p. Krzysztof Łagocki** pkt 1899 i **p. Wacław Adamski** pkt 1893. Na ogólne życzenie zarząd klubu „Rapid” zgodził się urządzić w najbliższym czasie podobny konkurs.

MARLES-LES-MINES. Doroczna wystawa ptactwa domowego zgromadziła około trzystu okazów. W obecności mera miasta **p. Pignon** i zarządu stowarzyszenia miejscowego **p. Mądrego**, prezesa i członków zarządu **pp. Szymańczyka, Ofiary, Klupeczyńskiego**, zostały wręczone nagrody. Nagrody pierwsze w grupie gołębi otrzymał **p. Maszak**, który zdobył dwa wyróżnienia honorowe, osiem wyróżnień pierwszych, cztery wyróżnienia drugie i jedno trzecie. **P. Zemańczyk** miał jedno wyróżnienie honorowe i cztery pierwsze, **p. Stanisławski** miał trzy pierwsze wyróżnienia, cztery drugie i jedno trzecie. W grupie kur nagrody otrzymali **p. Maszak** i **p. Klupeczyński**. Nagrodę honorową w grupie królików otrzymali **pp. Maszak, Klupeczyński, Kostaka** i **Ofiara**. W tej grupie nagrody pierwsze otrzymali: **pp. Maszak, Klupeczyński, Ofiara, Duralski, Dral, Kuśnierz, Muszalski, Podlewski, Józefowski** i **Głowacki**.

MARLES-LES-MINES. Wyniki wystawy gołębiarskiej stowarzyszenia „L'Hirondelle” były m.in. następujące: w kat. hodowców gołębi „vieux mâles” **p. J. Maliński** był 6, **p. W. Maliński** — 7. W grupie hodowców „vieilles femelles” **p. Kruzel** był 5. W grupie „mâles un an” **p. Kruzel** był 1 i 5, **p. Strycharek** 2. W gru-

O POLSKICH GWIAZDKACH donoszą nasi korespondenci z różnych stron Francji

Znów, jak co roku, spotykamy się na uroczystościach gwiazdkowo-noworocznych. Gdy na tradycyjnej choince zapłoną świeczki, nasze myśli biegną do Kraju ojczystego. Te wspólne gwiazdkowe wieczory łączą nas w jedną wielką rodzinę.

W miłym i wesołym nastroju

PONT-À-MOUSSON (Meurthe-et-Moselle). Uroczyste i okazale wypadła impreza gwiazdkowo-noworoczna Polonii, która odbyła się w ostatnią grudniową niedzielę w Salle-Beau-Plafond. Przybyło na nią kilkaset osób, w tym liczne rodziny z dziećmi. Obecnych było szereg osobistości m.in. mer miasta **p. Guy**, zastępca mera **p. Müller**, attaché Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu, reprezentujący konsula, **p. Szott**, prezes Sport Muppontain — **p. Montagne** z małżonką i wielu innych.

Kilkugodzinny program artystyczny wypełniła folklorystyczna grupa piosenkarsko-taneczna dziewcząt i chłopców pod kierownictwem **p. Dach**. Publiczność gorąco przyjmowała młodych wykonawców i po każdej piosence, tańcu, recytacji nagradzała oklaskami.

„Républicaine Lorraine” i „Les Républicains” zamieściły obszernie sprawozdania z uroczystości i liczne zdjęcia. Sprawozdawcy tych gazet podkreślali, że na uroczystości był miły i wesoły nastrój, a o zespole młodych chłopców i dziewcząt jedna z nich wyraża się w ten sposób: „Podziwialiśmy bogactwo interpretacji piosenek, wdzięk taneczek, a także pewność wykonawców na scenie.”

Podczas uroczystości przemawiali attaché Konsulatu Generalnego w Paryżu **p. Szott**, mer **Pont-à-Mousson** **p. Guy**. Pan **Szott** przekazał m.in. wszystkim obecnym ży-

czystą polską gwiazdkę, aby w swojskiej atmosferze wspominać święta spędzone w Ojczyźnie. Popłynęły melodie starych koled i polskie piosenki... Wszystkie dzieci zostały obdarzone polskimi cukierkami i słodczymi książeczkami, a dla dorosłych nie zabrakło polskiej wódki wyborowej.

Merowi **p. Guy**, który darzy dużą sympatią miejscową Polonię, attaché konsulatu generalnego **p. Szott** wręczył komplet polskich płyt.

Niemalą atrakcją dla uczestników tego wieczoru była loteria, w której fantami były liczne wyroby polskiej sztuki ludowej.

Sprawną organizacją imprezy jest zasługa całego komitetu gwiazdkowego a m.in. **pp. Wolnego, Szalińskiego, Skrzydlewskiego** i innych, którzy wspólnie z **p. Dach** przyczynili się do tego wielkiego sukcesu.

Stare polskie koledy w Nicei

Nasz korespondent z Côte d'Azur pisze:

Gwiazdka w Nicei może najmniej przypomina gwiazdkę w Polsce. Ostatnia grudniowa niedziela była ciepła, ani śladu śniegu, a na ulicy palmy... Miejscowi Polacy wybrali się tego dnia na uro-

AVION. P. Józef Storez był najstarszym wystawcą wśród hodowców gołębi. Jego praca hodowlana została specjalnie wyróżniona przez jury wystawowe.

CALONNE-RICOUART. W klasyfikacji hodowców rozmaitych kategorii gołębi wyróżnili się **p. Pływaczek** i **p. Michalski**.

AUBERCHICOURT. W czasie wystawy ptactwa śpiewającego w Cambrai **p. Tomkowiak** uzyskał jedną nagrodę honorową, jedną nagrodę pierwszą i trzy czwarte.

Nagrody dla uzdolnionych muzyków

HERSIN-COUPIGNY. W Lens odbył się rejonowy konkurs akordeonistów: w kategorii juniorów wygrała **p. Astrid Książkiewicz**, w kat. „excellence B” pierwszy był **p. Christian Czajkowski**, w kat. półzawodowej zwyciężył **p. Edward Dominiak**, a w kat. niezależnych **p. Cezar Książkiewicz** był drugi.

NOEUX-LES-MINES. W międzynarodowym konkursie akordeonistów w Haubourdin-lez-Lille w kat. „baby” **Ryszard Matysiak** otrzymał nagrodę pierwszą i złoty medal, w kat. „préparatoire A

i B” miejsce pierwsze zajął **Raymond Kopaszewski** i **Dominiak Skrybiak**, nagrodę honorową w kat. „excellence” otrzymał **Daniel Staszewski**. **LENS.** W międzynarodowym konkursie akordeonistów w serii amatorów **B p. Edward Gawolski** był pierwszy, w kat. niezależnych **B p. Daniel Polowczyk** był czwarty, w kat. „excellence” **p. Eddy Hano-wicz** był czwarty, w kat. zawodowców **B** — wygrała **Jacqueline Lech**. Puchar miasta zdobył poza konkursem **p. Franciszek Łacki**. w kat. excellence **B p. Christian Czajkowski** był czwarty.

czystą polską gwiazdkę, aby w swojskiej atmosferze wspominać święta spędzone w Ojczyźnie. Popłynęły melodie starych koled i polskie piosenki... Wszystkie dzieci zostały obdarzone polskimi cukierkami i słodczymi książeczkami, a dla dorosłych nie zabrakło polskiej wódki wyborowej.

Pod choinką w Tuluzie

Tradycyjną gwiazdkę dla Polonii i dla swoich członków zorganizowało 27 grudnia Stowarzyszenie Kulturalne Francusko-Polskie w Tuluzie, któremu przewodniczy znany działacz polonijny inż. Wiesław Kaczmarekiewicz. Mimo brzydkiej pogody frekwencja dopisała, przybyło dużo osób. Organizatorzy zrobili wszystko, aby stworzyć miły nastrój. Była więc i choinka z polskimi bombkami, polska muzyka z płyt, polskie kanapki, a na zakończenie zabawa taneczna z doskonałą orkiestrą akordeonistów.

Gospodarzowi uroczystości przesłali inż. Kaczmarekiewiczowi wicekonsul PRL w Lyonie **p. J. Kulczycki** wręczył odznakę Tysiąclecia przyznaną przez Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu w Warszawie. Odznaczenie tego zasłużonego działacza przyjęte zostało z ogólnym zadowoleniem przez Polonię.

W przemówieniu wicekonsul **Kulczycki** nawiązał do 20-letniego dorobku Polski Ludowej i do nowych polskich inicjatyw pokojowych na arenie międzynarodowej, wskazując na ostatnie propozycje ministra Rapackiego w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Dużo uwagi poświęcił też sprawie zacieśnienia więzów przyjaźni między Francuzami i Polakami. Na zakończenie złożył wszystkim życzenia noworoczne.

Dużym powodzeniem cieszyła się loteria fantowa. Wszystkie dzieci zostały obdarowane cukierkami.

Pomyślności i zdrowia w nowym roku

BRUAY-EN-ARTOIS (Pas-de-Calais). W lokalu „Paloma” odbyła się 27 grudnia „Gwiazdka”, na którą oprócz miejscowych Polaków przybyło wielu gości. Obecny był konsul PRL z Lille **p. Józef Klasa**, mer miasta **p. Decats**, dr **Augenstreich**, reporterzy lokalnych dzienników. Występował, serdecznie witany, zespół „Karolinka” z Carvin. Przemówienie na tej imprezie, zorganizowanej przez Stowarzyszenie France-Pologne, wygłosił sekretarz generalny **p. Roger Legrand**. Mer miasta w swoim wystąpieniu z sympatią wyrażał się o miejscowej Polonii i złożył życzenia wszystkim obecnym.

Konsul **p. J. Klasa** podziękował merowi za serdeczne słowa i życzył wszystkim obecnym zdrowego, radosnego, pomyślnego i szczęśliwego Nowego Roku.

Miły wieczór upłynął w bardzo serdecznym nastroju.

JÓZEF PRZYBYŁA ZNÓW REWELACJĄ MIĘDZYNARODOWYCH KONKURSÓW „CZTERECH SKOCZNI”



Rok temu 18-letni narciarz polski Józef Przybyła (pierwszy z prawej na zdjęciu) stał się wielką rewelacją międzynarodowego turnieju „Czterech Skoczni”, rozgrywanego w Austrii i Niemieckiej Republice Federalnej. Polak ustanowił dwa rekordy skoczni. Jeden z nich, na olimpijskiej skoczni Berg Isel w Innsbrucku był zapowiedzią dobrego miejsca na zimowych igrzyskach olimpijskich. I tak też się stało. Wśród najlepszych skoczków świata, rutynowanych zawodników, młody chłopiec ze Śląska zajął 9 miejsce.

W tegorocznym konkursie „Czterech Skoczni” wzięło

udział trzech Polaków: Piotr Wala, Ryszard Witke i Józef Przybyła (widzimy ich na zdjęciu). W pierwszym konkursie w Oberstdorfie Przybyła zajął 11 miejsce, Witke — 18 i Wala — 23. Polacy mieli jeszcze mało treningu, ale trener magister Kozdruń przewidywał szybką zwyżkę formy. I tak się stało. Już po drugim konkursie turnieju (olimpijska skocznia Garmisch Partenkirchen) w łącznej punktacji Przybyła został sklasyfikowany na piątym miejscu.

W trzecim konkursie (Innsbruck) Przybyła zajął trzecie miejsce, a Witke dziewiąte. Po tym konkursie w łącznej punktacji Przybyła był drugi, za Brandtzaegiem (Norwegia) a Witke siódmy.

Ostatni konkurs „Czterech Skoczni” został rozegrany w Bischofshofen. Rekord skoczni (100 m) rok temu ustanowił właśnie Józef Przybyła.

Tym razem Przybyła nie powiodło się w Bischofshofen. Zajął dopiero 22 miejsce (jeden skok z upadkiem), ale ponownie udowodnił, że należy do grupy najlepszych skoczków narciarskich świata. W klasyfikacji ogólnej zajął 5 miejsce, Witke był 12.

Zwycięzcą turnieju „Czterech Skoczni” został Norweg Brandtzaeg przed Norwegiem Wirkolą i Czechosłowakiem Motejkem.

Rekord skoczni w Bischofshofen, należący dotąd do Józefa Przybyły, pobili Czechosłowak Motejlek, osiągając odległość 104,5 metra.

SPORTOWY „ROZKŁAD JAZDY” NA ROK 1965

Układanie kalendarza międzynarodowych spotkań, mistrzostw Europy i świata, meczów międzypaństwowych stało się w obecnej dobie niemal równie skomplikowane, co opracowanie międzynarodowego rozkładu jazdy kolei. Tyle jest dyscyplin, tyle konkurentów, tyle państw walczących o laury a pogodzić trzeba wszystkie terminy, uwzględnić mistrzostwa krajowe i tradycyjne meetingi, nie zapominając również o wybraniu takiej daty, która zapewni najlepszą „kasę”.

Kalendarz na rok 1965 jest już ułożony. Wiemy więc, że polscy sportowcy wezmą w tym roku udział w 24 mistrzostwach Europy i świata, w wielu dyscyplinach mając niepełne nadzieje na medale. Tępy takie imprezy odbędą się w Kraju:

- Mistrzostwa Świata w regatach żeglarskich klasy „Finn” rozegrane zostaną latem na wodach Zatoki Gdańskiej.
- Mistrzostwa Europy motorowodne klasy „C” (silniki 500 ccm) rozstrzygną się na Wiśle w Płocku.
- Mistrzostwa Europy juniorów w saneczkarstwie odbędą się na pięknym torze w Karpaczu — na Dolnym Śląsku.

Ponadto polscy sportowcy wezmą udział w 526 spotkaniach międzynarodowych w najrozmaitszych dziedzinach — od piłki nożnej, przez hokej na trawie, szermierkę, podnoszenie ciężarów, boks, zapasy, narciarstwo, łyżwiarstwo, do tenisa i ping-ponga, a nawet w takiej dyscyplinie, jak... piłka rowerowa.

W służbie „Błękitnego Krzyża”

Najstarszym z polskich ratowników górskich jest Stanisław Gąsienica Byrcyn. Urodzony w Zakopanem, od najmłodszych lat zakochany w górach, pozostał im wierny do dziś, chociaż liczy sobie już 77 lat. Miko jest gwarzyć z tym starym góralem.

— Jakie były pańskie pierwsze wyprawy?

— Trudno to nazwać wyprawami. W góry chodziłem jeszcze z ojcem, zapuszczając się z owcami jako juhas, a następnie bacia. Towarzyszeli mi niejednokrotnie starzy, znani przewodnicy i ratownicy tatrzańscy — tacy jak: Mariusz Zaruski, Zamiecki, Stanisław Barabas, Jakub Wawrytko, Jan Pęksa czy Jędrzej Maruszarz (wszystkie nazwiska dobrze zapisane w polskim taternictwie — przyp. red.). Przy nich zdobywałem taterniczkę ostrogę. Od 1906 roku prowadzę samodzielnie wycieczki trudnymi szlakami górskimi. W trzy lata potem brałem udział w trudnej, a zarazem bardzo smutnej wyprawie — 9 lutego 1909 roku wyciągnęliśmy Mieczysława Karłowicza spod kamiennej lawiny. Niestety, już nie żył.

— Ile wypraw ratowniczych ma pan poza sobą?

— Trudno właściwie zliczyć, ile było tych wypraw, na pewno ponad 100. Były różne i w różnych warunkach — nieraz z narażeniem własnego życia. Radość tym większa, jeśli pomoc przyszła na czas.

— W 1945 roku brał Pan podobno udział w wyprawie, która swoim charakterem różniła się zasadniczo od wszystkich innych.

— Myśli pani o ratowaniu rannych partyzantów słowackich i radzieckich spoza linii frontu? Tak, rzeczywiście — musieliśmy pokonać nie tylko oblodzone góry, ale i Niemców. Zakopane było już wolne, był to luty 1945 roku, ale niedaleko, po stronie słowackiej panoszył się jeszcze wróg. I tam właśnie w odległości około 500 m od pozycji niemieckich ukrywała się grupa partyzantów słowackich i radzieckich, wśród nich czterech ciężko ranni. Powiadomieni o tym przez partyzanta dr Jurę Bernata zorganizowaliśmy wspólnie z nim wyprawę, trudną i wyjątkowo ryzykowną, ale zakończoną szczęśliwie.

— Czy poza Tatrami, które dla Pana nie mają już żadnych tajemnic, próbował Pan wędrować po innych górach?

— A jakże. Jeszcze przed I wojną światową „ponosiło” mnie w Alpy Szwajcarskie, potem w góry Uralu...

Stanisław Gąsienica Byrcyn posiada wiele odznaczeń

przyznanych mu za jego ofiarną i nieustraszoną pracę w służbie „Błękitnego Krzyża”. Wśród nich: Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż Komandorski Odrodzenia Polski, Złota Odznaka GOPR.



Doświadczony przewodnik i ratownik jest częstym gościem w siedzibie zakopiańskiego Górskiego Pogotowia Ratunkowego udzielając swoim młodym kolegom cennych wskazówek



HOTEL SKAL w VARS-les-CLAUX (H. Alpes) — tél. 36

● Przystępne ceny ● Wyśmienita kuchnia ● Biblioteka zaopatrzona w książki polskie i francuskie

Mówi się po polsku!

Doskonałe warunki narciarskie

Czy chcesz spędzić piękne wakacje zimowe w Alpach?

Komfortowe warunki pobytu
zapewni Ci

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

LE SPORT EN POLOGNE

KATOWICE — A deux reprises, la Pologne a battu la Norvège en hockey sur glace, d'abord à Nowy Targ par 6:1 (3:0, 1:0, 2:1), puis à Katowice par 3:2 (1, 0:1, 2:0). Sur 19 rencontres entre les deux pays, les Polonais ont remporté jusqu'à présent 9 victoires (dont une aux Jeux Olympiques d'Innsbruck par 4:2), subi 7 défaites, trois matches s'étant terminés à égalité. Le score total est de 64:62 pour la Pologne. VARSOVIE — Au cours du traditionnel „Bal des Champions” ont été proclamés les résultats du plébiscite organisé par le „Przegląd Sportowy” (nos lecteurs ont pu y participer) pour les 10 meilleurs sportifs 1964. Comme il était à prévoir la première place est revenue à Józef Szmidt, champion olympique 1960 et 1964, recordman du monde du triple saut. Nous donnerons les résultats détaillés la semaine prochaine. BISCHOFSHOFEN — La plus courue des manifestations de saut en ski est le Concours des 4 Tremplins (Autriche — Allemagne occidentale). Malgré son manque d'entraînement, le Polonais Józef Przybyła (déjà révélation du concours de l'année dernière) se classait 11-e à Oberstdorf, passait 5-e après Garmisch-Partenkirchen et 2-e après Innsbruck. Finalement, après Bischofshofen (dont il détenait depuis 1964 le record du tremplin avec un saut de 100 m) Przybyła se classait 5-e derrière Brandtzaeg (Norvège), Wirkola (Norvège), Motejlek (Tchécoslovaquie) et Zoubariev (URSS). Le Polonais Witke terminait 12-e. ZAKOPANE — En l'absence de Przybyła, Witke et Wala, Emil Dawid a remporté le premier grand concours de saut de la saison sur la Grande Krokiew, tandis que le junior Józef Kocjan remportait celui du tremplin de la Moyenne Krokiew.

POMNIKI Warszawy

DROGIMI i trwałymi pamiątkami każdego miasta są pomniki. Warszawa ma ich kilkanaście. Nie wszystkie są ładne, ale z każdym związane jest jakieś ważne wydarzenie z historii Polski i każdy z nich ma własne wojenne dzieje. Wystarczy przypomnieć, że spośród pomników warszawskich po zagładzie miasta w 1944 r. pozostały tylko dwa: Jana Sobieskiego w Parku Łazienkowskim i Syreny na Wybrzeżu Kościuszkowskim.

Już wiosną 1940 r. został zburzony pomnik Chopina. Inne zniszczone zostały pociskami lub celowo wysadzone przez Niemców po zdławieniu Powstania Warszawskiego, tak dokładnie, że np. z pomników Kopernika i Mickiewicza pozostały tylko głowy. W składach złomu przeznaczonych dla hut niemieckich znaleziono po wojnie wiele odłamów warszawskich pomników m.in. marszałka Francji, księcia Józefa Poniatowskiego. Kolumnę z posągami króla Zygmunta (na okładce tego numeru) Niemcy zburzyli przy użyciu czołgów. Trudno o bardziej wymowne przykłady barbarzyństwa.

Wszystkie stare pomniki powróciły już na dawne miejsca lub ustawiono je w godniejszej oprawie wśród nowo zbudowanej Stolicy. Powstały również nowe pomniki, przeważnie symbole walki, cierpień i zwycięstw ludności Warszawy i całej Polski.

17 stycznia Warszawa wzbogaci się o dwa nowe pomniki. Na Placu Teatralnym z dwóch stron Teatru Wielkiego staną: Wojciech Bogusławski i Stanisław Moniuszko, twórcy teatru i opery narodowej. Wraz ze starymi, znanymi pomnikami, stanowiąc galerię najznakomitszych postaci i najdonioślejszych wydarzeń, związanych z historią narodu i jego Stolicy.



POMNIK ADAMA MICKIEWICZA, po zdławieniu Powstania Warszawskiego stracili i rozsadzili rozbestwieni żołdacy niemieccy



POMNIK MIKOŁAJA KOPERNIKA w październiku 1944 roku podzielił los wygnańców Warszawy, został wywieziony do Niemiec. Odnaleziony zaraz po wojnie wrócił przed Pałac Staszica

PPLUS une ville est riche d'un passé historique, plus elle a de monuments. Cette vérité s'applique de nouveau à Varsovie, dont un des symboles est justement la colonne du roi Sigismond qui figure sur la couverture de ce numéro. Et pourtant cette statue, et toutes les autres, avaient été détruites par les Allemands, même celle de Copernic (en haut à gauche) sur laquelle ils avaient placé une plaque qui en faisait un astronome germanique. Il s'en défendait par des inscriptions quotidiennement renouvelées par la Résistance. De celle de Mickiewicz (en haut à droite) seule la tête fut épargnée. Seuls Jean III Sobieski dans le parc de Łazienki et la Sirène au bord de la Vistule échappèrent à ce massacre. Aujourd'hui tous les monuments sont de nouveau là, d'autres sont venus s'y ajouter, tels le splendide monument aux Héros de Varsovie (ci-contre), celui aux combattants de la Résistance (en bas à droite), celui à Feliks Dzierżyński (en bas au milieu).



POMNIK BOHATERÓW WARSZAWY odsłonięty w lipcu ubiegłego roku stanowi obecnie obok Grobu Nieznanego Żołnierza najważniejsze z symbolicznych miejsc pamięci o tysiącach bezimiennych bohaterów Warszawy, poległych w 1939 roku, w latach okupacji i powstańców 1944 r.

POMNIK JANA KILIŃSKIEGO zburzony w odwet za jedną z akcji Ruchu Oporu, stoi obecnie na ulicy Podwale

POMNIK FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO należy do grupy nowych pomników Warszawy. Stanął w pobliżu dawnego Placu Bankowego, gdzie ten wybitny działacz rewolucyjny prowadził w pochodzie 1-majowym robotników

POMNIK ku czci **PARTYZANTÓW**, bojowników o Polskę Ludową, u zbiegu Nowego Świata i Alei Jeruzolimskich

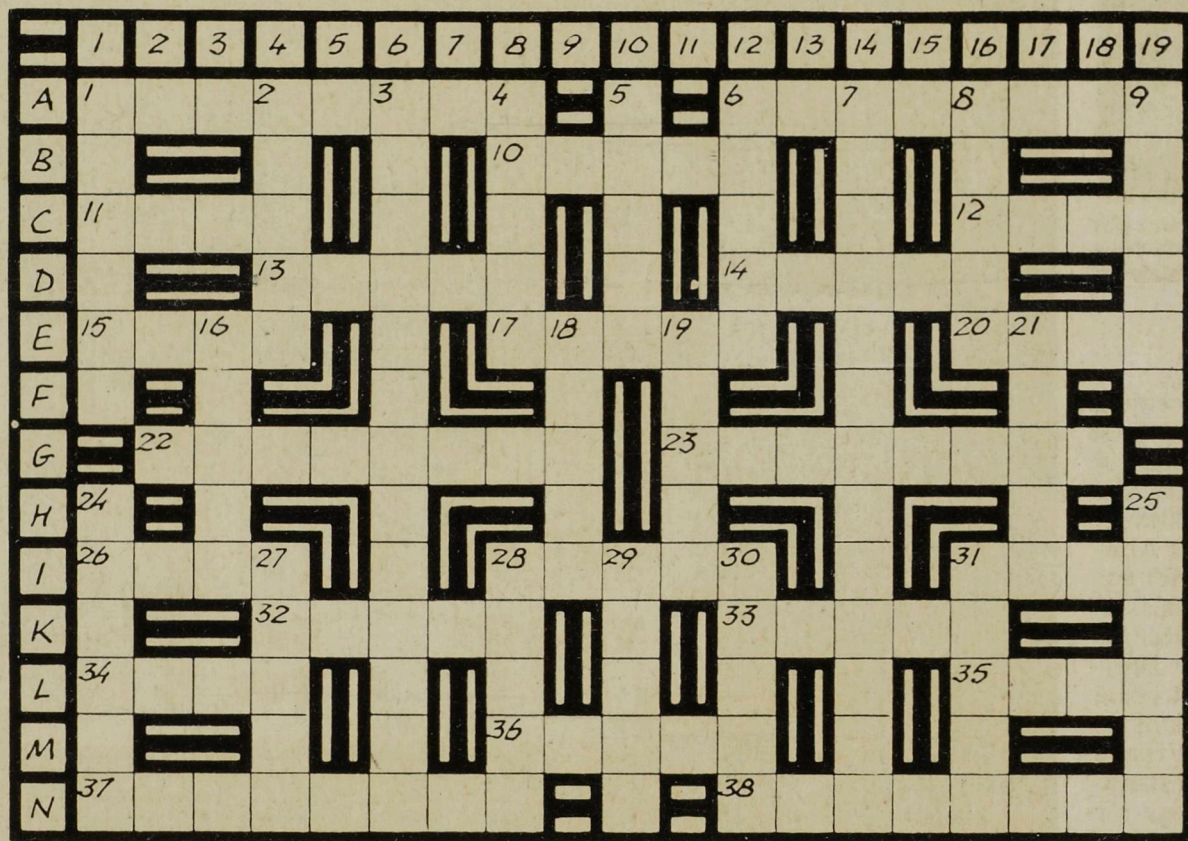




Poznajmy Polskę

BOGUSZÓW — miasto w powiecie wałbrzyskim, położone malowniczo u stóp masywu góry Chełmiec na wysokości 590 m npm (najwyżej z miast Śląska). Powstało w końcu XV wieku przy kopalniach srebra, które się szybko wyczerpały. Dziś mieszkańcy pracują głównie w przemysłach: węglowym i odzieżowym. Miasto liczące obecnie ponad 10 tysięcy mieszkańców włączone zostało do rozbudowującego się wałbrzyskiego zespołu miejskiego.

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) powszechne szerzenie się choroby zakaźnej, 6) rozbiórka maszyny lub aparatu na części, 10) szkolne wakacje, 11) metal ciężki, łatwo topliwy, miękki i giętki, 12) człowiek ordynarny, nieokrzesany, 13) odnoga pnia drzewa, 14) grozi pożarem, 15) danie obiadowe, 17) adorator, zalotnik, 20) zespół złożony z trzech muzyków, 22) jaskrawo występujące przeciwieństwo, 23) scena, zdarzenie komicznie karykaturalne, 26) praca w pocie czoła, 28) narzędzie rzeźbiarskie, 31) trud, mordega, 32) posiedzenie, narada, 33) charakterystyczny znak lub właściwość, 34) rozsądne i stosowne w danych okolicznościach postępowanie, 35) dziwaczny wyskok, wybryk, 36) pogardliwa nazwa ucznia, który pilnie się uczy; ale mechanicznie, bez zrozumienia, na pamięć, 37) przypadek, nieprzewidziane zdarzenie, 38) uwielbienie, cześć, zachwyty.

PIONOWO: 1) samolubstwo, sobkostwo, 2) jednorazowa porcja lekarstwa, doza, 3) lekomyślnie gospodarowanie, rozrzutność, 4) nieczysta sprawa, 5) utwory literackie niewiarygodne, 6) zezwolenie na rozpowszechnianie wydawnictw zagranicznych, 7) niezadowolenie ze wszystkiego, wieczne zrządzenie, szukanie dziury w całym, 8) prawe ramię delty Wisły, 9) przebiera miarę w jedzeniu, 16) rodzinne miasto poety Wł. Broniewskiego, dziś słynie z zakładów petrochemicznych, 18) wyjątkowy głupiec, 19) suche ciastko z orzechów i miodu, 21) bardzo

groźna ryba morska, 24) dążność ku lepszemu, 25) drzemka poobiednia, 27) jesienne kwiaty, 28) rower damski, 29) aptekarska miara wagowa, 30) określenie wartości, 31) zimowa przeszkoda na drodze.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować tekst przysłowia, które powstanie z liter wypisanych z krzyżówki w następującej kolejności: G-4, A-3, K-5, A-14, B-14, L-17, F-3, C-8, M-10, A-12, C-6, E-14, N-5, E-18, N-13, A-15, H-19, M-14, G-13, I-19, G-15, K-7, F-14, B-11, A-13, C-12, D-5, G-11, A-7.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 1

POZIOMO: 4) Nowy Rok, 11) odprawa, 12) Reymont, 13) rewizja, 14) Karpaty, 17) młodzik, 20) złom, 22) port, 24) owal, 25) karo, 26) gbur, 27) zima, 31) antenat, 35) bartnik, 38) agresja, 39) soliter, 40) baleron, 41) galeria.

PIONOWO: 1) rozkaz, 2) spór, 3) raca, 4) nary, 5) Wawel, 6) różga, 7) kram, 8) łyko, 9) kosz, 10) stukot, 15) Pomorze, 16) tataraka, 18) łapanka, 19) depozyt, 21) łeb, 23) rum, 26) Gdańsk, 28) arkana, 29) dural, 30) paser, 32) talk, 33) nuty, 34) targ, 35) baba, 36) rola, 37) nora.

Tekst przysłowia: **JAKI NOWY ROK, TAKI CAŁY ROK.**



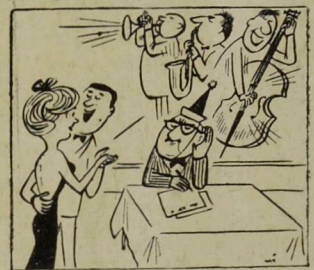
Życzę Wam
wesołej
zabawy



— Państwo pozwola,
że się przyłączę...



— Czy mogę prosić żonę?
— A co, ona jest tutaj?!



— Jego najbardziej bawia
falszywe tony orkiestry